



fol. ina-press

Kolejne jubileusze

W tym numerze przedstawiamy dwie spółdzielnie obchodzące półwiecze: MUSI Gdańsk (obok), Wybrzeże Gdynia (s. 20-21) oraz obchody 10-lecia poznańskiego Wielspin-u i 35 lat ORW w Wągrowcu (s. 19)

**Walne Zgromadzenie członków KIG-R ... s. 4**

To Zgromadzenie może poszczycić się wysoką frekwencją zarówno członków, jak i zaproszonych gości. Omówiono osiągnięcia Izby w okresie sprawozdawczym, przyjęto plan pracy i wybrano nowe władze.

**Orka w dżungli s. 5**

Mozolną pracę podkomisji ds. wypracowania projektu ustawy o rehabilitacji mieliśmy okazję obserwować 5 lipca. Mimo sprawnego prowadzenia posiedzenia przez posła Jacka Szczotą „urobek” nie był imponujący...

**ISO 9002 dla Spółdzielni „Budomont” ze Staszowa s. 6**

Prezentujemy firmę, której perspektywiczne myślenie i konsekwentne działanie spowodowały, iż jest w czołówce pracodawców – nie tylko osób niepełnosprawnych – na miejscowym rynku.

**Jeszcze o nurkowaniu niepełnosprawnych s. 22**

Poznański „Start” może poszczycić się pewnym dorobkiem również w tej nowatorskiej dziedzinie. Publikujemy także polemikę będącą pokłosiem materiału zamieszczonego w marcowym numerze „NS” na ten temat.

**Cyborgizacja czy kanibalizacja? s. 27**

Najnowsze, już osiągnięte i przewidywane w najbliższym czasie, zdobycze technologii, które mogą pomóc niwelować różne rodzaje niepełnosprawności, przedstawia esej pióra Romana Radoszewskiego. Jednak „poprawianie” usterek organizmu może prowadzić na manowce...

VI Międzynarodowe Biennale Sztuk Plastycznych s. 34

To największe w kraju przedsięwzięcie promujące tę dziedzinę twórczości osób niepełnosprawnych, na które wpłynęło w tym roku 1200 prac, odbywało się w ramach Festiwalu Kraków 2000.

**Szarzy serca dokonali artyści w Grudziądzu s.36**

Przegląd OPTAN 2000 – już trzeci – wzrasta rangą do imprez obejmujących najszersze spektrum działalności osób niepełnosprawnych na niwie sztuki. W planie są również różnorodne działania edukacyjne.

**Jednak optymistycznie**

Oddajemy do rąk Państwa wakacyjny numer „Naszych Spraw” w zwiększonej objętości, polecając lekturę materiałów nie tylko przedstawionych w zajawkach obok.

W zasadzie jest to numer optymistyczny: kolejne zakłady pracy chronionej obchodzą – również złote – jubileusze, uzyskują certyfikaty ISO i zaszczytne wyróżnienia, podkomisja posła Jacka Szczotą pracuje pełną parą, Krajowa Izba Gospodarczo-Rehabilitacyjna przyjęła na Walnym Zgromadzeniu plan działania na najbliższy rok, powołano nową Radę Nadzorczą PFRON, uruchomiono nowe systemy kształcenia, a uczelnie są coraz bardziej otwarte dla osób niepełnosprawnych, zaś one same wypełniają coraz to nowe nisze aktywności jeszcze niedawno uważane za niedostępne dla nich. To dobrze. To dobrze, że w dobie ogólnej niemożności i powszechnego narzekania są organizacje, firmy i ludzie, którzy po prostu robią swoje, bez względu na okoliczności i nie oglądając się na innych.

Jednak mój optymizm podszty jest pewnym niepokojem i do tej beczki miodu muszę wsypać odrobinę soli. Te osiągnięcia, o których wyżej, okupione są ogromnym wysiłkiem, czasem niewspółmiernym do osiąganego efektów. Materię, w której przychodzi się poruszać – myślę tu głównie o urzędach i instytucjach powołanych do wspierania osób niepełnosprawnych – cechuje nie tylko inercja, ale wręcz opór. Wiemy: procedury, reformy, kontrole, sprawozdania – to jednak nie w pełni tłumaczy ten opór. Czy w demokratycznym kraju nie ma na to sposobu? Przyjrzyjmy się postawom i pracy naszych przedstawicieli nie tylko przed wyborami, ale na co dzień. Czy jesteśmy z nich zadowoleni? Jeśli nie nauczymy się zasad demokracji, w tym rzeczywistego rozliczania konkretnych osób i instytucji, niepełnosprawni pozostaną przedmiotem ich działania, pozostaną ubezwłasnowolnieni.

Żywię dużą nadzieję, iż podkomisji, której pracami kieruje poseł Jacek Szczot, wspieranej merytorycznie przez organizacje działające na rzecz osób niepełnosprawnych, uda się wypracować optymalny projekt ustawy o zatrudnieniu i rehabilitacji. Należy stworzyć silne lobby, by został on zatwierdzony przez Sejm i by nie popsęły go ustawy podatkowe, nic bowiem nie dzieje się samo, a przeszkód ze strony resortu finansów zaznaliśmy już bez liku.

Przy spełnieniu tego wariantu optymistycznego pozostaje mądrą i konsekwentną pracą udowodnić, że polski model rehabilitacji zawodowej jest właściwy, że może być naszym dorobkiem i wkładem, który wniesiemy do Unii Europejskiej.

Lyszard Kiebb

Prezydent dumny, załoga bezpieczna

Złoty jubileusz, 50-lecie działalności gospodarczej, obchodzone 20 czerwca w Międzywojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów w Gdańsku.

Uroczystość odbyła się w restauracji Jantar, na gdańskiej Starówce, w obecności przedstawicieli załogi, którzy otrzymali odznaczenia, a także wysokich urzędników władz lokalnych – prezydenta miasta Pawła Adamowicza i wicewojewody Krzysztofa Pusza.

Rys historyczny przedstawiony przez prezesa MUSI **Zbigniewa Dobosza** pracującego w zarządzie Spółdzielni od 1968 r. przeniósł nas w cza-

sy powojenne. W 1949 r. w wyniku łączenia organizacji kombatanckich, w ZBoWiD zlikwidowano działające przy nich Straże Ochrony Mienia. Zawiązано wtedy Spółdzielnię Pracy „Ochrona Mienia” i zarejestrowano w Sądzie Okręgowym w Gdyni pod numerem 272, 19 kwietnia 1950 r. Początki były skromne, niewielkie fundusze, wypożyczony lokal, ubogie wyposażenie. Nadrzędnym celem powołania Spółdzielni było: „rozwińnięcie działalności strzeżenia mienia i poprawa bytu zatrudnionych pracowników, głównie inwalidów wojennych”. Od zleceniodawców państwowych, samorządowych, prywatnych przyjmowano objekty pod dozór.

I tak do dzisiaj, przystosowując swoje losy do zmieniającej się polityki i ustroju państwa. W 1972 r. zatrudnionych było 3700 osób, w tym ponad 75 proc. niepełnosprawnych. Przez wszystkie lata zmieniała się liczba pracowników, ale wskaźnik zawsze był wysoki. W latach 70. znacznie powiększony został zakres świadczonych usług dozoru, był to też czas forsowania rozwoju usług dla ludności, nie zawsze rentownych, kosztem dozoru mienia. Z ulgą więc przyjęto swobody lat 90. – Nie ma już „czapki” – mówi prezes Dobosz – sami decydujemy o wszystkim. Spółdzielnia ma też swoją historyczną kolekcję nazw: najpierw, adekwatnie – Ochrona Mienia, potem Postęp, Rozwój aż w 1976 r. ustalono obecną nazwę.

Lata 1989-90 to okres najbardziej trudny dla Spółdzielni. Następuje zmniejszenie potencjału usługowego poprzez odłączenie dwóch jednostek organizacyjnych, rozwój konkurencji

oraz powstanie zatorów płatniczych. Z pomocą Spółdzielni pospieszyli jej członkowie, wpłacając dodatkowe kwoty na udziały oraz udzielając pożyczek.

Dzisiaj, choć liczba zatrudnionych spadła do 880 – przy zachowaniu 85 proc. niepełnosprawnych – MUSI posiada 6 oddziałów terenowych, 2 zakłady, 4 hurtownie wielobranżowe, ma własne budynki gwarantujące dobre warunki pracy, dobrze wyposażoną przychodnię rehabilitacyjną, a pracownicy wyjeżdżają co roku w trzech turach na turnusy rehabilitacyjne.

Spółdzielnia jest firmą konkurencyjną na rynku dwóch województw, posiada nową – zgodną z wymogami ustawy – koncesję, pracownicy przechodzą specjalistyczne kursy, zdobywają licencje. Wartość działalności gospodarczej, to sprzedaż za 1999 rok w wysokości 11.524,8 tys. zł i rentowność 12,74 proc.

Bardzo wiarygodne jest uczynione przez prezesa Dobosza w prywatnej rozmowie dowcipne wyznaczenie: – Teraz „szaleje” kapitalizm, ale my zawsze coś wymyślimy, zadziałamy i jest dobrze.

Prezydent Gdańska, Paweł Adamowicz, bardzo chwalił MUSI: – 12 proc., ładna rentowność, pozazdrościć takiego wyniku. Bardzo ważne jest też to, że osoby niepełnosprawne znalazły tu swoje miejsce, gdy rynek pracy jest tak brutalny. Jesteśmy dumni z takiego zakładu – mówi wręczając prezesowi Medal Tysiąclecia Gdańska.

Z okazji tego złotego jubileuszu uhonorowano Spółdzielnię odznaką „Za Zasługi dla Spółdzielczości” oraz licznymi pułcharami i dyplomami.

Wyróżniono też 59 osób. Odnaczone srebrenym Krzyżem Zasługi 7 osób, brązowym – 3 osoby.

Odnakę Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego otrzymało 17 osób, zaś dyplomy i cenne upominki za długoletnią pracę 32 osoby.

Na pierwszym miejscu – Zbigniew Dobosz, uroczy, ujmujący prostotą i umiarem. Jak i cała uroczystość – sprawnie zorganizowana bez zbędnej pompy i celebry, sympatycznie, elegancko i smacznie. – Tylu znajomych, tyle miłych twarzy – mówi wzruszony **Zdzisław**

Gronet, emerytowany członek Zarządu.

W imieniu odznaczonych podziękowała **Stanisława Nikielska**. – Czujemy się pewnie, bezpiecznie, nie jesteśmy tu traktowani instrumentalnie, a życzliwie. Życzymy sobie, by skutecznie omijały nas zawirowania prawne.

Tekst i foto: **Teresa Palejko**



Prezes Zbigniew Dobosz przedstawia rys historyczny MUSI



Wśród odznaczonych zdecydowanie przeważały panie. Pracuje u nas dużo kobiet – mówi Z. Dobosz – są lepsze od mężczyzn, odważniejsze, zdecydowane. No i jakie eleganckie!

Nadal w ofensywie

Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Krajowej Izby Gospodarczo-Rehabilitacyjnej odbyło się 28 czerwca w Centrum Kształcenia i Rehabilitacji Inwalidów w Konstancinie-Jeziornie.

– Była to walka trudna i niestety nierówna – powiedział W. Sobczak – Nie osiągnęliśmy oszałamiających sukcesów, nie można jednak powiedzieć, że zakończyła się ona porażką. Pomimo nieprzejednanej postawy rządu wiele celów udało się osiągnąć, przede wszystkim udało się oddalić zagrożenie dotacjami, udało nam się osiągnąć konsolidację organizacji środowiskowych. Z początkiem tego roku brutalnie zostaliśmy pozbawieni ulg w podatku dochodowym, co uderzyło najbardziej w zatrudnione osoby niepełnosprawne, które ponoszą największe konsekwencje tych zmian.

Frekwencja dopisała nad wyraz, obecnych było ponad 200 przedstawicieli a wśród gości znaleźli się m.in.: posłowie **Jerzy Szczot, Anna Filek i Stefan**

Macner, Jan Lach, dyrektor Biura Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, reprezentujący min. **Joannę Staręgę-Piasek, Marian Leszczyński**, zastępca prezesa zarządu PFRON, **Jerzy Szreter**, prezes zarządu Krajowego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielni Niewidomych, **Narcyz Janas**, przewodniczący Zarządu Krajowego Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych, **Stanisława Barcz**, przewodnicząca Federacji Spółdzielczych Związków Zawodowych, **Jerzy Radzicki**, przewodniczący Krajowej Rady Zatrudnienia Osób Niepełnosprawnych, przedstawiciele Krajowej Izby Gospodarczej i starostwa warszawskiego.

Po wyborze Prezydium Walnego Zgromadzenia, zatwierdzeniu regulaminu i porządku obrad oraz wyborze komisji, uroczysto wręczono zestaw komputerowy ufundowany przez firmę JTT Computer z Wrocławia 14-letniemu głuchoniememu chłopcu, którego rodzice wystąpili do KIG-R z taką prośbą.

Skupienie na obronie

Następnie referat sprawozdawczo-wyborczy wygłosił **Włodzimierz Sobczak**, prezes Izby. Była to prezentacja osiągnięć i dokonań tej organizacji w okresie sprawozdawczym.

Wobec zmasowanej medialnej nagonki na ZPCh, wobec nie akceptowanych przez środowisko rządowych projektów zmian systemowych, w tym zastąpienia ulg dotacjami, przez ostatnie dwanaście miesięcy Izba – wraz z całym środowiskiem – skupiona była na obronie funkcjonującego od dziesięcioleci polskiego modelu rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych.

Następnie W. Sobczak przedstawił wydarzenia, w których Izba uczestniczyła, projekty i kontrprojekty aktów prawnych oraz nakreślił działania Izby. Analizując strukturę i koszty funkcjonowania całego systemu rehabilitacji zawodowej jednoznacznie stwierdził, iż jego kondycja – po tegorocznych zmianach podatkowych – jest dramatycznie gorsza niż w latach ubiegłych. Sytuacji tej nie poprawi program pełnomocnika ds. osób niepełnosprawnych „Sezam”, bowiem zawarte w nim zbyt rygorystyczne kryteria otrzymania pomocy z PFRON spowodowały, że skorzystało z niego niespełna 100 zakładów. Brakuje pieniędzy na tworzenie miejsc pracy, na tumusy rehabilitacyjne, w sferze marzeń pozostaje pomoc finansowa na restrukturyzację ZPCh. To właśnie W. Sobczak określił jako skutek arbitralnych decyzji nie poprzedzonych rzetelną symulacją finansową ich skutków, decyzji podjętych wbrew opinii środowiska. Przedstawił strategiczne cele działalności KIG-R w roku 2000, którymi są:

- zachowanie chronionego rynku pracy w Polsce jako podstawowego obszaru zatrudniania najciężej poszkodowanych osób niepełnosprawnych oraz opracowanie i promocja docelowego modelu rehabilitacji zawodowej i społecznej
- dostosowanie ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych do wymagań okresu przejściowego
- łagodzenie negatywnych skutków zmian w systemie ulg podatkowych
- wspieranie aktywności gospodarczej i promocja działalności ZPCh



W Prezydium Zgromadzenia od lewej: Edmund Pazurek, Henryk Wójcik, Andrzej Prochera



W pierwszym rzędzie zaproszeni goście



Orka w dżungli

W Sejmie 5 lipca miało miejsce kolejne posiedzenie podkomisji ds. projektu nowelizacji ustawy o rehabilitacji. W obecności licznie zgromadzonych przedstawicieli organizacji środowiskowych, PFRON, ZUS, KRUS i trzech członków podkomisji, a także m.in. min. Joanny Staręgi-Piasek, przez blisko sześć godzin uczestniczyliśmy w zmaganiach z oporną materią kolejnych zapisów w toku żmudnych dyskusji, analiz i wystąpień.

Już na samym początku okazało się, że trzeba zacząć od precyzyjnego określenia na jakich ustaleniach i w którym artykule projektu zakończyło się poprzednie posiedzenie, a także uzgodnić jednolity tekst podstawowy, gdyż wobec kolejnych autopoprawek i „piętrowego” poprawiania poprawek gubią się w tym sami posłowie, o innych uczestnikach nie wspominając.

Plan posiedzenia przewidywał rozpoczęcie dyskusji nad rozdziałem dotyczącym ZPCh. Jednak „remanenty” sprawiły, że do tego punktu – mimo sprawnego prowadzenia obrad przez przewodniczącego podkomisji, posła **Jacka Szczota** – nie udało się dotrzeć. Tematem całonocnych obrad były więc kwestie dotyczące orzecznictwa.

Truizmem jest – wydawałoby się – stwierdzenie, że w zapisach ustawowych ważne jest każde słowo, a czasem nawet przecinek lub inny znak interpunkcyjny. Mieliśmy okazję naocznie przekonać się jak drobiazgowych rozstrzygnięć wymaga praca nad kolejnymi sformułowaniami projektu. Przykładowo – brak precyzyjnego sformułowania drugiego ustępu piątego artykułu projektu rządowego (orzeczenie lekarza-orzecznika ZUS „powinno zawierać przyczynę całkowitej lub częściowej niezdolności do pracy”) rodzi lukę prawną między orzeczeniami wydanymi pod rządami obecnie obowiązującej i procedowanej ustawy, a tym samym konieczność uzupełnienia, czyli weryfikacji „starych” orzeczeń. W toku polemicznych wystąpień zgodzono się, by kwestię tę precyzowały przepisy przejściowe.

Min. **Joanna Staręga-Piasek** zabiegała o minimalizację odstępstw. Było tak np. podczas wniosku posłanki **Anny Filek** o uzupełnienie ustępu trzeciego omawianego artykułu, a następnie – w wyniku konsultacji – także w ustępie pierwszym. Wspomniane imponderabilia sprawiły, że artykuł piąty został przegłosowany po ponadgodzinnej dyskusji.

Ważnym czynnikiem konstytuującym jakość ustawy jest uwzględnienie w jej zapisach czynnika finansowego. W przypadku przedłożeń rządowych z reguły brak jest dostatecznie

szczegółowej i rzetelnej symulacji finansowej, resort finansów z alergicznym oburzeniem reaguje na twierdzenia, że jego dane są niepełne, nieaktualne lub nie całkiem wiarygodne, a parlamentarzyści zdani są w tej sytuacji na wyliczenia przybliżone lub na wiarę we własną intuicję. W przypadku ustawy o rehabilitacji zbyt dobrze pamiętamy ekwilibrystyczną żonglerkę danymi, uprawianą przez Ministerstwo Finansów zwłaszcza wobec mediów, by bagatelizować ten czynnik, a zwłaszcza – by resortowe symulacje obdarzać bezgranicznym zaufaniem.

W artykule szóstym kolejna „blokada” – ustęp 8 i 9 wymaga tak daleko idących zmian, że – na wniosek posła **Stefana Macnera** – ich sformułowanie i dalszą dyskusję postanowiono przenieść na następne posiedzenie. W ustępie dziesiątym natomiast wychwycono kolizję kompetencji z ustawą oświatową, w zakresie szkolnictwa specjalnego. Kolejne wątpliwości dotyczyły charakteru zapisów nt. orzecznictwa i wskazań, np. do uczestnictwa w warsztatach terapii zajęciowej: czy mają one charakter konstytutywny, czy indykatorywny – w pierwszym przypadku może to oznaczać lawinę wniosków od zainteresowanych o uzupełnienie swego orzeczenia o niepełnosprawności o takie wskazanie, a w drugim – że będzie to przepis niezobowiązujący do konkretnych postanowień, a zatem „martwy”.

Podkomisja postawiła pełnomocnikowi warunek przedstawienia projektu rozporządzenia nt. standardów postępowania w sprawach orzekania o niepełnosprawności. Bez niego w ustawie nie znajdzie się zapis o delegacji do jego sporządzenia.

I tak, następujące po sobie artykuły i sformułowania, wnioski i polemiki, głosowania i nawroty do treści zapisów już przegłosowanych wypełniły kolejne godziny pracy, przypominającej zaiste karczowanie

dżungli i jej adaptowanie pod uprawy rolne... W dyskusji dotarto do zapisów artykułów 20 do 23, co oznacza, że rozdział nt. zakładów pracy chronionej będzie przedmiotem dopiero następnego posiedzenia (posiedzeń?) podkomisji.

Pierwsze lipcowe posiedzenie podkomisji potwierdza, że tempo procedowania budzi pewne obawy o zakończenie prac nad projektem w terminie umożliwiającym jego uchwalenie i wprowadzenie w życie od 1 stycznia przyszłego roku. Bez względu na przyczynę – a jest ich całkiem spora garść – sztuczne przyspieszanie nie na wiele się zda, gdyż jego rezultatem może być niższy poziom prawny i merytoryczny ustawy, a na to nie można dać zgody. Musimy także pamiętać, że zgłoszenie przez Komisję Polityki Społecznej projektu ustawy do dalszego procedowania parlamentarnego nie oznacza, że nie będą w nim wprowadzone kolejne poprawki, a co więcej – nie gwarantuje jego uspołnienienia z ustawami podatkowymi i innymi aktami prawnymi zawierającymi postanowienia dotyczące sfery rehabilitacji zawodowej i społecznej.

G.S.



Min. **Joanna Staręga-Piasek** wyjaśnia intencje rządowego projektu ustawy



Przedsiębiorstwo

Hotel „Cztery Wiatry” w Chańcy był 25 maja miejscem uroczystości nadania certyfikatu ISO 9002 Budowlano-Montażowej Spółdzielni Pracy BUDOMONT w Staszowie. Dla Spółdzielni działającej od 1966 roku i posiadającej status ZPCh od roku 1996 było to ukoronowanie etapu adaptacji do gospodarki wolnorynkowej i potwierdzenie zdolności konkurencyjnej na europejskim rynku w trudnej branży budowlanej...

Pierwszy okres działalności Spółdzielni – od powstania do transformacji gospodarczej u progu mijającej dekady – charakteryzował się systematycznym wzrostem w zakresie sprzedaży, ilości zatrudnionych, oddziałów terenowych, wartości maszyn i urządzeń oraz majątku trwałego. W 1980 roku firma uzyskała aktualną nazwę – **Budowlano-Montażowej Spółdzielni Pracy BUDOMONT**.

Mimo to, co było konsekwencją zarówno prowadzonych inwestycji, jak i przywiązania do tradycyjnych branż, reforma Balcerowicza wymusiła poważne działania restrukturyzacyjne i oszczędnościowe. Dość stwierdzić, że zatrudnienie, które osiągnęło szczytowy poziom 450 osób w 1975 r. spadło do ok. 150 w roku 1992. Konieczne były, rozpoczęte już w 1989 roku, zwolnienia grupowe, jednak nie wystarczyłoby to do zagwarantowania dalszej egzystencji firmy. Potrzebny był skalkulowany manewr gospodarczy, który ulokuje Spółdzielnię w rozwojowej niszy rynkowej i zapewni jej przyszły zbyte i podstawy funkcjonowania w strategicznej perspektywie.

W dokonaniu tej operacji kluczową rolę odegrał obecny prezes zarządu, inż. **Jerzy Kowalik**, pracujący w BUDOMONCIE od 1978 roku, wówczas wiceprezes ds. rozwoju, który przekonał władze Spółdzielni, z jej współzałożycielem i długoletnim prezesem **Władysławem Krowińskim**, a następnie resztę członków, że taką szansę daje produkcja stolarki PVC. Pokonanie bariery tradycji i sentymentu nie było sprawą prostą i oczywistą. Trzeba było podjąć największy w historii Spółdzielni wysiłek inwestycyjny.

Efekty są dostrzegalne gołym okiem. Co dwa lata uruchamiano nową produkcję: w 1993 r. płyty styropianowej, w 1995 r. stolarki aluminiowej, w 1997 r. elementów murowych FELCO, w ciągu ostatnich dwóch lat wybudowano dwie nowe hale produkcyjne, a także powstała spółka BUDOMONT II w Rzędowie, na obszarze Tarnobrzeskiej Specjalnej Strefy



Przewodnicząca Rady Nadzorczej Spółdzielni BUDOMONT Anna Machnicka i prezes zarządu Jerzy Kowalik z certyfikatem ISO

Ekonomicznej, która od stycznia zeszłego roku produkuje trójwarstwowo klejoną stolarkę drewnianą. Ponadto BUDOMONT oferuje efektowne fasady, witryny i okna systemu YAWAL, wspólnie z Krajową Izbą Gospodarczo-Rehabilitacyjną i 11. innymi podmiotami jest udziałowcem spółki INVOLAND, zajmującej się handlem ze Wschodem, a w październiku ub. roku powstała spółka BUD-PRESS MEDIA, wydająca z powodzeniem, lokalny tygodnik „Czas Powiśla”.

– Staralem się przekonać, że budownictwo może przeżywać kryzysy, ale było, jest i będzie, a zatem jeżeli postawimy na jakość, zmienimy mentalność w zakresie wykonawstwa, utworzymy aktywną sieć handlową, to musi nam się udać – wspomina prezes Kowalik. – Dzięki podjęciu na czas działań zapobiegawczych zdołaliśmy elastycznie przejść okres reform rynkowych, nie musieliśmy wyprzedawać naszego terenu, a w zeszłym roku nawet powiększyliśmy go o kolejny hektar w bezpośrednim sąsiedztwie. Dziś prowadzimy trzy duże produkcje w branży materiałów budowlanych. Pod względem obrotu w pierwszych pięciu miesiącach tego roku produkcja styropianu samogasnącego to niemal 35 proc., okna PVC prawie 30 proc., a produkcja budowlana wraz z elementami FELCO to kolejne 32 proc.

By uzyskać obecny poziom sprzedaży (6,12 mln zł za 5 miesięcy br.) potrzebna była duża konsekwencja i właściwy poziom inwestycyjny. Przykładowo – w roku 1998 na cele te przeznaczono 3,2 mln zł, a w roku ubiegłym 2,8 mln. Dzięki temu, przy utrzymaniu zbliżonego poziomu zatrudnienia, poprzez zakup nowoczesnych maszyn i urządzeń, udało się wielokrotnie i systematycznie zwiększać wydajność produkcji. Równoległe postępował proces doboru kadry – zarówno o odpowiednich zdolnościach manualnych, jak i z odpowiednim wykształceniem i doświadczeniem. Wyposażanie i uruchamianie kolejnych stanowisk pracy dla niepełnosprawnych doprowadziło do etapu, w którym BUDOMONT spełniał kryteria zakładu pracy chronionej, co zostało potwierdzone nadaniem mu odpowiedniego statusu w 1996 r. Obecnie wśród niemal 200-osobowej załogi 95 osób to pracownicy niepełnosprawni.



Jedna z wielu wizytówek BUDOMONTU – salon Forda w Radomiu

z wyobraźnią

Budowlano Montażowa Spółdzielnia Pracy

BUDOMONT

Zakład Pracy Chronionej

28-200 Staszów, ul. Towarowa 7

tel. (0-15) 864-32-41

faks (0-15) 864-39-30

www.budomont.linart.krakow.pl



Produkcja stolarki z PVC

– Rynek reguluje poziom kosztów: jeśli przyjmuje wyrób w cenie nie wyższej, niż progowa to my musimy się do tego dostosować, a nawet więcej – prognozować zmiany, uwzględnić inflację i wiele innych czynników – wyjaśnia prezes Kowalik. – To samo dotyczy chronionego rynku pracy: jeśli w ubiegłym roku kredytowanie przez PFRON na jednego niepełnosprawnego sięgało 100 tysięcy złotych, to obecnie jest to zaledwie 25 tysięcy. W 1991 roku było ok. 20 krajowych producentów stolarki PVC, dziś jest ich ok. 1500! Spadek cen nadrobiliśmy wzrostem wielkości sprzedaży: w roku 1998 w stosunku do 1997 o 20 proc., a w roku ubiegłym aż o 40 proc. Jest to również produkcja najbardziej zyskowna.

Tu jako element strategii rozwoju firmy pojawia się właśnie polityka jakości i procedury certyfikacyjne. Ich konsekwencją stała się certyfikacja całej firmy. Proces rozpoczęty ponad dwa lata temu zaowocował przyznaniem z dniem 19 maja certyfikatu ISO 9002. Jego wręczenie podczas uroczystości w Chańczy 25 maja było okazją do wieloaspektowej refleksji nad dotychczasową drogą Spółdzielni.

– Od początku stawiając na nowoczesne technologie i na jakość byliśmy m.in. pierwszą w kraju firmą, która uzyskała atest na produkcję stolarki PVC z Instytutu Techniki Budowlanej – nie kryje uczucia dumy przewodnicząca Rady Nadzorczej, **Anna Machnicka**. – Wszystkie nasze wyroby posiadają certyfikaty, aprobaty techniczne, są proekologiczne i energooszczędne zarówno w produkcji, jak i w użytkowaniu. Nadanie ISO jest wyróżnieniem dla całej załogi, bo to ona musiała pracować na ten efekt, utożsamiać się z firmą, brać odpowiedzialność za efekty swoich wysiłków. Pragniemy, aby nasza Spółdzielnia była zakładem produkującym wyroby najwyższej światowej jakości. O tym, że nas na to stać, przekonują liczne, uzyskane w ostatnich latach nagrody i wyróżnienia, m.in. „Srebrnego Asa '99”, „Złotej Kielni '98”, „Złotej Firmy Regionu Starego '98”, „Przedsiębiorstwa Fair Play '2000” Krajowej Izby Gospodarczej i wiele innych.



Urządzenie sterowane komputerowo umożliwia precyzyjne cięcie dużych tafli szklanych

Sztandarowym produktem BUDOMONT-u jest zaprawa i element murowy FELCO, zdobywca licznych trofeów na specjalistycznych targach regionalnych i ogólnokrajowych – jedyny materiał budowlany, który jest wodoodporny, bardzo lekki, świetny termoizolator, odporny na obciążenia mechaniczne, oszczędny i ekologiczny – element wysoko specjalizowanej technologii, do której linię technologiczną opracowano w Spółdzielni i tu również ją zmontowano. Firma jest jednak szeroko znana w całym kraju z realizacji wielu sztandarowych obiektów, takich jak – spośród ostatnich realizacji – HARTWIG w Warszawie, Urząd Gminy Mokotów, kilkanaście oddziałów ZUS w całym kraju, bloki mieszkalne na warszawskim osiedlu Spółdzielni Mieszkaniowej „Żelazna Brama”, czy prowadzona właśnie produkcja stolarki PVC dla WARBUD-u w Warszawie. Z kolei na swoim macierzystym terenie, jako jeden z największych pracodawców w Staszowie, u którego średnie wynagrodzenie za 1999 rok wyniosło ponad 1.300 zł, prowadzący intensywną działalność charytatywną, jest wysoko oceniany zarówno przez lokalną społeczność, jak i jej władze. Znalazło to swój wyraz podczas majowej uroczystości, na której byli obecni m.in. burmistrz i starosta Staszowa, przedstawiciele starostw z Opatowa, Sandomierza i Buska Zdroju, sejmiku województwa świętokrzyskiego, zaprzyjaźnionych instytucji, takich jak KIG-R i wielu firm, jak „Siarkopol”, czy „Vistula”.

BUDOMONT jest firmą, w której zaangażowanie pracowników, wyobraźnia i profesjonalizm kierownictwa, właściwa strategia inwestowania i rozwoju zbiegła się z osobowością i konsekwencją jej lidera. Takie połączenie sprzyjających czynników stało się pod-

łożem jej sukcesu, nawet w tak trudnej branży, jak budownictwo. Uzyskanie certyfikatu ISO otwiera przed Spółdzielnią nowe horyzonty i możliwości. Śledząc jej historię i obserwując dzień dzisiejszy możemy być pewni, że je wykorzysta.

Radek Szary
fot. ina-press



Linia do cięcia i pakowania płyt styropianowych

Nie tylko na

Ponieważ – jak w starym dowcipie kabaretowym „auspicje mieszczą się niedaleko Krakowa”, więc też pierwszy Małopolski Festiwal Niepełnosprawnych w dniach 4-15 czerwca odbywał się pod Bardzo Wysokimi Auspicjami... Nie dość bowiem, że pod patronatem marszałka Macieja Płażyńskiego, to jeszcze w Komitecie Honorowym znaleźli się m.in. pełnomocnik rządu ds. rodziny, Maria Smereczyńska, postowie Kazimierz Barczyk i Andrzej Szkaradek, wojewoda małopolski Ryszard Mastowski, marszałek sejmiku małopolskiego Marek Nawara, dowódca Korpusu Powietrzno-Zmechanizowanego, gen. dyw. Zygmunt Sadowski i inni prominenci.

Problem w tym, że patronaty i komitety nie gwarantują jeszcze na ogół merytorycznego sukcesu imprezy, zarówno w kategoriach frekwencyjnych, jak i pod kątem autentycznego zainteresowania przedstawicieli władz problematyką i „ideologią” takich inicjatyw. Najlepszym tego dowodem było wieńczące festiwal seminarium „Polityka państwa wobec osób niepełnosprawnych”, na którym ze świecą w rękę można było wypatrywać władz miasta i regionu, o centralnych już nawet nie marząc... Nie wszystkie Wysokie Urzędy przysłały nawet swoich delegatów niższego szczebla, co dobitnie świadczy o tym, że członkostwo w Komitecie Honorowym często zaczyna się i kończy na... honorze!

Tym niemniej – choć wobec niezbyt licznego audytorium – prelegenci i dyskutanci mieli okazję podczas czwartkowego sympozjum przedstawić kilka tez i informacji zasługujących na baczniejszą uwagę. Przynajmniej niektóre z nich wyróżniały się też bezkompromisową kontrowersyjnością. Jeden z pierwszych prelegentów, **Ireneusz Bialek**, pełnomocnik rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. osób niepełnosprawnych, stwierdził m.in., że w zakresie poprawy poziomu życia inwalidów nie ma co liczyć na ZPCh, a przyszłość wiązać raczej z funduszami celowymi, takimi jak PFRON. Z kolei **Bogumił Maszewski**, członek Krajowej Rady Osób Niepełnosprawnych i dyrektor Dolnośląskiego Oddziału PFRON, uznał otwarty rynek pracy za najbardziej perspektywiczny dla niepełnosprawnych. Natomiast przedstawicielka Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie – już w głosach doraźnych – jako jedyna podjęła się dość karkołomnego zadania obrony urzędników instytucji samorządowych, ich dobrej woli, kompetencji i podejmowanych decyzji, w zestawieniu z bezpodstawnie nieraz roszczeniowym nastawieniem środowiska oraz rywalizacją wewnątrzrodzinną. Jak łatwo się domyślić, większość obecnych na sali przedstawicieli organizacji pozarządowych nie mogła wesprzeć tego stanowiska własnymi doświadczeniami...

Z pierwszymi dwiema tezami w bardzo przekonujący sposób polemizował **Narcyz Janas**, przewodniczący Zarządu Krajowego POPON, dowodząc, że w krajach Unii Europejskiej po dziś dzień nie udało się zwiększyć zatrudnienia niepełnosprawnych na otwartym rynku pracy powyżej poziomu 3 proc.





krakowskim rynku...

Eksperci unijni poważnie zastanawiają się nie tylko nad oceną efektywności dotychczasowych programów wspierających zatrudnianie w tym sektorze, ale nad koniecznością daleko idących zmian. W tym kontekście nie wspomina się tam nawet o zastępowaniu chronionego rynku pracy przez inne formy, lecz traktuje się je nie jako konkurencyjne, lecz jako uzupełnienie już istniejących, tradycyjnych i – przede wszystkim – szalenie zróżnicowanych sposobów wspomagania rehabilitacji zawodowej. Jak zatem oceniać likwidatorskie zapędy Ministerstwa Finansów wobec ZPCh w Polsce? Trudno także zgodzić się, by antidotum na szersze udostępnienie edukacji na poziomie wyższym osobom niepełnosprawnym miał być PFRON: fundusz ten nie jest i nie powinien być jedynym, ani nawet podstawowym źródłem finansowania programów dotyczących tego środowiska, bowiem coraz większa jest w tym zakresie rola samorządu terytorialnego, władz lokalnych i lokalnych społeczności. Zwrócił także uwagę na brak niezbywalnych praw obywatelskich, czyli takich, które muszą być realizowane bez względu na kwestie ekonomiczne lub jakiegokolwiek inne, w Karcie Praw Osób Niepełnosprawnych. Bez zakończonej powodzeniem kampanii o wpisanie w tę Kartę kilku takich praw nie będzie można skutecznie egzekwować

od organów państwa choćby najszlachetniejszych zapisów o integracji, równości szans i likwidacji barier.

Zainteresowanie obecnych wzbudziła prezentacja nie rozpowszechnionej jeszcze u nas formy praktycznego kształcenia osób długookresowo bezrobotnych i niepełnosprawnych, w postaci handlowej firmy symulacyjnej. Jest to nowoczesna placówka kształcenia i dokształcania praktycznego w zawodach handlowych i administracyjno-biurowych, uzupełniająca lub wręcz zastępująca praktykę zawodową. Firma symulacyjna posiada wszystkie podstawowe działy realnie działających przedsiębiorstw handlowych lub produkcyjno-handlowych, a słuchacze kursu są jednocześnie „pracownikami” tej firmy, zatrudnionymi na konkretnych stanowiskach i realizujących takie same działania jak w rzeczywistości gospodarczej. Firmy sprzedają lub kupują towary lub usługi oferowane na rynku przez inne firmy symulacyjne – ich krajowa centrala, w Polsce zlokalizowana w Zielonej Górze – jest zarazem surogatem sądu rejestrowego, banku, GUS, ZUS, urzędu skarbowego, kasy chorych i urzędu celnego. Jedyna różnica polega na tym, że finałem zawieranych transakcji są fikcyjne, a nie realne dobra i środki płatnicze. Obecnie ta forma kształcenia jest najpopularniejsza w Niemczech, gdzie działa 720 takich firm,

Austrii (650) i we Włoszech (132). W grupie krajów stowarzyszonych jest także Polska z trzydziestoma firmami, Węgry (150) i Brazylia (54). Rekordową liczbą 312 firm wśród krajów kandydujących do Międzynarodowej Centrali Firm Symulacyjnych legitymują się Czechi.

W dyskusji zwrócono także uwagę na fakt, że organy samorządowe są w wielu przypadkach ubezwłasnowolnione decyzyjnie przez sztywne ustalenia centralne, co – przy powszechnym niedoborze środków – zaostrza jeszcze syndrom „krótkiej kołdry”. Przedstawicielka Polskiego Związku Głuchych przywołała liczne przypadki, w których lekarze-orzecznicy – wbrew ustawie o rehabilitacji – nie chcą osobom głuchym przyznać umiarkowanego stopnia niepełnosprawności, a z lokalnego, kra-

kowskiego „podwórka” – poinformowała o zaniechaniu w styczniu, bez uprzedzenia i uzasadnienia, emisji lokalnych telewizyjnych audycji informacyjnych z udziałem tłumacza języka migowego.

Konferencji nie zakończyło podsumowanie, co było spowodowane nie tyle rozbieżnością wątków, ile brakiem dających się skonkretyzować konstruktywnych wniosków, co nie dziwi w nagminnej już sytuacji „gadania do obrazu”.

Równocześnie z konferencją pod krakowskim ratuszem na Rynku odbywały się okazjonalne wy-

stępy, zarówno artystów i zespołów niepełnosprawnych, jak i wojskowych, a nawet – na finał – gwiazdy w postaci grupy „Skaldowie”. Zainteresowanie nimi było jednak umiarkowane, a i niepełnosprawnych trudno było dostrzec wśród widowni w znaczniejszej ilości.

Program Festiwalu obejmował w poprzednich dniach liczne imprezy, z których na czoło wysuwały się m.in. III Ogólnopolskie Spotkania Integracyjne, zorganizowane w Radwanowicach k. Krakowa przez Fundację im. Brata Alberta, w ramach których odbyło się nabożeństwo koncelebrowane przez duszpasterzy osób niepełnosprawnych, pod przewodnictwem kardynała Franciszka Macharskiego.

Jego „mocnym” elementem były też niewątpliwie imprezy zorganizowane przez Fundację Sztuki Osób Niepełnosprawnych. Najważniejszą z nich – VI Międzynarodowe Biennale Sztuk Plastycznych, przedstawiamy w tym numerze w odrębnym materiale.

Tym niemniej wypada stwierdzić, że cały Festiwal oprócz niewątpliwych atutów, był obciążony całym balastem mankamentów właściwych inicjatywom debiutującym. Być może jednak następne podejście będzie charakteryzowało się mniejszą celebrą, a większą spójnością programową...

Roman Radoszewski



Przemawiają Narczyk Janas i Ireneusz Bialek

Kształcenie i integracja: firmy symulacyjne

Od sierpnia 1998 roku do listopada roku ubiegłego w regionie Wrocławia trwała realizacja polsko-niemieckiego projektu „Kształcenie osób niepełnosprawnych i bezrobotnych – równość szans i integracja w społeczeństwie”, w ramach programu PHARE LIEN.

Celem przedsięwzięcia, podjętego przez Wrocławskie Stowarzyszenie HELIOS, niemiecką firmę o statusie użyteczności publicznej – VHS-Bildungswerk GmbH z Hanoweru oraz Ogólnopolskie Stowarzyszenie Dyrektorów Centrów Kształcenia Ustawicznego w Zielonej Górze, była wymiana doświadczeń w zakresie tworzenia i prowadzenia handlowych firm symulacyjnych oraz dwustronnej sieci ich współpracy, doskonalenie polskiej kadry oraz stworzenie nowej w Polsce formy kształcenia osób niepełnosprawnych i długotrwale bezrobotnych, zwłaszcza kobiet, w atrakcyjnych zawodach handlowych i administracyjno-biurowych.

Kształcenie w firmie symulacyjnej jest *de facto* rodzajem praktyki zawodowej o profilu maksymalnie zbliżonym do autentycznej pracy w realnie istniejących przedsiębiorstwach. Objęci programem pracują na stanowiskach pracy, w prawdziwej strukturze organizacyjnej, dokonują zamówień i prowadzą obrót towarami i usługami. By sytuacja była jak najbardziej zbliżona do rzeczywistości – firmy symulacyjne kontaktują się między sobą poprzez Centrale Firm Symulacyjnych i w ramach tej sieci dokonują wszystkich transakcji. Centrale te wobec firm „podopiecznych” imitują także działania sądu, banku, ZUS, GUS, urzędów celnych i innych instytucji „zewnętrznych”, regulujących w państwie sferę formalnoprawną i fiskalną obrotu gospodarczego. Fikcyjne są zatem jedynie towary i usługi oferowane w tak działającej „sieci” oraz – oczywiście – środki płatnicze. W Polsce centrala taka działa w Zielonej Górze, przy wspomnianym już Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Dyrektorów Centrów Kształcenia Ustawicznego.

W pierwszym etapie realizacji projektu wybrano 20 trenerów lub nauczycieli, zainteresowanych założeniem firmy symulacyjnej, z 10 miast w Polsce. Zorganizowano dla nich trzy seminaria: w Zielonej Górze, Gardelen i Hanowerze, podczas których mogli poznać się ze specyfiką tego systemu kształcenia, rolą i zadaniami centrali firm symulacyjnych oraz sposobami oceny słuchaczy-uczestników kształcenia. Uczestniczyli także w międzynarodowych targach firm symulacyjnych w Münster, nawiązując bezpośrednie kontakty z firmami

symulacyjnymi z wielu krajów Europy i świata. Ośmiu polskich trenerów uczestniczyło także w hospitacjach w firmach symulacyjnych w Niemczech, gdzie działa ich najwięcej (720), uczestnicząc w pracach poszczególnych działów, porównując przepisy w zakresie zawierania i realizacji umów kupna-sprzedaży, a także sposobu pracy i zadań korespondencyjnej firmy symulacyjnej. Te ostatnie służą pomocą w fazie rozruchowej firm symulacyjnych, uzupełniają rynek o dostawę i skup towarów, na które nie ma w danym okresie zbytu (podaży), stanowią swego rodzaju „koło ratunkowe” dla pozostałych uczestników obrotu.

Druga faza projektu to już założenie (w maju ub. roku) firmy symulacyjnej SIGMA we Wrocławiu, w której – po publicznym przetargu na zlecenie Urzędu Pracy – odbyło się pierwsze szkole-

nie dla 30 osób (w tym 22 kobiet), w okresie od 15 maja do 15 października. Urząd Pracy regularnie wizytował szkolenia, badając ankietowo opinie uczestników. Budynek, w którym mieści się SIGMA, został zmodernizowany i przystosowany dla „wózkowiczów”, wyposażony w meble biurowe, 14 komputerów pracujących w sieci NT i 6 drukarek wraz z odpowiednim oprogramowaniem – był miejscem codziennej pracy dla przeszkolonych w godz. 8-14, od poniedziałku do piątku. Zajęcia – po przekazaniu we wstępnej fazie niezbędnej wiedzy teoretycznej – polegały głównie na zajęciach praktycznych i ćwiczeniach (2/3 czasu pracy). Kadre pedagogiczną stanowili wykładowcy akademicki oraz dwaj trenerzy z wyższym wykształceniem ekonomicznym i uprawnieniami pedagogicznymi.

W fazie końcowej (2-6 września) odbyło się specjalne seminarium podsumowujące, stanowiące jednocześnie forum prezentacyjne i dyskusyjne dla polskich trenerów firm symulacyjnych, z udziałem przedstawiciela MEN, organizacji niepełnosprawnych i innych organizacji pozarządowych, administracji, urzędów pracy i samorządowej.

Projekt został sfinansowany w 80 proc. ze środków programu Unii Europejskiej PHARE LIEN, a w 20 proc. przez partnerów projektu. Koszty pierwszego szkolenia zostały pokryte przez Rejonowy Urząd Pracy we Wrocławiu. Jego uczestnicy ocenili jego poziom bardzo wysoko. Wg danych RUP już w miesiąc po ukończeniu pierwszego szkolenia 18 jego uczestników znalazło zatrudnienie...

I to jest bodaj najbardziej optymistyczna puenta, ukazująca efektywność tej formy kształcenia pod kątem pozycji jego absolwentów na polskim rynku pracy. Nie jest to forma tania, ale jej nowoczesność i elastyczność równoważy koszty i może przynieść trwałe efekty. W Polsce działa obecnie ok. 30 firm symulacyjnych, ze stałą tendencją wzrostową. Mamy nadzieję, że o pozytywnych aspektach ich działania będziemy jeszcze mieli okazję napisać.

JO

ZAPROSZONO NAS

- ★ Fundacja im. Brata Alberta na **III Ogólnopolskie Spotkanie Integracyjne odbywające się w ramach Małopolskiego Festiwalu Niepełnosprawnych**, 15 czerwca w Radwanowicach k. Krakowa.
- ★ Komitet Organizacyjny I Małopolskiego Festiwalu Niepełnosprawnych w Krakowie do udziału w **konferencji „Polityka państwa wobec osób niepełnosprawnych”**, 15 czerwca w Międzynarodowym Centrum Kultury przy krakowskim Rynku Głównym.
- ★ Śląski Klub Sportowców Niepełnosprawnych z Wodzisławia Śl. na **I Otwarte Mistrzostwa Śląska w Rugby na wózkach ŻORY 2000**, rozgrywane 16-18 czerwca w hali MOSiR w Żorach.
- ★ Zarząd Śląskiego Oddziału Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych na **VII Sympozjum dla pracodawców osób niepełnosprawnych** z województwa śląskiego, 19-20 czerwca w pensjonacie „Malwa” w Brennej.
- ★ Krajowa Izba Gospodarczo-Rehabilitacyjna na **Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków**, 28 czerwca w Centrum Kształcenia i Rehabilitacji Inwalidów w Konstancinie – Jeziornej.
- ★ Fundacja MIELNICA i Towarzystwo Walki z Kalectwem na **Piknik Przyjaciół MIELNICY**, 14 lipca w Ośrodku Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży w Mielnicy nad Gopłem.

Nadal w ofensywie

dokończenie ze str. 4

- monitorowanie i koordynowanie prac nad doskonaleniem systemu rehabilitacji społecznej w ZPCh
- działania informacyjne na rzecz członków i zadania samorządowe.

Uznanie i współpraca

Jan Lach w imieniu min. Joanny Staręgi-Piasek uznał, iż współpraca z organizacjami samorządu gospodarczego, partnerem trudnym, ale uzbrojonym w rzeczowe argumenty merytoryczne, jest dla przedstawicieli rządu bardzo ważna. W jego odczuciu ta współpraca daje efekty w postaci optymalnych rozwiązań, które są możliwe w danym okresie.

Jerzy Szreter dziękując za zaproszenie podkreślił, iż walka o właściwy system zatrudniania osób niepełnosprawnych trwa właściwie od początku transformacji gospodarczej, zatem już 10 lat. – W sprawach ważnych dla środowiska zarówno KIG-R jak i Krajowy Związek Rewizyjny zawsze mówiły jednym głosem – powiedział. – Integracja tych organizacji wyraża się również w tym, że wielu członków Izby jest członkami KZRSLiSN. Zjawisko to potęguje wspólne działanie w KRaZON, organizacji, powstałej w momencie, w którym próbowano – eksponując różnice – podzielić nasze środowisko. Przykłady takich działań szeroko zaprezentował, szczególnie ostatnie badania ankietowe dotyczące skutków zmian ustaw podatkowych dla ZPCh. – Musimy różnymi metodami – zakończył – walczyć o to, by prawda o osiągnięciach i rzeczywistych problemach chronionego rynku pracy dotarła do decydentów, by polska szkoła rehabilitacji była dorobkiem wnoszonym przez nas do rozwiązań europejskich, a nie czymś wstydliwym, co należy zlikwidować.

Stanisława Barcz wysoko oceniła współpracę Federacji Spółdzielczych Związków Zawodowych z KIG-R, również w ramach Rady Nadzorczej PFRON, gdzie Izbę reprezentuje **Henryk Wójcik**. Podkreśliła, iż w tym środowisku interesy pracodawców i pracobiorców nie są tak rozbieżne jak w innych, stąd taka współpraca jest nie tylko możliwa, ale i konieczna.

Znaczenie integracji organizacji środowiskowych i wspólnego ich działania mocno podkreślił **Zbigniew Radzicki**, nie tylko jako szef KRaZON lecz również jako przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Osób Niepełnosprawnych i Pracowników ZPCh. – Myślę – powiedział – że nie wszyscy wiedzą i rozumieją jak długą drogę przeszliśmy. Postanowiliśmy przecież jako związkowcy nie uciekać się do takiej ostateczności jaką byłby strajk, bo dla nas najważniejsza była i jest idea rehabilitacji przez pracę. To, że bronimy zakładów pracy chronionej jest dla nas oczywiste, bo bronimy naszych miejsc pracy i miejsc pracy innych osób niepełnosprawnych.

Narcyz Janas przestrzegł przed zbytnim optymizmem w przewidywaniu skutków batalii o kształt ustaw podatkowych. – Musimy jako środowisko – powiedział – wyciągnąć wnioski z batalii roku poprzedniego, gdy parlamentarzyści pochylali się nad losem osób niepełnosprawnych, deklarowali że nie pozwolą ich skrzywdzić, natomiast w kuluarach stało się to, co się stało. Przegraliśmy ze zdecydowanym stanowiskiem fiskalnym premiera Balcerowicza, przegraliśmy z potrzebami budżetu. Wiele udało się uratować ze zrębów funkcjonowania ZPCh, jednak obietnice szły dużo dalej.

Zdaniem N. Janasa takiego scenariusza nie da się wykluczyć w roku bieżącym. Zachęcił i zadeklarował wspólny udział w tej walce, przeprasając, że używa takiej terminologii wojennej, ale w jego ocenie sytuacja w pełni na to zasługuje. – Jeżeli zlekceważymy układ polityczny – kontynuował – który wprawdzie funkcjonuje już bez premiera Balcerowicza, ale jego duch jest ciągle obecny, jeżeli damy się zwieść pozornym – przynajmniej tak ja to oceniam – sukcesom, to będziemy wielkimi przegranymi. Potrzebna jest jeszcze większa determinacja w obronie zapisów zawartych w projekcie ustawy, niż w zeszłym roku. W imieniu POPON zadeklarował udział w walce nie tylko o utrzymanie obecnego stanu prawnego, ale przywrócenie pewnych niezbędnych dla funkcjonowania ZPCh ulg i zwolnień podatkowych oraz przeciwstawienie się nowym propozycjom rządowym zmierzającym do dalszych ograniczeń dla chronionego rynku pracy.

Następnie **Henryk Wójcik**, wiceprezes KIG-R, przedstawił sprawozdanie finansowe z działalności Izby za rok 1999. Zwrócił uwagę – i obecnych poprosił o refleksję na ten temat – na kwotowo niemal 10-krotny wzrost zaległości z tytułu składek członkowskich na przestrzeni ostatnich trzech lat.

Nowa batalia

Posel **Jacek Szczot**, przewodniczący sejmowej podkomisji ds. wypracowania projektu ustawy o rehabilitacji, podkreślił iż działalność na rzecz osób słabszych, w tym niepełnosprawnych jest istotną częścią działalności państwa i jego aparatu. Nie może ono jednak bezpośrednio realizować tych zadań, zatem część swojej odpowiedzialności przekazuje pracodawcom osób niepełnosprawnych. W takim właśnie duchu podkomisja chce przygotować nowelizację ustawy o rehabilitacji.

– Jeżeli przejmujecie państwo na siebie – powiedział – obowiązek dania zatrudnienia osobom niepełnosprawnym, pomocy w znalezieniu im swojego miejsca w życiu, to powinniście również otrzymać pomoc ze strony państwa.

Fakt, że projekt społeczny ustawy uznany został przez Komisję Polityki Społecznej – po pewnych modyfikacjach – za jej projekt świadczy o tym, iż był to krok w dobrym kierunku.



Podkreślił, że w podkomisji, którą kieruje, biorą udział przedstawiciele środowisk i organizacji niepełnosprawnych, że mają oni wpływ na kształt ustawy. Prace podkomisji nie przebiegają zbyt szybko, bowiem zamiarem jej członków jest ustawa docelowa, nie chcą, by była wielokrotnie nowelizowana. – Mam jednak obawy – wyznał poseł Szczot – że tak się nie stanie, że nie będzie ona docelową, ale będzie wprowadzała takie zmiany, które wyeliminują nieprawidłowości, by więcej środków finansowych zostało dla tych, którzy rzeczywiście chcą wspierać zatrudnianie i rehabilitację osób niepełnosprawnych. (...) Jaki jest stan polskiego budżetu i polskiej gospodarki państwo wie. Oszczędza się na wszystkim. Jednak system funkcjonowania chronionego rynku pracy, jego niewątpliwe osiągnięcia skłaniają nas do tego, by niepełnosprawni byli oddzieleni od bieżących potrzeb budżetu, byli uniezależnieni od sytuacji gospodarczej i ekonomicznej państwa. Ten system został zachwiany – z jednej strony przez tych nieuczciwych przedsiębiorców, którzy czerpali z PFRON nienależne środki finansowe, również przez ubiegłoroczną legislacyjną próbę naprawienia błędów, która poszła za daleko. (...) W ostatnich latach udowodniono, że chroniony rynek pracy jest w stanie stworzyć znacznie więcej miejsc pracy niż rynek otwarty. Dobitnie wskazuje to na osiągnięcie celu przez ustawę o rehabilitacji.

Poseł Szczot wyraził nadzieję na porozumienie przy pracach nad nowelizacją ustawy między Komisją Polityki Społecznej a Biurem Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych i zarządem PFRON i wypracowanie takiego kształtu ustawy, który będzie satysfakcjonujący dla tych, których ona dotyczy – osób niepełnosprawnych. Jego zdaniem system można poprawić, nie powinno się go jednak niszczyć.

Pewien niedosyt w działaniach KIG-R, jeśli chodzi o kontr-ofensywę na ubiegłoroczny atak medialny na ZPCh, niedostatek działań na rzecz tworzenia rzeczywistego, nie wypaczonego incydentalnymi „przekrętami” wizerunku tych zakładów zabrzmiał w wypowiedzi **Józefa Kasperczyka** z Katowic.

Jan Maćkowiak z Piotrkowa Tryb. zwrócił uwagę na fakt, że gdyby min. Starędze-Piasek, czy komukolwiek z rządu tak naprawę zależało na tworzeniu miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych na otwartym rynku pracy, wystarczyłby w tej ustawie jednoznaczny zapis, że każde przedsiębiorstwo zatrudniające powyżej 25. osób jest zobowiązane do zatrudniania 6 proc. niepełnosprawnych. W jego odczuciu rozwiązywałoby to ten problem.

Racje etyczne

Marian Leszczyński w wypowiedzi posła Jacka Szczota znalazł elementy optymistyczne. Upatrywał ich w tym, że na drodze merytorycznej dyskusji powstał projekt społeczny, później komisyjny ustawy, która stwarza szansę skutecznego funkcjonowania systemu rehabilitacji zawodowej. Zmiany wprowadzone w ubiegłym roku trudno uznać za trwałe rozwiązanie – zdaniem M. Leszczyńskiego – dlatego, że nie powstały one w drodze właśnie dyskusji merytorycznej, ale na drodze walki. – W moim przekonaniu – powiedział – należy się zastanowić, czy rzeczywiście taka konwencja walki jest w stanie zapewnić sukces środowisku. W systemie demokratycznym wszyscy walczą o swoje prawa, ścierają się różne interesy i punkty widzenia, a wygrywiają

ci, którzy są w stanie uzyskać poparcie środowisk opiniotwórczych, poparcie ludzi, którzy z racji obejmowanych funkcji pełnią pewne role polityczne, przedstawiciele rządu, parlamentu. Specyfika problematyki, w której funkcjonujemy polega na tym, że środowisko KIG-R prezentuje przede wszystkim racje moralne, nie ekonomiczne, nie polityczne. Jeśli się z tym zgodzimy, to tych racji należy bronić argumentacją etyczną. Pracowałem w tym środowisku przez wiele lat. (...) Przez wiele lat broniliśmy się przed upolitycznieniem działalności samorządu gospodarczego. W moim przekonaniu – byliśmy w miarę skuteczni. Przez wiele lat systemu, który miał swoje błędy i wady, ma je zresztą do dzisiaj, udawało się bronić. (...) Czy rzeczywiście wygraliśmy szansę jaką była nowelizacja ustawy w 1997 roku? W moim przekonaniu – nie. Bo wtedy trzeba było wyeliminować pewne nieścisłości ustawy, stworzyć system bardziej hermetyczny, wyeliminować różne źródła wycieku pieniędzy i sądzę, że nie doszłoby do takich nieprawidłowości, które dzisiaj utrudniają dyskusję. (...) Musimy mieć świadomość, że bronimy pewnej racji społecznej, wrażliwej i istotnej, bo bronimy ludzi, którzy są w sytuacji trudniejszej od innych. To jest ważne. Do tego celu muszą być dostosowane środki – narzędzia, taktyka, metoda. Nie wiem zatem, czy walka jest tu najlepszym określeniem i metodą. (...) Podobne argumenty i taktyka w zasadzie zrażają, nie pozwalają pozyskiwać sojuszników. Dla mnie np. jest moralnie dwuznacznie, jeżeli ludzie dobrze widzący wręczają białe laski przedstawicielom rządu. Być może w inny sposób mogliby wyrazić swoją opinię, natomiast podobnymi metodami na pewno nie zyskają sojuszników, a bez sojuszników tej sprawy nie wygramy. To powinno być dla nas jasne.

Prezes Leszczyński jako członek zarządu PFRON podziękował za współpracę KIG-R i KRazon, wyrażając opinię, że jest ona szalenie istotna, bo w dyskusji i dialogu następuje weryfikacja różnych poglądów i to jest jedyny sposób osiągnięcia pozytywnych efektów. Jako przykład podał fakt, iż wdrożenie wszystkich nie zapisanych w ustawie programów powstawało we współpracy bądź z inicjatywy KIG-R. Nazwał to systemowym wkładem tego środowiska w rozwój rehabilitacji zawodowej, wkładem, który może być wniesiony do zintegrowanej Europy.

Posłanka **Anna Filek** zapewniła o przychylności podkomisji kierowanej przez Jacka Szczota dla środowiskowego punktu widzenia na rehabilitację zawodową. – Mamy pełną świadomość – powiedziała m.in. – iż upadek ZPCh będzie skutkowało trwałym bezrobociem zatrudnionych w nich osób niepełnosprawnych. Prace idą opornie ponieważ projekt rządowy ma wiele usterek i niespójnych przepisów. Myślę, że w lipcu podkomisja zakończy prace, przywracając ulgi w podatku dochodowym zarówno od osób fizycznych, jak i prawnych, oczywiście w ograniczonym wymiarze.

Nam brakuje już pieniędzy...

Z opinią wyrażoną przez prezesa Leszczyńskiego polemizował **Andrzej Palka**, prezes śląskiego oddziału KIG-R. – Wypowiadam się m.in. w imieniu kolegi Józka Sojdy – powiedział – który wyjątkowo się zdenerwował po wystąpieniu prezesa Leszczyńskiego. A on właśnie był wśród tych, którzy reprezentantom rządu na ostatnim Kongresie ZPCh wręczyli białe laski, by pomogły im wreszcie znaleźć drogę prawidłowego

w ofensywie

kształtowania chronionego rynku pracy. Szanowny Marianie, przyjacielu. My rozumiemy twoje opcje polityczne, my rozumiemy, że jesteś związany z tą opcją, która teraz krzywdzi zakłady pracy chronionej. Ale ty wychodzisz z naszego środowiska, jesteś nasz. Odpowiedzmy sobie zatem na pytanie, czy na dzień dzisiejszy w ZPCh jest lepiej? W naszym przekonaniu jest zdecydowanie gorzej. Jeśli kogoś urażają te białe laski, które Józek Sojda wręczył, to my – przepraszamy. Jesteśmy skłonni kogoś przeprosić, jeśli ktoś uznał, iż my uważamy go za niewidomego...(…). Możemy sobie jasno powiedzieć: sytuacja ZPCh jest coraz gorsza i gładkie słówka i tzw. umilanie sobie, mówienie, że jest dobrze, że lepiej rozmawiać łagodnie – być może jest możliwe w kręgach politycznych. Tylko, że nam brakuje już pieniędzy w zakładach! Nie widzimy działań, które by nam specjalnie pomagały. Brakuje nam już przestrzeni życiowej i uważamy, że stopniowo rząd i określone kręgi polityczne nas niszczą. Ubolewam nad tym, że kolega Janas mówi to wyraźniej od naszej Izby. Ale mówi to jasno i z tym się chyba utożsamiamy.

Ryszard Zyskowski z Białegostoku przedstawił dramatyczną sytuację na rynku zatrudnienia osób niewidomych. Na początku lat 90. w spółdzielniach niewidomych pracowało ich 9 tys. osób, teraz już tylko 1,6 tys. i 1 tys. w innych ZPCh. Osoby te niesłychanie trudno znajdują inne zatrudnienie. Wyraził wdzięczność dla PFRON za wdrożenie systemu dofinansowania ZPCh zatrudniających osoby niewidome, co wielu firmom umożliwiło przetrwanie, czasem nawet rozwój. Za najbardziej skuteczne narzędzia w kształtowaniu systemu rehabilitacji zawodowej uznał „nie wymachiwanie siekierką”, lecz argumenty merytoryczne.

Kto nie chce dialogu?

W obowiązku zabrania głosu po raz drugi poczuł się Narcyz Janas. Polemizując ze zdaniem M. Leszczyńskiego powiedział m.in. – My jako środowisko, jako KRazon, zawsze byliśmy zwolennikami dialogu, zwolennikami walki na argumenty, zwolennikami merytorycznej dyskusji. Niestety, jeśli spojrzymy na nieodległą historię ubiegłego roku, a także tego roku, strona, z którą mielibyśmy taki dialog prowadzić, okazała się nieprzychylna tej formie demokracji. Przeciwno ludziom, którzy próbowali merytorycznie dyskutować, uruchomiono historyczną, oszczerczą kampanię. Podpisywano – min. Staręga-Piasek, min. Komołowski – porozumienia, których strona rządowa nie dotrzymywała. Strona rządowa permanentnie nie chce słuchać i nie liczy się z partnerem społecznym, a wszelkie konsultacje mają wyłącznie charakter deklaracyjny! Tylko dzięki determinacji pana pośła Szczota mamy możliwość uczestniczenia w pracach podkomisji wbrew stanowisku strony rządowej. Posłowie

– członkowie podkomisji są nam przyjaźni. Tylko obawiam się, że na skutek zwalczania pewnych słusznych racji przez stronę rządową łamane mogą być zasady demokratyczne – czego już mieliśmy dowody – a posłowie tej podkomisji padają ofiarą subiektywnych, oszczerczych pomówień, które nie mają nic wspólnego z prawdą, a są częścią taktyki, której nie chcemy stosować, bo jest ona nie fair, jest nieuczciwa. Z hasłem dialogu zgadzamy się wszyscy, to wartość demokratyczna. Ale to hasło, panie prezesie Leszczyński, powinno być skierowane do rządu, do tych ludzi, którzy stosują metody niedemokratyczne, nie mające nic wspólnego z dialogiem społecznym. Przepraszam za to emocjonalne wystąpienie, ale to strona społeczna, KRazon, wielokrotnie dawała dowody, że chce dialogu, natomiast strona rządowa uciekała się do chwytów, które – przepraszam za wyrażenie – są bardzo poniżej pasa. Chwyty te są stosowane w dalszym ciągu.

– W tym roku mija dwadzieścia lat, gdy pierwszy raz stanąłem przed państwem – nie w tym składzie, aczkolwiek niektórzy z tu obecnych też tam byli – powiedział **Jerzy Gawęda** z Gdańska. Tak wiele czasu upłynęło, a my się ciągle kłó-

cimy. Odwaga teraz potaniała i każdy mówi co chce, odnoszę zatem wrażenie, że rozgrywają się tu sprawy o władzę, a nie o osoby niepełnosprawne, które mają się coraz gorzej. Moim zdaniem kłótnie o władzę są tutaj co najmniej nie na miejscu (...). Proszę państwa, skończmy się kłócić o władzę, używajmy argumentów i wygrywajmy sprawy nie tylko zakładów i pracodawców, ale również osób niepełnosprawnych.

Po dojrzałym namyśle

Komisja wyborcza zgłosiła kandydatów na stanowisko prezesa KIG-R, o które ubiegali się: **Adam Gwara** i urzędujący prezes **Włodzimierz Sobczak** oraz kandydatów z poszczególnych oddziałów do Rady Izby.

Jako pierwszy wśród kandydatów na prezesa głos zabrał Adam Gwara. – Stoję przed wami z szacunkiem i po długim, dojrzałym namyśle – powiedział. – Nie przyszedłem tu z kimś, dla kogoś ani tym bardziej przeciw komuś. Wielu z was siedzących na tej sali namawiało mnie już wcześniej do kandydowania, widząc szansę na skuteczniejsze działanie na rzecz środowiska ZPCh, teraz, kiedy jest ono śmiertelnie zagrożone, poddane najpoważniejszej w swej historii próbie. Dziękuję wam za zaufanie, chociaż niełatwo będzie o sukcesy.

W dalszej części swojego wystąpienia przedstawił dorobek legislacyjny, który powstał w okresie pełnienia przez niego funkcji pełnomocnika oraz zaprezentował zarys swojego programu, który – jak sam to określił – nie jest żadną rewolucją. Skupia się on na walce o utrzymanie i przywrócenie systemu ulg podatkowych dla ZPCh. – VAT to rozwój gospodarczy – powiedział –



Nadal w ofensywie

podatek dochodowy to istota systemu rehabilitacji zawodowej. (...) Mówi się wiele o potrzebie dostosowania naszych rozwiązań do rozwiązań unijnych. Kto z państwa zna datę wstąpienia Polski do Unii? Czy zna ją premier bądź prezydent? Dlaczego nie pokusić się o swoiste *vacatio legis*, dlaczego nie otworzyć się na postulaty drugiej strony? Tak, jesteśmy reformowalni. Takie *vacatio legis* należałoby wprowadzić na rok przed przystąpieniem do Unii, kiedy ta data będzie już znana. Wtedy możemy odejść od dotychczasowego systemu ulg, a ten czas wykorzystamy na kształtowanie systemu alternatywnego.

Mocno zaakcentował potrzebę integracji nie tylko organizacji samorządu gospodarczego, ale i pozarządowych organizacji społecznych działających w środowisku. Za istotną uznał potrzebę obrony PFRON i – mimo wielu zarzutów co do sposobu jego funkcjonowania – dania mu parasola ochronnego, ale wymagania więcej niż do tej pory. Konieczna jest też faktyczna decentralizacja Funduszu, wykluczenie uznaniowości w jego działaniu, co powinno być zastąpione programami regionalnymi. Programy takie, wypracowane przy współudziale samorządu gospodarczego, zmuszałyby do realizacji zadań w skali całego regionu, nie pojedynczego zakładu, pod kątem zapewnienia jak największej liczby miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych.

Postulował daleko idącą decentralizację KIG-R oraz aktywizację działalności w Krajowej Izbie Gospodarczej. Nie zdarzyło się bowiem dotychczas, by KIG wypowiadała się na temat problemów osób niepełnosprawnych. Kolejna teza programowa to wznowienie działań na rzecz wspólnych inicjatyw gospodarczych i marketingowych, opracowanie programu promocji wyrobów ZPCh.

Bez kokieterii

Włodzimierz Sobczak na początku swojego wystąpienia uznał, że postawiony został w trudnej roli – konfrontacji z osobą spoza Izby. Zapewnił, iż nie będzie mówił o sobie. – Zamiast autoreklamy – powiedział – kokietowania, krasomówstwa, czy innej sztuki artystycznej, będę mówił o czymś znacznie ważniejszym – o dokonaniach Izby. Nie mam zamiaru przypisywać sobie wszelkich jej osiągnięć. To jest drużyna. Drużyna, w której jest kapitan. Uznał, iż w okresie jego prezesury Izba nie tylko nie straciła swej pozycji, ale nawet ją wzmocniła, stała się niekwestionowanym partnerem dla rządu, parlamentarzystów. Udało się też zacieśnić współpracę z innymi organizacjami środowiskowymi.

– Państwo przyjęliście dzisiaj program Izby, a prezes powinien go realizować, jako kapitan drużyny – powiedział W. Sobczak. – Przyjęliśmy: praca pragmatyczna, być może często anonimowa, nie popisowa, skuteczna na tyle na ile pozwalają warunki. Mieliśmy zawsze jeden cel przed sobą – dobro Izby, dobro zrzeszonych w nich ZPCh. I chyba nie popełniliśmy błędu. (...) Dzięki takiej pragmatycznej polityce jesteśmy partnerami dla całego środowiska i dla wszystkich przedstawicieli organów państwa. (...) Chciałbym zadać pytanie: jak działanie Izby oceniacie państwo? Jeżeli oceniacie je pozytywnie mogę mieć nadzieję, że podobna ocena spotka moją osobę jako kandydata na prezesa Izby. Jeśli tak, to konsekwentnie, jak półtora roku temu zapewniam, że nie jest to dla mnie powód do samozadowolenia, spoczęcia na laurach. Przeciwnie – tak jak

dwa lata temu, dalej chcę być dyspozycyjny, skoncentrowany wyłącznie na sprawach Izby, czego – mam nadzieję – przez ostatnie półtora roku dowiodłem.

Po wystąpieniach kandydatów na prezesa KIG-R odbyły się tajne wybory szefa Izby i członków jej Rady. Większą liczbę głosów zdobył Włodzimierz Sobczak, on też został prezesem na najbliższą 4-letnią kadencję.

Na zakończenie Walnego Zgromadzenia odczytano i przyjęto jego rezolucję, którą przedstawiamy poniżej.

Ryszard Rzebko
Grzegorz Stanisławiak
fot. ina-press

Rezolucja Walnego Zgromadzenia Członków Krajowej Izby Gospodarczo-Rehabilitacyjnej

1. Walne Zgromadzenie Członków KIG-R stwierdza postępującą degradację środowiska osób niepełnosprawnych, w tym szczególnie chronionego rynku pracy. Stwierdzamy, że działania rządu dotyczące praw osób niepełnosprawnych są niezgodne z Konstytucją oraz uchwaloną przez Sejm Kartą Praw Osób Niepełnosprawnych. Przejawem tego są między innymi:

- częste i nieuzasadnione zmiany przepisów, destabilizujące obecny system rehabilitacji,
- brak działań na rzecz tworzenia środowiska wolnego od barier funkcjonalnych,
- ograniczanie dostępu osób niepełnosprawnych do otwartego rynku pracy, a szczególnie w sferze budżetowej,
- uporczywe działania zmierzające do likwidacji systemu pracy chronionej,
- widoczny brak aktywności w tworzeniu systemowych rozwiązań, umożliwiających osobom niepełnosprawnym dostęp do:
 - a) dóbr i usług pozwalających na pełne uczestnictwo w życiu społecznym,
 - b) leczenia i opieki medycznej oraz zaopatrzenia ortopedycznego, wczesnej diagnostyki i rehabilitacji,
 - c) nauki w szkołach wspólnie ze swymi pełnosprawnymi rówieśnikami,
- zmniejszenia nakładów finansowych na spełnianie obowiązków państwa wobec niepełnosprawnych obywateli.

Walne Zgromadzenie Członków Krajowej Izby Gospodarczo-Rehabilitacyjnej zobowiązuje prezesa i Radę Izby do pilnego przedstawienia niniejszej Rezolucji najwyższym władzom państwowym oraz opinii publicznej.

2. Walne Zgromadzenie Członków KIG-R zwraca się do parlamentu Rzeczypospolitej z apelem o:

- coroczne rozliczanie rządu z działań na rzecz osób niepełnosprawnych, zgodnie z uchwałą sejmu Rzeczypospolitej z 1.08.1997 roku, Karta Praw Osób Niepełnosprawnych, z uwzględnieniem opinii zainteresowanych środowisk,
- przyspieszenie prac nad poselskim projektem ustawy o zatrudnianiu i rehabilitacji osób niepełnosprawnych, któremu udzielamy pełnego i jednomyślnego poparcia.

Konstancin, 28 czerwca 2000 r.

**InterGroclin – inwestor
wejdzie później**

Wzrost zysku netto o 3 proc. do 14 mln zł oraz zwiększenie wpływów ze sprzedaży o 31 proc. do 174,5 mln zł przewiduje najnowsza prognoza wyników zaprezentowana w środę przez zarząd InterGroclin SA.

Zbigniew Drzymała, prezes zarządu firmy wyjaśnił, że słaba dynamika zysku związana jest z tegorocznym zaostrzeniem warunków funkcjonowania dla zakładów pracy chronionej. InterGroclin, w którym 40 proc. zatrudnionych to niepełnosprawni, zmuszony jest w tym roku pokrywać część związanych z tym wydatków z zysku netto.

Prezes poinformował, że jesienią spółka podejmie starania o przeniesienie notowań na rynek podstawowy. Jak wyjaśnił **Piotr Karmelita** z Domu Maklerskiego BMT z Poznania, ze złożeniem wniosku trzeba będzie poczekać do chwili wprowadzenia nowego regulaminu GPW, co ma nastąpić wraz z wdrożeniem nowego systemu notowań Warset. Z przeniesieniem na rynek podstawowy związana jest wymiana posiadanego przez prezesa Drzymałę pakietu akcji imiennych serii B na walory na okaziciela.

Prezes deklaruje, że wprowadzenie ich do obrotu ma na celu poprawę płynności i nie jest związane z planem sprzedaży spółki. Zapowiedział jednocześnie, że w ciągu najbliższych 5 lat do spółki zostanie wprowadzony inwestor strategiczny, związany z jednym z głównych zagranicznych klientów. InterGroclin, który specjalizuje się w szyciu wysokiej jakości skórzanych poszyci foteli samochodowych, w tym roku wyeksportuje około 91 proc. produkcji. Ponad połowa eksportu to poszycia foteli do samochodów Volvo, gdyż spółka jest jedynym dostawcą pokryć dla nowego modelu V70. Prezes Drzymała nie potwierdził jednak spekulacji prasowych, jakoby to Volvo miało zamiar przejść polską firmę. W ocenie szefa InterGroclin, dla spółki najkorzystniejsze finansowo będzie jak najdłuższe zachowanie neutralności, gdyż kapitałowe związki z którąś z trzech wielkich korporacji (Lear Corp., Faurecia i Johnson Controls) produkujących fotele samochodowe spowoduje spadek zamówień od pozostałych dwóch.

A.MAC.
„Rzeczpospolita”, 8.06.2000

**JTT Computer – za rok na
giełdę**

Wroclawska spółka komputerowa JTT miała 2,61 mln zł zysku w zakończonym 31 marca roku obrotowym. W 1999 r. osiągnięto 2,3 mln zł zysku netto. Rok wcześniej spółka wykazała stratę netto 2 mln zł.

Zdaniem **Jerzego Krawczyka**, wiceprezesa zarządu ds. finansowych, wyniki potwierdzają prawidłowość przeprowadzonej w latach 1998-1999 restrukturyzacji. Koszty związane z tym procesem spowodowały przejściowy spadek przychodów oraz zysków firmy. Prognoza na rok finansowy 2000/2001 zakłada obroty na poziomie 539 mln zł oraz zysk netto w wysokości 3,2 mln zł.

JTT jest w trakcie wyboru drogi finansowania i nie wyklucza, że za rok jej akcje pojawią się w obrocie na rynku podstawowym warszawskiej giełdy. **Błażej Miernikiewicz**, rzecznik JTT, podkreślił, że jest to jedna z dwóch koncepcji rozwoju. Alternatywą jest fuzja lub przejęcie jednej z firm z branży informatycznej.

Największym udziałowcem, mającym ok. 40 proc. akcji JTT, jest MCI Management, współwłaściciel portalu internetowego Poland.com. Największym udziałowcem MCI jest natomiast giełdowa spółka Howell, posiadająca 40 proc. jego akcji.

A.MAC.
„Rzeczpospolita” z 1-2.07.2000 r.

Prymus 2000 dla „Elremetu”!

Kapituła pod przewodnictwem prof. **Bolesława Rafała Kuca** przyznała nagrody „Menadżer – Spółdzielca” na rok 2000 oraz wybranych spółdzielców uhonorowała statuetką PRYMUS 2000. Na pierwszym miejscu wśród „Prymusów” znalazł się **Edward Laskowski**, prezes zarządu Spółdzielni Inwalidów „Elremet” w Białej Podlaskiej, a otrzymał go za osiągnięcia w rozwoju Spółdzielni i umacnianie jej na rynku polskim. Gratulujemy!

28 czerwca – w przeddzień Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości – nagrody laureatom wręczyli: **Aleksander Kwaśniewski**, prezydent RP, **Jerzy Jankowski**, prezes zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej i **Alfred Domagalski**, przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego tej Rady.

G.S.

**Nowa Rada Nadzorcza
PFRON**

1 czerwca Longin Komolowski, minister pracy i polityki społecznej, powołał nowy skład Rady Nadzorczej Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Nominacje zostały wręczone na inauguracyjnym posiedzeniu Rady, 4 lipca.

Oto jej aktualny skład:

Sylwester Peryt – Polski Związek Niewidomych

Marian Jagielka – Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym

Marek Łukomski – Konfederacja Pracodawców Polskich – Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych

Marek Dylik – Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych – Krajowa Federacja Zakładów Pracy Chronionej

Henryk Wójcik – Krajowa Izba Gospodarczo-Rehabilitacyjna

Jadwiga Wcisło – Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”

Stanisława Barcz – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych.

Z ostatniej chwili:

Wicepremier Longin Komolowski 3 lipca wycofał powołanie na członka Rady Nadzorczej PFRON **Markowi Dylikowi**, wspieranemu przez Krajową Federację ZPCh. Jako powód podano „sprawy niezależne wynikające z relacji pomiędzy organizacjami zgłaszającymi kandydatów na członków Rady Nadzorczej”.

Tymczasem ustawa o zatrudnianiu i rehabilitacji (art. 50 ust. 3) nie przewiduje instytucji **cofnięcia powołania** członkowi Rady, jedynie jego **odwołanie**, co następuje na wniosek członka, reprezentowanej przez niego organizacji lub pełnomocnika. Wniosek taki nie było, nie ma zatem podstaw do odwołania. Zatem – zgodnie z literą prawa – cofnięcie nie ma mocy prawnej i Marek Dylik powinien być nadal członkiem Rady.

10 lipca Henryka Bochniarz, szef Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych skierowała w tej sprawie pismo do premiera Komolowskiego.

Studia dla niepełnosprawnych

Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu była gospodarzem konferencji nt. perspektyw i możliwości kształcenia osób niepełnosprawnych na uczelniach wyższych, zorganizowanej w stolicy Wielkopolski 24 maja.

Według szacunków przedstawionych przez dyrektora **Józefa Lepiecha** z Ministerstwa Edukacji Narodowej – niepełnosprawni stanowią około trzech proc. populacji w wieku kształcenia na poziomie wyższym, lecz wśród studentów szkół wyższych jest ich zaledwie około 0,1 proc. Tylko dwa proc. inwalidów posiada wyższe wykształcenie, a ponad 12 proc. – policealne lub średnie zawodowe. Przyczyn tego niepokojącego stanu rzeczy jest kilka. Po pierwsze – bardzo mały odsetek osób niepełnosprawnych dociera do szkół średnich, a tym samym do matury. „Ślepą uliczką” z tego punktu widzenia stają się szkoły specjalne i indywidualny tok nauczania. Ponadto istnieją liczne bariery na uczelniach, nie tylko architektoniczne, ale również w dostępie do informacji, w nastawieniu wobec osób niepełnosprawnych, ale także w postawach roszczeniowych samych zainteresowanych, wreszcie niedostateczne są środki na kształcenie osób niepełnosprawnych.

Paweł Wdówik, szef Biura ds. Osób Niepełnosprawnych Uniwersytetu Warszawskiego, zwrócił uwagę, że nadal dominuje w Polsce model medyczny interpretacji niepełnosprawności, zakładający, że niepełnosprawność to coś negatywnego, co należy leczyć, dostosowując daną osobę do normy. Tymczasem

nowoczesny model interaktywny zakłada, że niepełnosprawność to różnica, a usuwanie problemów związanych z niepełnosprawnością polegać powinno na zmienianiu wzajemnego oddziaływania między daną jednostką a społeczeństwem. Osoby niepełnosprawne w naszym społeczeństwie stanowią ok. 12 proc. populacji, natomiast – przykładowo – odsetek niepełnosprawnych studentów na poszczególnych uczelniach przedstawia się znacznie mniej korzystnie: na Uniwersytecie Warszawskim jest ich zaledwie 0,3 proc., w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej 1,5 proc., a na Politechnice Warszawskiej... 0 proc.(!). Dla porównania – na zbliżonym pod względem struktury i wielkości do Uniwersytetu Warszawskiego University of Minnesota w Minneapolis liczba niepełnosprawnych studentów wynosi trzy proc., jest więc dziesięciokrotnie większa. To ilustruje dzielący nas dystans. Jeśli nawet genezy szukać w stanie szkolnictwa specjalnego i lukach programowych w zakresie przedmiotów ogólnych, to jednak spora część winy leży po stronie samych uczelni. Większe znaczenie niż bariery architektoniczne mają w tym przypadku bariery w dostępie do informacji oraz bariery psychologiczne, w dużym stopniu wynikające z niechętnego postawy otoczenia.

Biorąc pod uwagę brak wyraźnego zaangażowania Ministerstwa Edukacji wiele zależy od przychylności władz poszczególnych uczelni. Przedstawiono pozytywne przykłady udostępniania uczelni osobom niepełnosprawnym, zwłaszcza Akademii Podlaskiej w Siedlcach, gdzie wielką rolę odegrało zaangażowanie rektora **Lesława Szczerby**, Uniwersytetów – Warszawskiego i Jagiellońskiego, czy Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu. W pierwszych dwóch pomogło także zaangażowanie środków PFRON.



UNIWERSYTET WARSZAWSKI

Coraz bardziej

Od początku lat 90. na Uniwersytecie Warszawskim prowadzone są działania zmierzające do jego pełnego udostępnienia dla niepełnosprawnych studentów. Szerzej prezentowaliśmy je w ubiegłorocznym grudniowym numerze „NS”.

Prace te znaczącego przyspieszenia nabrały we wrześniu ub. roku po podpisaniu umowy z PFRON, który finansuje do 70 proc. wydatków ponoszonych na ten cel. W czerwcu odbyła się konferencja prasowa na której obecni byli prezydent Warszawy **Pa- wel Piskorski**, prorektor UW, prof. **Marek Wąsowicz**, **Paweł Wdówik** z Biura ds. Osób Niepełnosprawnych UW oraz przedstawiciele Funduszu. W 1999 r. wydatki uczelni w ramach tego programu wyniosły 530 tys. zł, gminy Centrum - 305 tys. zł, a PFRON 1,75 mln zł. W pomieszczeniach uczelnianych powstały dzięki temu podjazdy i windy dla niepełnosprawnych, specjalny sprzęt komputerowy pojawił się m.in. na Wydziale Psychologii, oprogramowanie do wydruku w brajlu, utworzono wypożyczalnię

sprzętu specjalistycznego przy Centrum Komputerowym dla Niewidomych i Niedosłyszących, wyposażono także stanowiska pracy dla niepełnosprawnych pracowników UW.

Uniwersytet robi wiele dla likwidacji barier społeczno-psychologicznych i organizacyjnych. Biuro ds. Osób Niepełnosprawnych podejmuje interwencje doraźne, np. w zakresie zmiany trybu zaliczeń z pisemnego na ustny, przedłużenia terminów rozliczenia sesji, czy zwiększenia limitów absencji.

„Uniwersytet dla wszystkich” to program zajmujący się także kandydatami na warszawską Alma Mater. Prowadzone są konsultacje i doradztwo w zakresie wyboru kierunku studiów, organizowana jest pomoc (transport, tłumacz języka migowego) w trakcie egzaminów, przygotowanie materiałów i pomoc dla komisji rekrutacyjnych. Na czterech wydziałach (Chemii, Psychologii, Biologii i Pedagogicznym) stopniowo likwiduje się także bariery architektoniczne, a na niektórych działania te zostały już zakończone.

Obecnie na Uniwersytecie studiuje 181 niepełnosprawnych studentów, niektórzy na więcej niż jednym kierunku, najwięcej (26) na Wydziale Prawa i Administracji oraz Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych (22). Największą grupę

Należy oczekiwać, że ilość uczelni sprzyjających niepełnosprawnym studentom będzie wzrastać, choć jest to długi i najeżony trudnościami proces. Zwiększeniu dostępności studiów wyższych dla osób niepełnosprawnych służyłoby m.in. zdecydowane otwarcie całego systemu szkolnego na osoby niepełnosprawne, począwszy od szkoły podstawowej. Ważną rolę mogłoby w tym zakresie odegrać Ministerstwo Edukacji Narodowej. Podobnie – przyjęcie w polityce państwa założenia, że wydatki na kształcenie osób niepełnosprawnych to najlepsze inwestycje, choć kosztowne, a jednak i tak bardziej opłacalne niż wydatki na świadczenia dla osób wykluczonych ze społeczeństwa i z możliwości świadczenia pracy. Istotna jest także zmiana postaw wobec osób niepełnosprawnych, jak i samych zainteresowanych – w kierunku elastycznego modelu interaktywnego. Niezbędne są zmiany w ustawodawstwie, np. uznanie działań na rzecz młodzieży za jeden z priorytetów PFRON, czy zwolnienie z opodatkowania stypendiów specjalnych dla studentów niepełnosprawnych.

Konferencje takie, jak zorganizowana w Poznaniu, nie rozwiążą problemu, są jednak okazją do analizy problemu, formułowania wniosków, a przede wszystkim do wymiany doświadczeń, wzajemnego uczenia się i lepszego rozumienia złożoności problemów osób niepełnosprawnych, co podkreślał m. in. rektor WSB w Poznaniu, prof. dr hab. **Władysław Balicki**.

Poznańska „gielda” doświadczeń, pomysłów i inicjatyw w zakresie otwarcia polskich uczelni dla niepełnosprawnych może nie jest czyniącą wiosnę jaskółką, ale – oby – początkiem wspólnego dążenia do poprawy obecnego stanu rzeczy. Należy wierzyć, że ziarno tej inicjatywy padnie na podatny grunt.

G.S.

DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

otwarty

stanowią osoby z chorobami wewnętrznymi (44) i zaburzeniami narządu ruchu (42). Znaczny stopień niepełnosprawności posiada 44 studentów, tyle samo – stopień umiarkowany, natomiast aż 72 nie posiada orzeczenia o stopniu niepełnosprawności.

W zeszłym roku na 48. zdających kandydatów przyjęto 23., w tym roku oczekuje się dalszego zwiększenia liczby studiujących niepełnosprawnych.

Program „Uniwersytet dla wszystkich” ma być realizowany do 2003 roku, a jego budżet szacuje się łącznie na 24 mln zł. Dopiero po jego zakończeniu będzie można mówić o odczuwalnej poprawie dostępu do studiów dla osób niepełnosprawnych na tej największej krajowej uczelni. Na razie bowiem wskaźnik studiujących na UW niepełnosprawnych jest znacznie niższy niż na porównywalnych uczelniach zagranicznych. Wieloletnich zaległości nie sposób jednak odrobić w kilka miesięcy, lecz dostrzegalna jest poprawa i chęć działania. Kwestią otwartą pozostaje jedynie odpowiedź na pytania ile jeszcze uczelni pójdzie śladem Uniwersytetu Warszawskiego i kto za to zapłaci. Postulujemy zwiększenie w tym zakresie aktywności resortu finansów, bowiem PFRON nie jest i nie może być panaceum na wszystkie potrzeby osób niepełnosprawnych.

RR

Oświadczenia i apel

Oświadczenie poselskie

Posłanka **Zofia Wilczyńska** (SLD) poświęciła swoje oświadczenie problemom osób niepełnosprawnych. Przypomniała, iż w podkomisji powołanej przez Komisję Polityki Społecznej trwają obecnie prace nad dwoma projektami nowelizacji ustawy dotyczącej zatrudniania osób niepełnosprawnych oraz że na początku maja br. do Sejmu wpłynął w tej sprawie projekt obywatelski. Zwróciła także uwagę na znaczenie zakładów pracy chronionej dla rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych.

Apel do Sejmu RP

29 maja br. członkowie Zespołu posłów i senatorów związkowych w Klubie Parlamentarnym SLD oraz przedstawiciele kierownictwa OPZZ spotkali się w Sejmie z 300-osobową grupą przedstawicieli organizacji i środowisk emerytów, rencistów i osób niepełnosprawnych. Rozmawiano o problemach narastającej biedy, postulując m.in. korzystniejszą waloryzację rent i emerytur, a także nowelizację stawek podatkowych dla rent i emerytur. Uczestnicy spotkania skierowali do Sejmu RP następujący apel:

„Zgromadzeni w Sejmie RP przedstawiciele reprezentującej organizacje i stowarzyszenia emerytów, rencistów i osób niepełnosprawnych z całej Polski, posłowie i senatorowie KP SLD oraz kierownictwo OPZZ wyrażają swój stanowczy protest przeciwko dramatycznej sytuacji tych, którzy swoją dotychczasową pracą zasłużyli na dalsze, godne życie.

Tak dalej być nie może!

Błędna polityka społeczno-gospodarcza i źle wdrażane reformy nie spełniające tych oczekiwań społecznych pokazują z całą mocą, że poprzez stosowanie metod prób i błędów przez koalicję AWS-UW cierpią najbardziej osoby starsze, chore i niepełnosprawne.

Nie godzimy się na:

- przedmiotowe traktowanie tych grup społecznych przez rządzących,
- dalsze, systematyczne pogarszanie warunków życia i spychanie nas na granice nędzy,
- niski wymiar świadczeń i waloryzacje rent, emerytur i zasiłków nie gwarantujących ich realnego wzrostu,
- pogarszające się warunki opieki zdrowotnej, drożące leki i usługi medyczne oraz fatalną w skutkach politykę prowadzoną przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Katalog spraw, które wymagają zmian i podjęcia określonych działań w celu naprawy istniejącego stanu jest o wiele większy.

Dlatego zwracamy się do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej o przeprowadzenie debaty mającej na celu omówienie przyczyn i podjęcie środków zaradczych przeciwko powiększającym się obszarom biedy i spychania na margines problemów emerytów, rencistów i osób niepełnosprawnych. Jej podstawą powinien być raport Rządu RP o sytuacji tych grup społecznych”.

Kronika Sejmowa nr 122

Małe zwycięstwa – wielkie nadzieje

247:137

To nie wynik supermeczu koszykówki, to liczba osób, które poddały się badaniom w roku bieżącym, do liczby w roku ubiegłym. Badania – nieodpłatnie! – przeprowadziła przychodnia Podgórskiej Spółdzielni Inwalidów „Ochrona Mienia” w Krakowie, w ramach tzw. białej soboty, 17 czerwca. Wobec wzrastającego zainteresowania i życzliwości, szczególnie wśród mieszkańców krakowskiego Podgórza, z jaką spotkała się ta akcja, będzie ona kontynuowana jeszcze w tym roku.

Nareszcie drgnęło

Po półtorarocznej batalii stwardnienie rozsiane (SM) dostało się wreszcie na listę chorób przewlekłych. Rozporządzenie zacznie obowiązywać jeszcze w lipcu. Pacjenci będą mogli kupować taniej cztery rodzaje leków łagodzących objawy choroby. Potrzebują znacznie więcej zniżek zarówno na leki, jak i na cewniki, pieluchy i wiele innych. Wciąż za drogi dla ok. 60-tysięcznej rzeszy cierpiących na SM jest interferon – lek modyfikujący przebieg choroby. Zastosowanie go u ludzi młodych przedłuża im normalne życie o kilka, a nawet kilkanaście lat. Ale pierwszy krok uczyniono.

Przypomnijmy: resort argumentował, że dotowanie leków na SM jest nieekonomiczne, bo bardzo drogie, a likwiduje tylko objawy choroby a nie przyczynę. Choroba ta dotyka przede wszystkim ludzi młodych, którzy przyjmując odpowiednio leki mogą normalnie funkcjonować i pracować. Bez nich trafiają na renty. Prosty rachunek pokazuje co jest bardziej opłacalne dla budżetu państwa, o wymiarze społecznym nie wspominając.

„Sami – Sobie”

Fundacja Bezpośredniej Pomocy Dzieciom i Osobom Niepełnosprawnym Program „Sami – Sobie” zwraca się do osób niepełnosprawnych, ich rodzin i opiekunów oraz wszystkich, którzy mają problemy zdrowotne i finansowe o kontakt listowy pod adresem:

FBPDION, ul. Miodowa 24, 05-800 Pruszków.

Od redakcji: *Piękna zbieżność nazw dostarczyła nam wzruszeń. Od lat na Prezentacji ZPCh – OPRECH na Śląsku „Nasze Sprawy” fundowały nagrodę „Lokomotywy Postępu” pod takim właśnie hasłem: „Sami – Sobie”.*

Niepożądani i... groźni

Stowarzyszeniu Praw Pacjentów „Primum non nocere” wydział porządku publicznego urzędu miasta Warszawy nie zezwolił na zorganizowanie 26 czerwca w południe pikietę przed gmachem Sejmu, w którym obradowała konferencja międzynarodowa nt. demokracji, zakończona uchwaleniem „deklaracji warszawskiej”. Stowarzyszenie chciało zwrócić uwagę społeczności międzynarodowej na konieczność uchwalenia prawa gwarantującego pomoc medyczną cierpiącym wskutek błędów lekarskich, wypadków medycznych lub innych następstw złego leczenia, bez konieczności dochodzenia winy lekarza przed sądem. Bodaj po raz pierwszy władze jednak odmówiły wydania zgody na pikietę. Czy ludzie okaleczeni stanowią zagrożenie dla porządku publicznego? – pyta rozgoryczony prezes Stowarzyszenia, Adam Sandauer. My jednak doskonale rozumiemy

władze stolicy: pikieta źle by się rymowała z obrazem naszego kraju jako rajy demokracji, a fakt, że niepełnosprawni i poszkodowani okazali się niepożądani i nie mający prawa do korzystania ze swobód – nomen omen – demokratycznych, to przecież blahostka!

„Dziecko niepełnosprawne...” – konkurs fotograficzny

Stowarzyszenie „Po pierwsze rodzina” ogłosiło ogólnopolski konkurs fotograficzny, którego bohaterem będzie dziecko niepełnosprawne. Organizatorzy zachęcają do udziału nie tylko profesjonalistów, ale także szerokie grono amatorów, by możliwie jak najwięcej dzieci stało się bohaterami zdjęć konkursowych. Pokłosiem konkursu ma się stać specjalna wystawa i okolicznościowy album. Prace czarno-białe lub kolorowe w formacie 13 x 18 lub 20 x 30 cm należy nadsyłać do 9 września na adres: Biuro Poradni Diagnostyczno-Rehabilitacyjnej „Aga” 01-564 Warszawa, ul. Pogonowskiego 22 tel. 0 22. 839 39 57.

Wreszcie świadectwa!

Rozporządzenie ministra edukacji narodowej stanowiło, że niektórzy niepełnosprawni uczniowie mieli nie otrzymywać świadectw szkolnych, a jedynie zaświadczenia o uczęszczaniu do szkoły. Dyskryminacja i segregacja dzieci upośledzonych w czystej postaci! – oburzali się nie tylko rodzice. Po interwencji prasy i pedagogów oraz ekspertów, po kilku dniach dociekań, krzyżujących się pytań i odpowiedzi, wątpliwości i wyrazów oburzenia, „machina urzędnicza” ruszyła nadspodziewanie szybko i – w drodze interpretacji nieszczęsnego przepisu – resort informuje zainteresowanych, że świadectwa otrzymają wszystkie dzieci upośledzone w stopniu umiarkowanym lub znacznym, które w roku szkolnym uczestniczyły w zajęciach. Jeśli nawet tak będzie nie należy tego traktować w kategorii zwycięstwa, lecz... powrotu do normalności!

Dziecięce hospicjum w Łodzi

Jedynie w regionie łódzkim hospicjum dla dzieci powstało w ubiegłym roku i jest prowadzone przez tutejszą fundację „Non profit” i kierowane przez dr. Piotra Stengerta. Opieka nad nieuleczalnie chorymi dziećmi obejmuje także ich rodzeństwo, rodziców czy dziadków. System działa na zasadzie tzw. opieki hospicyjnej, tj. wizyt pracowników i wolontariuszy w domach, gdzie opiekują się małymi pacjentami i wspierają ich rodziny w nieszczęściu. Dzieci są zgłaszane przez lekarzy lub rodziców, a po zapoznaniu się z sytuacją, zadania wynikające z danego zgłoszenia dzielone są między lekarzy, pielęgniarki i zespół terapeutyczny, w skład którego wchodzi fizykoterapeuta, masażysta i terapeuta zajęciowy. Pomieszczenia hospicjum zostały udostępnione przez proboszcza parafii Dobrego Pasterza, a w ich remoncie pomógł jeden z łódzkich radnych. W planach jest powstanie oddziału dziennego pobytu dla dzieci. Placówka cały czas poszukuje pielęgniarek, wolontariuszy i sponsorów. Wśród tych ostatnich przykładem może być Jolanta Kwaśniewska, która w 6 tygodni od otrzymania pisma od hospicjum, za pośrednictwem swojej fundacji „Porozumienie bez barier”, przekazała mu 1 czerwca samochód Renault Kangoo Express.

Ika, RR

Pomagaj mimo wszystko

W Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym w Wągrowcu 9 czerwca odbyła się piękna uroczystość jubileuszu 25-lecia Ośrodka połączona z 10-leciem Spółdzielni WIELSPIN i przekazaniem do użytkowania zaplecza kulturalno-edukacyjnego o łącznej powierzchni 475 m kw. Sale są przygotowane do przeprowadzenia różnorodnego rodzaju szkoleń (jednorazowo około 300 osób) przy pełnej klimatyzacji i wyposażeniu w sprzęt przekazu wizualnego oraz nagłośnienia konferencyjnego.

O RW w Wągrowcu budowano i rozbudowywano w latach 1974-1990 przez były Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów, ze środków spółdzielczości inwalidów. Gruntownej modernizacji Ośrodka dokonuje WIELSPIN od 1994 r. do chwili obecnej, a jej rezultaty nie byłyby możliwe do osiągnięcia bez dofinansowania z PFRON i pomocy Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej – podkreślał prezes zarządu WIELSPIN – **Zdzisław Bączkiewicz**.



Goście w nowo otwartej sali, obok odsłonięcie tablicy upamiętniającej prof. Wiktora Degę. Przemawia jego córka prof. Zofia Szafran, obok prof. Kazimiera Milanowska, Specjalista Krajowy ds. Rehabilitacji i doc. Grażyna Cwyniska-Wasilewska, Specjalista Regionalny ds. Rehabilitacji



25 lat temu w Wągrowcu stworzono początki tej formy rehabilitacji, która wypełnia istotne potrzeby społeczne w procesie pozazawodowej rehabilitacji i integracji społecznej osób niepełnosprawnych. Od 18. lat trwa współpraca między Krajowym Związkiem Warsztatów dla Niepełnosprawnych a spółdzielczością inwalidów z Wielkopolski. Średnio w roku przebywa w Wągrowcu ponad 5 tys. inwalidów, w tym około 600. z terenu Niemiec i innych państw.

Ważnym wydarzeniem godnym odnotowania był XIII Maltański Międzynarodowy Obóz Letni w okresie 27.07.-2.08.1996 r., który zgromadził inwalidów z 12. państw. – Dla większości uczestników, obóz Zakonu Maltańskiego w Wągrowcu – pisze w sprawozdaniu **Adam hrabia Zamoyski** – był krokiem w nieznaną. Większość grup spodziewała się, że warunki będą bardzo prymitywne, więc niektórzy przywieźli ze sobą własne zapasy francuskiego sera czy włoskiego makaronu, w obawie przed polskim klopsikiem i kaszanką. Tymczasem wyżywienie ocenili jako dobre, świeże, lekkie i naprawdę smaczne, a organizację obozu jako jedną z dotąd najlepszych.

Prezes Z. Bączkiewicz dziękując byłym i obecnym współpracownikom przypomniał słowa profesora Wiktora Degi: „Winniśmy zrobić wszystko, aby rehabilitacja była dostępna wszystkim, którzy jej potrzebują. Rehabilitacja obejmuje nie tylko troskę o zdrowie chorego, lecz także o jego los jako członka społeczeństwa”. – WIELSPIN – powiedział – mając zaledwie 10-letnią działalność, dysponuje jednak kadrą wykształconą i doświadczoną przez lata pracy w spółdzielczości inwalidów oraz środowisk osób niepełnosprawnych, potrafił dostosować program rehabilitacji inwalidów do zmieniających się potrzeb osób niepełnosprawnych. Następnie krótko scharakteryzował działalność Ośrodka i działalność WIELSPIN-u, który jako ZPCh realizuje szeroko pojętą rehabilitację inwalidów, głównie najciężej poszkodowanych. – Wielkopolska ma już swoje osiągnięcia i doświadczenie – kontynuował prezes – ma również moralny i humanitarny obowiązek kontynuowania słusznej idei rehabilitacji według zasad nakreślonych przez prof. Wiktora Degę, idei najszlachetniejszej, ukierunkowanej na pomoc życiową osobom mniej sprawnym.

W dalszej części wystąpienia prezes Bączkiewicz podkreślił, że mamy prawo oczekiwać korzystnych rozwiązań, kierując uprzednio słuszne wnioski pod adresem wszystkich grupowań politycznych, posłów, senatorów, władz państwowych i samorządowych. Na zakończenie zaapelował: – Słuchajcie głosu własnego narodu, wykorzystujcie dobre rady z innych państw i nie kierujcie się tylko osobistymi odczuciami, bez wystarczającej znajomości przedmiotu sprawy. Ze słowami apelu konweniował niezwykle trafnie przywołany fragment napisu znajdującego się na ścianie przytulku dla dzieci w Kalkucie: *To co budujesz latami może runąć w ciągu jednej nocy – buduj mimo wszystko. Ludzie w gruncie rzeczy potrzebują twojej pomocy, mogą cię jednak zaatakować, gdy im pomagasz – pomagaj mimo wszystko.*



Zdjęcie pamiątkowe z Obozu Maltańskiego

Dawaj światu najlepsze, co posiadasz – mimo wszystko.

Życzymy WIELSPIN-owi wielu sukcesów, satysfakcji i zadowolenia w tej trudnej i odpowiedzialnej misji jaką spełnia, a którą ma przecież do wypełnienia całe społeczeństwo wobec oczekujących pomocy.

Grzegorz Stanisławiak



JUBILEUSZ

WIERZYMY W PRZYSZŁOŚĆ



W kameralnej, rodzinnej atmosferze świętowali 27 maja jubileusz 50-lecia pracownicy i goście Zakładów Odzieżowych WYBRZEŻE Spółdzielni Inwalidów, w siedzibie firmy, na ul. Spółdzielczej w Gdyni. 31 sierpnia 1950 roku grupa członków założycieli utworzyła Spółdzielnię Inwalidów WYBRZEŻE. I przez 50 lat nie zmieniła zasadniczej nazwy i profilu produkcji, specjalizując się w szyciu odzieży roboczej i ochronnej. W ostatnich latach ich głównym – bardzo wymagającym – odbiorcą są wojska lądowe i marynarka.

Początki były bardzo trudne: kłopoty z zaopatrzeniem, trudności lokalowe. Ale szybko pierwsze branże, tj. czapnictwo i krawiectwo poszerzono o wyrób abażurów, stolarstwo, wyrób zabawek, wyroby metalowe i inne. W 1957 r. rozpoczęto szycie rękawic ochronnych, na początku lat 60. stworzono zespoły pracy nakładczej w Pucku, Kartuzach, Kościerzynie, a potem w Sierakowicach, Gdyni, Wejherowie. Wówczas chatupnikami byli wyłącznie inwalidzi o trwałych schorzeniach. Dzięki temu zatrudnieniu ludzie często samotni, odrzuceni przez rodziny zarabiali na siebie, mieli poczucie własnej wartości, godności i przydatności społecznej.

W ciągu 10. lat zwiększono zatrudnienie dwukrotnie, a inwalidów trzykrotnie. 1 września 1968 roku po niespełna trzech latach budowy – w czasie prezesowania **Agnieszki Ludkiewicz** – ruszyła produkcja w nowej siedzibie firmy, na ulicy Spółdzielczej. Nowoczesny obiekt już od 1968 r. uzyskał status zakładu pracy chronionej.

liczbę 838. osób, w tym 656. inwalidów, tj. ok. 80 proc. ogólnego stanu zatrudnienia. Spółdzielnia przodowała nie tylko w województwie ale i w kraju w produkcji rękawic ochronnych i nie tylko.

Edmund Labuda – aktualny, a trzeci na przestrzeni półwiecza prezes zarządu WYBRZEŻA, kieruje zakładem od 1982 roku. Połowa lat 80. to jedne z najlepszych lat Zakładu. Zwiększono produkcję, wprowadzono nowe branże w usługach, zmodernizowano zakład zwarty wprowadzając nowoczesny park maszynowy, zwiększono ilość



Szwalnia



Fragment ekspozycji „Wybrzeża” na IX Nadbałtyckich Targach ZPCh

produkcji dzięki zmodernizowaniu magazynów, garaży i poprzez nadbudowę części Spółdzielni. – Dobre wyniki finansowe to z pewnością zasługa zarządu i nadzoru, ale bez stabilnej, wykwalifikowanej i zaangażowanej załogi nie byłaby możliwa tak dobra opinia o wykonywanych przez nas wyrobach – powiedział wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej **Stefan Frydrychowski**. Początek lat dziewięćdziesiątych to bardzo trudny okres dla Spółdzielni. Przystawienie całego systemu gospodarczego na nowe tory oraz zmiana przepisów o zatrudnianiu i rehabilitacji inwalidów, trudności ze zbytem rękawic ochronnych, brak zamówień spowodowały konieczność szukania nowych rozwiązań produkcji. Zwyciężyły względy ekonomiczne, całkowicie wymieniono asortyment produkcji. Załoga od nowa uczyła się szyc. Była konfekcja lekka i ciężka. Zmodyfikowano w 1993 roku nazwę na Zakłady Odzieżowe WYBRZEŻE SI. W krótkim czasie stały się one jednym z najlepszych producentów odzieży służbowej, ochronnej i roboczej dla firm produkcyjnych, budowlanych i kolei.

– Czujemy się spadkobiercami osób, które założyły tę firmę. Ich trud nie poszedł na marne. Bo nasza firma, to my – ludzie, którzy oddali dużą część swego życia, by jutro było lepsze i pewniejsze – stwierdził **Andrzej Laskowski** przewodniczący Rady Nadzorczej.

Prezes E. Labuda wielokrotnie podkreślał, że „osiągnięcia nie byłyby możliwe bez wsparcia wielu ludzi, na których w najtrudniejszych chwilach mogliśmy liczyć”. Z satysfakcją wyróżnił zasłużonych, wieloletnich (30. i ponad 30-letnich) pracowników Spółdzielni.

Jubileusz firmy zbiegł się z jubileuszem 30-lecia pracy zawodowej prezesa E. Labudy. **Irena Kmiecik** – wieloletnia pracownica, w imieniu załogi złożyła mu piękne życzenia: – Jest pan nie tylko pracodawcą, szefem, ale również człowiekiem wielkiego serca, dla którego pracownik – człowiek często pokrzywdzony przez los – jest najważniejszy. Jest pan naszym przyjacielem, a my czujemy się pana przyjaciółmi. Na sukces WYBRZEŻA zapracowało już niejedno pokolenie. Tym niemniej zdajemy sobie sprawę, że sukces

o Spółdzielnię, jak o kobietę, przystojny pan prezes – powiedział żartobliwie. – Wszystko co robi Wasza Spółdzielnia robi znakomicie.

Jolanta Tandek – dyrektor ds. marketingu podkreśliła, że WYBRZEŻE najbardziej jest dumne ze swojej największej inwestycji ostatnich miesięcy: urządzeń do wytwarzania pary technologicznej i prasowania. A kosztowny system kamer, monitoringu i zabezpieczeń daje poczucie większego bezpieczeństwa. – Walczymy, ducha nie tracimy. Stanie w miejscu uważamy za cofanie się. Wierzmy w przyszłość – powiedziała z przekonaniem. Dobra kondycja firmy, wygrywane przetargi, stabilna załoga potwierdzają te słowa w pełni.

Do niewątpliwych osiągnięć firmy zaliczyć należy rzecz niespotykaną w zakładach o zdecydowanie produkcyjnym profilu – organizowanie imprez promocyjno-wystawienniczych dla zakładów pracy chronionej. Chodzi o Nadbałtyckie Targi ZPCh, których dziejczy edycji odbyło się do 1999 roku. Cieszą się one dużym zainteresowaniem i uznaniem w środowisku zaangażowanym w realizację misji rehabilitacji zawodowej, o czym świadczy wzrastająca z roku na rok ilość wystawców. Targi umożliwiają ZPCh – głównie z głębi kraju – podpisanie kontraktów i zdobycie nowych rynków zbytu na Wybrzeżu, są też okazją do prezentacji możliwości i osiągnięć uczestników warsztatów terapii zajęciowej. Dziesiąta, jubileuszowa edycja Nadbałtyckich Targów ZPCh miała się odbyć w roku bieżącym, jednak opieszale działanie PFRON i inne czynniki zewnętrzne – o czym donosiliśmy w poprzednim numerze „NS” – spowodowały jej zawieszenie. Gorąco wierzymy, że dojdzie ona do skutku w roku 2001.

WYBRZEŻE mimo swojej pięćdziesiątki jest młodym zakładem. Załogę w zdecydowanej większości stanowią kobiety. Przedstawiciele Marynarki Wojennej na uroczystości Zakładów mieli więc ogromne wzięcie. Przyjęcie zorganizowane w siedzibie Spółdzielni było szampańskie. Tańcom i hołubcom nie było końca. Prezes dawał



Jubileuszowe życzenia składa Jerzy Miotke – wiceprezydent Gdyni

którym jest do dzisiaj. Szczególną chlubą była wzorcowa Przychodnia Rehabilitacyjna ze specjalistycznymi gabinetami i profesjonalną kadrą medyczną i rehabilitacyjną.

O finanse Spółdzielni dbała z powodzeniem długoletnia główna księgowa **Teresa Szulc**. Szybko spłacono pożyczki zaciągnięte na budowę. Od 1972 roku prezesem zarządu Spółdzielni był **Edward Horyd**. Za jego kadencji znacznie unowocześniono system pracy w zakładzie zwartym. Lata siedemdziesiąte to znaczny wzrost zatrudnienia i produkcji. W 1972 r. zatrudniano rekordową

naszej firmy jest efektem pana zaangażowania i fachowości.

Wyrazem uznania dla prezesa i Spółdzielni był „Medal za zasługi dla Marynarki Wojennej RP” przyznany przez admirała **Ryszarda Łukasika** i wręczony na uroczystości jubileuszowej przez admirała **Zbigniewa Popka**. Składając życzenia i gratulacje admirał Popek podkreślił, że Marynarka Wojenna jest klientem i sympatykiem WYBRZEŻA już od 10. lat, ale zawdzięczają to sobie. – Wasze wyroby – powiedział – odznaczają się pietyzmem, dokładnością. Marynarze są weryfikowani przez morze a wasze wyroby są weryfikowane przez nas, na wodzie i pod wodą, i na poligonie. Przyznany Medal jest najwyższym honorowym odznaczeniem za zasługi dla Marynarki Wojennej i wyrazem naszego hołdu i szacunku.

Wiceprezydent Gdyni **Jerzy Miotke** nadmienił: – To, że miasto Gdynia jest tak piękne, to również zasługa państwa. Odczytał list prezydenta **Wojciecha Szczurka** z podziękowaniami za „fachową i zaangażowaną pracę, dzięki której zakład jest ważnym ogniwem gospodarczym w naszym mieście”. – 50 lat to kawał historii, ale historię tworzą ludzie – podsumował prezes Spółdzielni **Niewidomych SINOL** w Gdańsku, **Antoni Więckowski**. – Każdy z państwa dał swoją cegiełkę do rozwoju tej Spółdzielni.

Ryszard Wikarjak – dyrektor Pomorskiego Oddziału Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych – poprzednio szef WOZIRON i WUP w Gdańsku – życzył wyboru dobrej strategii, dobrej pracy marketingu na następne lata. – Dzisiaj zabiega



Kierownictwo ZO „Wybrzeże” – w środku była prezes Agnieszka Ludkiewicz – z zaproszonymi gośćmi

przykład, prowadząc taneczne korowody z kondycją dwudziestolatka. Radość z bycia razem, przyjacielska, rodzinna atmosfera i ogólna życzliwość ujęła nas serdecznością i otwartością.

100. lat życzymy w dobrej kondycji, sukcesów na miarę XXI wieku, w który ZO WYBRZEŻE SI weszły tanecznym krokiem. W tej wielkiej rodzinie każdy czuje się potrzebny i doceniony. I jest to niekwestionowaną zasługą całej załogi i mądrego zarządu.

Iwona Kucharska
fot. ina-press, ZO „Wybrzeże”

Jeśli możesz do nas wejść, wjechać lub

Tak brzmi jedno z haseł programu ARDON. Alternatywne Rozwiązania dla Osób Niepełnosprawnych – to nazwa ambitnego projektu realizowanego od kilku lat przez Sportowe Stowarzyszenie Inwalidów „Start” w Poznaniu. ARDON jest sposobem na aktywne życie młodych niepełnosprawnych osób. Nic tak nie przekonuje do samodzielności i niezależności jak uprawianie sportów – najlepiej takich, które uwalniają od wózka inwalidzkiego.

Już wiele osób w kraju przekonało się, że mimo uzależnienia w codziennym życiu od wózka można uprawiać narciarstwo zimowe i wodne, wspinaczkę, jeździć konno, żeglować. Pomysł nurkowania przyszedł ze Stanów. W 1982 roku powstał tam program szkoleniowy *Handicaped Scuba Association* – Stowarzyszenia Nurkowania Niepełnosprawnych. Poprzedziły go dwa lata pracy zespołu złożonego z przedstawicieli wszystkich ważniejszych federacji zajmujących się w USA nurkowaniem. Stworzono obowiązujący do dziś program umożliwiający instruktorowi ocenę umiejętności kandydata, bez konieczności brania

W drodze na nurkowisko – od lewej Bogdan Dąsał (porusza się na wózku) i instruktorzy HSA – Sebastian Sobala, Maciej Nowicki oraz „profesor” nurkowania inwalidów – Tadeusz Masztalerz (z prawej)



Ewa Kujawska z lewej, w środku młody instruktor HSA – Maciej Nowicki i Bogdan Dąsał (z prawej) przygotowują się do wyjścia w morze

pod uwagę jego inwalidztwa. Głównym kryterium tego systemu, nazwanego przez twórców Programem Certyfikatu Wielopoziomowego jest stopień zależności kandydata od partnera oraz zdolność do przyścia w sytuacji awaryjnej partnerowi z pomocą.

Dwa lata temu na turnusach rehabilitacyjno-sportowych poznańskiego „Startu” wprowadzono do programu podstawy nurkowania swobodnego w basenie krytym. Powoli przygotowywano się do poważniejszego szkolenia. „Start” nawiązał współpracę z Wielkopolskim Towarzystwem Podwodnym „Barrakuda”. Jak zawsze pomocy nie odmówił Oddział Wielkopolski PFRON dofinansowując zakupy sprzętu i szkolenia. Zimą tego roku ruszyły kursy basenowe i cykle wykładów. W maju gotowa była pierwsza grupa niepełnosprawnych i ich asystentów. Z Berlina przyjechał do Poznania Tadeusz Masztalerz – starszy pan, który odważył się promować nurkowanie w rodzinnym kraju – posiada unikalne w Polsce uprawnienia instruktorskie rozszerzone o nurkowanie niepełnosprawnych. Tadeusz zaproponował wyprawę do Chorwacji. Kto nurkował w polskich jeziorach lub morzu wie, że woda jest u nas przeraźliwie zimna i mało przezroczysta. Dopiero ciepłe morza dają nurkującym prawdziwy komfort, a niepełnosprawnym niezbędne poczucie bezpieczeństwa.

Pod koniec maja wyruszyła z Poznania kilkunastoosobowa ekipa. Celem wyprawy była wysepka Molat na Adriatyku. Wypatrył ją Tadeusz – gwarantując bezbarierowy dostęp dla wózkowiczów. Przygoda trwała tydzień. Kursanci przeszli ostry reżim obowiązkowych nurkowań – uprawniających do otrzymania certyfikatów HSA. Prowadzący kurs instruktor Krzysztof Janicki może pochwalić się pierwszymi w Wielkopolsce

Ewa Kujawska (paraplegia) pod wodą zachowuje się z pełną swobodą – tutaj podczas nurkowania głębokiego – 20 metrów



wczłgać się – weźmiemy Cię głęboko pod wodę...

kwalifikowanymi niepełnosprawnymi nurkami oraz asekurującymi ich pod wodą partnerami. Trudno opisać słowami emocje towarzyszące podwodnym eskapadom, kiedy nad głową 20 metrów wody, wokół kryształowy błękit, ławice ryb, a wózek daleko na brzegu. Takiego poczucia swobody i wolności pragnie każdy. Nie tylko nurkowania doświadczali szkoleni. Przyjaciele z Jachtklubu LKS w Kiekrzu przywieźli z kraju wspinalą motorówkę i bezinteresownie oddali ją we władanie

uczestników – można więc było spróbować jazdy na specjalnie skonstruowanej dla niepełnosprawnych nardzie wodnej.

Wyprawę sfinansowali sami uczestnicy. Jak zwykle „Startowi” pomogli zaci ludzie – **Lesław Wiatrowski** z firmy WIALES oddał swój mikrobus. Jesienią ruszy następne szkolenie HSA. Zainteresowanych prosimy o kontakt ze Stowarzyszeniem w Poznaniu tel./faks 061. 8483-189.

Tekst i foto: **Romuald Schmidt**

NURKOWANIE: SPÓR O FAKTY

Rekord czy imaginacja?

*W marcowym numerze „NS” zamieściliśmy materiał o wyprawie Dariusza Mokosa do Egiptu i jego „spacerze” wózkiem inwalidzkim po dnie Morza Czerwonego. Spisana przez nas relacja wywołała odzew ze strony dyrektora kursów instruktorskich Handicapped Scuba Association Poland, **Tadeusza Masztalera**. Przedstawiając jego skrót oraz skrót riposty D. Mokosa postanowiliśmy przybliżyć naszym Czytelnikom istotę sporu, a także skomentować niektóre wątki, pojawiające się w zamieszczonym poniżej liście.*

Szanowny Panie Redaktorze!

W marcowym numerze redagowanego przez Pana pisma, z niejakim zdziwieniem przeczytałem artykuł oparty na kanwie rozmowy z p. Mokosą (...). Ponieważ autor niejednokrotnie mija się z prawdą, pozwalam sobie tą drogą dokonać kilku sprostowań oraz pewnego rodzaju résumé. Sądzę, że mój 30-letni staż jako instruktora (...) oraz funkcja dyrektora kursów instruktorskich HSA w Polsce upoważniają mnie do zabrania głosu.

Staram się zrozumieć entuzjazm p. Mokosa (...). Skutki jego wypowiedzi (jak się okazuje, nie tylko prasowych) mogą być dwójakiego rodzaju: chętnych, którzy jeszcze nie nurkowali odstrasza, a tych, już nurkujących, ale bez koniecznych doświadczeń, zachęcając do niezdrowego współzawodnictwa, narażają na rzeczywiste niebezpieczeństwo.

Według światowych norm, nurkowanie może być sportem równie bezpiecznym jak gra w kręgle (...) Nie polega ona jednak na uczestnictwie w nie służących nikomu i niczemu przejazdach po dnie (...). Dozwoloną głębokością dla nurków (również niepełnosprawnych) używających do nurkowania powietrza jest 40 metrów. Do głębokości tej, zanurzają się codziennie na całym świecie dziesiątki wyszkolonych przez HSA nurków (...). Jednego nie można p. Mokosie odmówić: jest z całą pewnością jedynym na świecie licencjonowanym przez SCUBA (!) nurkiem. I już z tego powodu (zawsze to coś!) zasługuje na wpis do Księgi Guinnessa. Wyras SCUBA jest bowiem skrótem angielskiej nazwy aparatu do nurkowania.

Federacja, bądź szkoła o tej nazwie nie istnieje, co można łatwo sprawdzić w wykazie firm, zajmujących się profesjonalnie nurkowaniem.

Mimo tych zastrzeżeń, refleksje p. Mokosa byłyby rzeczywiście miłym uzupełnieniem pojawiających się coraz częściej poważnych wypowiedzi na temat nurkowania niepełnosprawnych, gdyby nie – powtarzam to raz jeszcze – nieodpowiedzialne i karygodne nawoływanie do współzawodnictwa w pokonywaniu głębokości zanurzenia (...).

Chciałbym jednak, aby w przyszłości redakcja zwracała większą uwagę na rzetelność napływających informacji oraz intencji w nich zawartych. Autorów zaś tychże, proszę o więcej odpowiedzialności, aby w ich wypowiedziach przeważała dbałość o bezpieczeństwo, a nie przysłowiowa „ułańska fantazja”.

Z poważaniem

Tadeusz Masztalerz

Dyrektor kursów instruktorskich HSA w Polsce

Panie Redaktorze,

Daleki jestem od polemicznego rewanzu w stosunku do osób oczerniających mnie jako nawołującego do niebezpiecznego, niezdrowego współzawodnictwa (...). Chylę czoła nad SZKOŁĄ HSA oraz dyrektorem, instruktorem z 30-letnim stażem (...). Pan Tadeusz miał oczywiście prawo do skomentowania tego zdarzenia, ale to nie z nim i nie dla jego SZKOŁY zrobiłem to, co chciałem zrobić. Od 23. lat jeżdżę wózkiem i równie długo próbuję uczyć tych, którzy tego chcą, jak jeździć wózkiem (technicznie, ekonomicznie i... bezpiecznie). Nie wszystkich nauczę (...). Nie oznacza to jednak, że neguję czy wyśmiewam inną „szkołę niezależnego życia” (...) natomiast w słowach Pana Tadeusza dostrzegam kpinę i sarkazm. Mówiąc krótko – co jakiś Mokosa będzie zbierał laury za jego 30-letnią harówkę (...). No cóż, przepraszam Pana Tadeusza, że nie w jego SZKOLE, przepraszam kolegów i koleżanki za swoją „ułańską fantazję” i nie służące nikomu i niczemu przejazdy po dnie (...). Mówiąc szczerze – tylko po to wyjechałem do Egiptu, wlałem z obcymi sobie ludźmi do nieznannej wody, zamiast np. leżeć wygodnie (...) w otoczeniu pięknych pielęgniarek, żeby ktoś WIELKI wreszcie mi przyłożył.

Dariusz Mokosa

Rekord czy imaginacja?

Początki *Handicapped Scuba Association* (w wolnym tłumaczeniu: stowarzyszenia pletwonurków z niepełnosprawnością) sięgają lat 70. Następnym etapem było powstanie w 1981 roku stowarzyszenia niepełnosprawnych nurków w postaci HSA, z siedzibą w San Clemente. Obecnie program „Dive Buddy's” – stworzenia międzynarodowej sieci licencjonowanych nurków towarzyszących w podróży i pod wodą osobom niepełnosprawnym – realizuje ponad 1.500 instruktorów w 26 krajach. W grudniu ub. roku został powołany – jako ósmy w świecie – Krajowy Ośrodek Treningowy HSA w Polsce pod kierownictwem autora polemiki.

Tyle fakty dotyczące HSA – pora ustosunkować się do niektórych stwierdzeń padających w liście. Nie jest prawdą, że nie istnieje wymieniona przez Dariusza Mokosę szkoła nurkowania – jej pełna nazwa to SCUBA SCHOOLS INTERNATIONAL z siedzibą w Ft. Collins w USA (odpowiednie dokumenty są w posiadaniu redakcji).

Za nadinterpretację, nie wynikającą z zamieszczonego w „NS” tekstu, mamy również prawo uważać budzące grozę i oburzenie Tadeusza Masztalerza „nieodpowiedzialne i karygodne nawoływanie” do rywalizacji pod względem głębokości zanurzenia lub długości „spaceru” po dnie – z tego trywialnego powodu, że ani Dariusz Mokosa ani autor tekstu nie poleca tej „zabawy” osobom nieprzygotowanym, z naruszeniem reguł bezpieczeństwa i prawideł sztuki nurkowania. Trudno także przypuścić, by zamieszczona wypowiedź kogokolwiek „odstraszyła” od nurkowania, bo z jakiego właściwie powodu?! Nie jest rzeczą redakcji ocena intencji zarówno samego wyczynu D. Mokosy, jak i jego wypowiedzi, w której – mimo ponownej szczegółowej lektury – nie dopatrzyliśmy się niczego karygodnego, bądź nieetycznego.

Co do samego rekordu być może podana jako graniczna przez D. Mokosę głębokość 18 metrów dotyczy jedynie „podgrupy” niepełnosprawnych „mających sparaliżowane kończyny”, jak to czarno na białym pada w tekście, nie nam jednak oceniać ten spór, skoro w liście pada inna definicja (40 metrów jako głębokość dozwolona dla osób „używających do nurkowania powietrza”).

Tak czy inaczej Mokosa jest z pewnością jedynym nurkiem, który tę głębokość osiągnął siedząc na wózku inwalidzkim.

Puentując – „ulańska fantazja” nie stoi w sprzeczności z rozsądkiem, a jeśli towarzyszy jej medialny rozgłos zwracający uwagę na zróżnicowaną aktywność środowiska osób niepełnosprawnych, to trudno dopatrzeć się w tym nieczystych intencji. Pozwólmy każdemu, kto ma ochotę i energię do niekonwencjonalnego działania, realizować swoje ambicje – czy to w SCUBA SCHOOLS INTERNATIONAL, czy w HANDICAPPED SCUBA ASSOCIATION, czy też w jakiegokolwiek innej organizacji lub w ramach samodzielnie tworzonej niszy aktywności.

Mamy nadzieję, że – unikając zaciętrzewienia i ortodoksji – obaj polemisi zechcą uznać rację drugiej strony, nie posilując się ironią i insynuacją.

RS

Model rehabilitacji... na obrzeżach?

Na przelomie czerwca i lipca w Olsztynie zorganizowano cykl imprez poświęconych różnym dziedzinom życia osób niepełnosprawnych.

W obiektach Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego zlokalizowanych w Kortowie, a warto tu wspomnieć, że miasteczko akademickie jest – dzięki staraniom władz uczelni i działającej tu Fundacji Pomocy Studentom „Żak” – w coraz większym stopniu dostępne dla studentów niepełnosprawnych, także tych, poruszających się na wózkach, uczestnicy Olimpiad Specjalnych rozegrali konkurencje IV Ogólnopolskiego Mityngu Lekkoatletycznego. Zawody, które zgromadziły kilkuset uczestników z całej Polski i zagranicy objęła swym patronatem Irena Szewińska, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Roli sportu w rehabilitacji osób niepełnosprawnych poświęcona była konferencja naukowa zorganizowana m.in. przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Polskie Towarzystwo Rehabilitacji i Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem. Wśród prelegentów znaleźli się naukowcy – specjaliści, jak prof. prof. Andrzej Kwolek, Zofia Kawczyńska-Butrym, Aleksander Roniker, Czesław Kosakowski, Jerzy Kiwerski.

Oprócz prezentacji wyników badań naukowych, podczas konferencji omówiono krytycznie obecną sytuację w polskiej rehabilitacji. Najlepiej scharakteryzował ją dr Ireneusz M. Kowalski – przewodniczący Oddziału Warmińsko-Mazurskiego Polskiego Towarzystwa Rehabilitacji. Przypominał, że jeszcze tak niedawno, głośno było w świecie o tzw. polskiej szkole rehabilitacji, stworzonej przez profesorów Wiktora Degę i Mariana Weissa. Zakładała ona wspieranie specjalistycznych działań medycznych przez pracę, sport i edukację. Sprawiało to iż, oprócz efektów medycznych, człowiekowi niepełnosprawnemu przywracana była wiara w sens życia. – Tak było dotychczas – mówił dr Kowalski. – Niestety, dużymi krokami wkroczyła reforma służby zdrowia i reforma oświaty. Obie bardzo bolesne dla pacjentów. Zapomniano w nich o ludziach niepełnosprawnych. W sposób bezwzględny poszukuje się korzystnego wyniku finansowego w dziedzinach, które już w założeniu nie mogą być dochodowe. W dobie aktualnych reform człowiek, pacjent i jego problemy stały się przedmiotem. Próby wdrażania projektów likwidacji nauczania w szpitalach dziecięcych, ograniczenie opieki lekarskiej w zakładach pracy chronionej i spółdzielniach inwalidów, utrudniony dostęp do specjalistycznego leczenia rehabilitacyjnego, powodują regres całościowego systemu opieki. Zanika aspekt społeczny w działaniach na rzecz osób niepełnosprawnych. Dokąd zmierza współczesny model polskiej rehabilitacji? Modyfikowany przez działania administracyjne i urzędnicze kieruje się na obrzeża humanizmu i cywilizacji.

Andrzej Gata

Konkurs wiedzy o państwach UE

13 maja 2000 roku w gościnnych progach 50 Liceum Ogólnokształcącego im. Ruy Barbosy w Warszawie odbył się finał I Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Państwach Unii Europejskiej „Integracja w integracji”.

Pomysłodawcą i organizatorem przedsięwzięcia była Fundacja „Uni-Terra”, która stawia sobie za cel propagowanie idei integracji w różnych jej formach. Konkurs wiedzy o państwach Unii Europejskiej łączy idee integracji osób niepełnosprawnych z pełnosprawnymi (współdziałanie młodzieży w ramach grup konkursowych, obóz) z propagowaniem założeń i zasad działania UE (element konkursowy). Jego zadaniem jest zachęcanie młodzieży przede wszystkim z terenów wiejskich, ze środowisk szczególnie zaniedbanych wychowawczo do aktywnego uczestnictwa w przemianach zachodzących we współczesnej polityce i życiu społecznym.

W Komitecie Honorowym Wielkiego Finału znaleźli się m.in.: Jerzy Buzek – Prezes Rady Ministrów, Bronisław Geremek – minister spraw zagranicznych, Jacek Saryusz-Wolski – sekretarz Komitetu Integracji Europejskiej, Franciszka Cegielska – minister zdrowia, Joanna Staręga-Piasek – pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych, Marian Krzaklewski – przewodniczący Klubu Parlamentarnego AWS, Waldemar Flügel – prezes zarządu PFRON, Lucjan Wolniewicz – sekretarz generalny Polskiego Komitetu UNICEF.

W finale Konkursu wzięło udział 16 drużyn – zwycięzców eliminacji wojewódzkich. W ramach nagrody za zwycięstwo młodzież ta brała udział w tygodniowym obozie integracyjnym w Wągrowcu, w ośrodku Spółdzielni WIELSPIN z Poznania. Oprócz wypoczynku po trudach konkursowych młodzież zdobywała również wiedzę przydatną w dalszych zmaganiach konkursowych słuchając ciekawych wykładów i uczestnicząc w warsztatach tematycznych.

W sobotę 13 maja wszyscy spotkali się ponownie, by wyłonić zwycięzcę Konkursu. Najwyższą ilość punktów uzyskały drużyny z Płocka, Lublina, Świdnicy i Prudnika, ale inni uczestnicy nie pozostawiali daleko w tyle. Cztery zwycięskie drużyny zaproszono na Wielki Finał, podczas którego zgromadzeni widzowie mogli podziwiać wiedzę, umiejętności i inwencję twórczą poszczególnych drużyn. Zmagania oceniało jury w składzie: Marek Jekiel, Paweł Bromski i Maciej Pietrzyk.

Zadania finałowe obejmowały wiadomości z różnych zakresów tematycznych związanych z państwami należącymi do Unii Europejskiej. Finałiści musieli wykazać się znajomością położenia geograficznego państw Unii, ich flag państwowych, zabytków. Ważna była również znajomość kultury tych państw – tańców, języków, strojów ludowych, filmów. Ale nie wystarczyła sama wiedza teoretyczna, przydały się również zdolności plastyczne. Inwencja twórcza potrzebna była do wykonania i prezentacji strojów ludowych, oraz do projektowania plakatu propagującego Unię Europejską.

Wszystkie drużyny w imponujący sposób radziły sobie z tymi zadaniami. Organizatorzy imprezy i autorzy zadań finałowych starali się, aby poszczególne konkurencje były widowiskowe i interesujące dla zgromadzonej publiczności. Goście

podziwiali własnoręcznie wykonane przez poszczególne drużyny stroje ludowe, kolorowe plakaty.

Zmagania uwidoczniły nie tylko umiejętności i wiedzę młodych ludzi, ale przede wszystkim ich stosunek do świata i innych ludzi. Pomoc dla niesprawnych ruchowo kolegów i troska o ich wygodę uwidaczniała się na każdym kroku. Współpraca i zgranie poszczególnych drużyn było perfekcyjne.

Konkurs miał też swoją część artystyczną, choć oczywiście rywalizacja finalistów nie była pozbawiona tego elementu. Wśród zaproszonych gości znalazł się kabaret Dno z Sosnowca – zwycięzca niedawnego przeglądu kabaretów studenckich PAKA. Nie zabrakło też muzyki. Niezapomnianych wrażeń dostarczył zespół muzyczny z Żadkowa z charyzmatycznymi wokalistami, którzy zachęcali młodzież do wspólnego śpiewu. W jego skład wchodziły osoby z upośledzeniem umysłowym.

Zwycięstwo przypadło drużynie z Lublina w składzie: Bartosz Panek, Barbara Jurkowska, Barbara Rusznik i Tomasz Sadurski. Zwycięzcy wraz z opiekunem wyjadą na siedmiodniową wycieczkę do Brukseli, stolicy zjednoczonej Europy. Drugie miejsce znalazło się w rękach drużyny z Płocka, w składzie: Krzysztof Nowicki, Marcin Barankiewicz, Aleksandra Andraszek, Iwona Zdrojewska. Uczestniczyć oni będą w obozie językowym w Rogowie, organizowanym przez Ośrodek Języków Obcych „Uni-Terra”. Fundatorem wyjazdu na obóz językowy jest Fundacja Bankowa im. Leopolda Kronenberga.

Do Rogowa zaproszono również Annę i Małgorzatę Jączak z LO w Obornikach Wielkopolskich – zdobywczynie Grand Prix Konkursu Plastycznego, który towarzyszył Konkursowi. Pierwsze miejsce w konkursie plastycznym zajęła Sylwia Palusko z IV LO w Wałbrzychu. Drugie miejsce przypadło ex aequo: Danielowi Ogródnikowi z Człuchowa i Marcie Brzeskiej z Kętrzyna, trzecie zaś – Dariuszowi Beńko z Rybnika.

Wszystkie 4 drużyny ze ścisłego finału otrzymały nagrody w postaci ekwipunku turystycznego – plecaków i toreb podróżnych. Na wszystkich uczestników z 16 województw czekały jeszcze upominki w postaci książek i słowników. Fundatorami tych nagród były wydawnictwa: Pearson Education – Longman, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Książka i Wiedza, Prószyński i S-ka.

Ogromne wyrazy uznania należą się gospodarzom imprezy – 50. Liceum Ogólnokształcącemu im. Ruy Barbosa. Dyrektor Wiesław Włodarski wraz z zespołem wspomagał organizatorów imprezy w przygotowaniach do uroczystego finału i w jego trakcie.

Konkurs nie mógłby się odbyć, gdyby nie sponsorzy i instytucje wspierające przedsięwzięcie. Wśród nich znalazło się Ministerstwo Edukacji Narodowej, PFRON, a także główny sponsor imprezy PTE PZU S.A. „Złota Jesień” (fundator wyjazdu zwycięskiej drużyny do Brukseli) oraz fundatorzy nagród książkowych.

Konkurs wiedzy o państwach Unii Europejskiej „Integracja w integracji” jest pierwszą tego typu inicjatywą w Polsce. Mamy nadzieję, że dzięki wsparciu ludzi dobrej woli, inicjatywa ta stanie się cykliczna. Fundacja uczyni wszystko, aby za rok konkurs ten zgromadził jeszcze więcej młodzieży z całej Polski.

Dariusz Grzybek
Przewodniczący Rady Fundacji

Wicepremier Longin Komołowski prezesem PKPar

Polski Komitet Paraolimpijski ma nowe władze. Podczas Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów, który obradował w Konstancji, prezesem wybrany został wicepremier Longin Komołowski. Uczestnicy Zjazdu wybrali również nowy zarząd i wprowadzili poprawki do statutu.

Zjazd był okazją do podsumowania dotychczasowej działalności Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Jej głównymi celami są:

- przygotowanie reprezentacji narodowej na igrzyska paraolimpijskie
- propagowanie idei paraolimpizmu
- propagowanie i rozwijanie sportu osób niepełnosprawnych
- reprezentowanie organizacji paraolimpijskich wobec władz państwowych i samorządowych.

W latach 1998-2000 w poczet członków PKPar. przyjęto Polski Związek Tenisa na Wózkach oraz 23 kluby sportowe głuchych i niedosłyszących. W ostatnich miesiącach z pracy we władzach PKPar. zrezygnowało kilka osób, a 10 maja br. złożył rezygnację dotychczasowy prezes Jacek Dębski. W tej sytuacji zaszła konieczność zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu.

Uczestnicy obrad zapoznali się ze stanem przygotowań do Igrzysk Paraolimpijskich Sydney 2000. Wstępnie zgłoszono 170 zawodniczek i zawodników w 10 dyscyplinach sportu. Podpisana została umowa z firmą Victory, która wyposaży całą wyjeżdżającą do Sydney ekipę w stroje sportowe. 16. trenerów koordinatorów otrzymało nominacje, a 93. zawodnikom Startu i 39 zawodnikom „Sprawni Razem” przyznane zostały stypendia sportowe.

Przygotowania ekipy do Sydney prowadzone są ze środków UKFiS.

O ocenę zjazdu poprosiliśmy wiceprezesa PKPar Witolda Dłużniaka.

– Optymistyczne jest to, że tak wiele osób wyraziło gotowość działania w naszym Komitecie. Na czele zarządu stanął wicepremier Longin Komołowski, a w składzie są m.in. Joanna Staręga-Piasek, Wiktor Krebok i wielu innych wybitnych działaczy społecznych. Pozwała to z dużą nadzieją patrzeć w przyszłość. Sądzę, że nasza reprezentacja będzie miała dobre warunki przygotowań do igrzysk i z Sydney powróci z medalami. W sporcie osób niepełnosprawnych medale nie są najważniejsze,

ale sukcesy na arenie międzynarodowej przyczyniają się do upowszechnienia sportu w kraju. Dla mnie, działacza Startu, ważne jest to, że w tym czasie, kiedy nasi najlepsi sportowcy będą występować w dalekim Sydney, w kraju będą się toczyły rozgrywki koszykówki i siatkówki z udziałem wielu drużyn.

Skład Zarządu PKPar

Prezes – Longin Komołowski, wiceprezesa – Grażyna Andrzejewska-Sroczyńska, Witold Dłużniak, Zenon Jaszczur, sekretarz generalny – Barbara Wybraniec, członkowie – Adam Borczuch, Jerzy Borski, Maciej Cybulski, Włodzimierz Dobrowolski, Waldemar Fluegel, Jerzy Karwowski, Waldemar Kikolski, Radomir Korsak, Mariusz Krawczyk, Wiktor Krebok, Witold Kubicki, Krzysztof Kwiatkowski, Kazimierz Lemańczyk, Romuald Lewicki, Jan Filip Libicki, Krzysztof Piłat, Joanna Staręga-Piasek, Robert Szaj, Włodzimierz Utecht, Włodzimierz Wapiński, Jan Włostowski.

Mówi prezes Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego, Longin Komołowski

– Celem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego powinna być nie tylko praca ze sportowcami, ale także działalność na rzecz całego środowiska osób niepełnosprawnych. Moim zdaniem, sport może pełnić wielką rolę w procesie integracji, ponieważ pokazuje, jak wiele można osiągnąć dzięki uporowi i sile woli. Środki, jakimi dysponują UKFiS i PFRON, są niewystarczające w stosunku do potrzeb sportu osób niepełnosprawnych. Dlatego trzeba będzie szukać nowych źródeł finansowania, w pełni wykorzystać możliwości sponsoringu, niezbędne będą także nowe uregulowania prawne, zachęcające do wspierania działalności sportowej.

Już za kilka miesięcy naszą reprezentację czeka start w Sydney. Celem Komitetu będzie stworzenie zawodnikom warunków jak najlepszego przygotowania do tego startu.

Działalność w Polskim Komitecie Paraolimpijskim jest dla mnie nowym wyzwaniem. Po rozmowach z działaczami i zawodnikami przyjąłem propozycję przewodniczenia tej organizacji. Będę się starał, aby nie zawieść środowiska, a przede wszystkim środowiska sportowego.

Magazyn Olimpijski, czerwiec 2000

Ekipa „Sprawni – Razem” w Sydney

Sportowcami niepełnosprawnymi intelektualnie zajmuje się Polskie Towarzystwo Społeczno-Sportowe „Sprawni – Razem”. Na terenie kraju działają 43 oddziały terenowe. 16 oddziałów wojewódzkich PTSS oraz 27 Uczniowskich Klubów Sportowych.

Podczas Igrzysk Paraolimpijskich w Sydney zawodnicy spod znaku „Sprawni – Razem” stanowią będą około 20 procent składu ekipy.

W ub. roku zdobyli 53 medale, w tym 19 złotych w dyscyplinach objętych programem paraolimpijskim (w lekkoatletyce, pływaniu, tenisie stołowym, koszykówce mężczyzn).

– Do Sydney z dużymi szansami na sukcesy wyjadą tenisiści stołowi. Kryteria eliminacji na Sydney były niezwykle trudne – mówi trener kadry **Henryk Górny**. – 30 proc. zawodniczek i zawodników kwalifikowało się z mistrzostw regionalnych, 60 proc. ze światowej listy rankingowej, 10 proc. stanowią „dzikie karty”. W sumie jednak mała ilość miejsc na Sydney, w bardzo popularnej dyscyplinie sportu, zmusiła INAS-FID do przyznania dwóch „dzikich kart” mężczyznom i jednej kobietom.

Prawo startu w Sydney zdobyły dwie nasze zawodniczki: **Krystyna Siemieniecka** (Lubuskie) i **Anna Lumer** (Podlaskie) oraz dwóch zawodników: **Piotr Skrobut** (Opolskie) i **Tomasz Wojtas** (Śląskie). W ostatnich latach nasi reprezentanci odnieśli wiele sukcesów.

– Kobiety, rok 1998 – na mistrzostwach Europy INAS-FID w Budapeszcie Krystyna Siemieniecka pokonała w finale Emilię Obarę, a Anna Lumer zajęła miejsce 5-8. Na mistrzostwach świata IPC w Paryżu Krystyna Siemieniecka wywalczyła brązowy medal.

– 1999 – na ME IPC w Pieszczanach Anna Lumer zdobyła srebrny medal, a Siemieniecka zajęła 9-16 miejsce.

– Mężczyźni, rok 1998 – podczas ME INAS-FID w Budapeszcie na podium stanęło trzech Polaków – złoty medal zdobył Piotr Skrobut, srebrny Krzysztof Cichy (zakończył karierę), brązowy Tomasz Wojtas. Na MŚ IPC w Paryżu Piotr Skrobut zdobył brązowy medal.

– 1999 – ME IPC Pieszczany – Piotr Skrobut zdobył złoty medal wygrywając w walce o brązowy medal Tomasz Wojtas pokonał Jacka Pawęskiego.

Witold Kubicki

Magazyn Olimpijski, czerwiec 2000

Cyborgizacja czy kanibalizacja?

Nie tak dawno świat zelektryzowały wieści o sklonowaniu owcy Dolly, a wkrótce potem – o prototypowym „sztucznym oku” wszczepionym niewidomemu. To zaledwie pierwsze jaskółki zwiastujące naprawczą ingerencję technologii w głąb ludzkiego ciała. Jakkolwiek – wbrew niekompetentnym huraoptymistom – do „hodowli” bliźniaczych osobników, a choćby tkanek, jeszcze bardzo daleka droga, a bodaj czy nie jeszcze dłuższa – do wspomagania zmysłów naprawdę skutecznymi implantami, to jednak już dziś możemy próbować wytyczać drogi do takich właśnie – i dalszych jeszcze! – konsekwencji rozwoju. Warto więc poświęcić tym zagadnieniom chwilę refleksji, by uzmysłowić sobie zarówno profity, jak i zagrożenia płynące z niepowstrzymanego przyboru wiedzy.

Jakkolwiek truizmem jest już stwierdzenie, że postęp zawdzięczamy własnemu lenistwu, bo tylko ten kto nie chce się trudzić ręcznym mozolem wynajduje coraz bardziej skomplikowane maszyny lub... systemy społeczne, w których pracować mogą na niego inni, to jednak wypada dodać, że motorem tych przemian jest wyobraźnia, rozumiana jednak nie jako nieodpowiedzialne rojenie na jawie, a inwencja diagnostyczna i prognostyczna, podporządkowana żelaznym regułom logiki i naukowej metodologii. Ten mariaż – paradoksalnie – w pierwszej fazie „podejścia” do jakiegoś problemu lub ich konglomeratu najpełniej objawia się u wizjonerów takich, jak Stanisław Lem, który już blisko 40 lat temu w opowiadaniu „Przekładaniec”, stanowiącym kanwę z nerwem zrealizowanej przez Andrzeja Wajdę noweli pod tym samym tytułem, z Bogumiłem Kobielią w roli głównej, sprowadza do ostatecznego absurdu techniki transplantacyjne. (Notabene opowiadanie to jest wariantem jeszcze wcześniejszego i krótszego, z roku 1957 – „Czy Pan istnieje Mr. Johns?”.) Dylemat powstaje bowiem wówczas, gdy – jeśli możliwy jest przeszczep nie tylko serca, płuc, czy wątroby, ale także głowy, czy też samego mózgu – zapytamy kim jest w sensie zarówno prawnym, filozoficznym, jak i biologicznym ocalony w wyniku takich – obojętne – jednorazowych, czy rozciągniętych w czasie operacji transplantacyjnych – osobnik? Czy żona kierowcy, którego mózg z powodzeniem wszczepiono w inne ciało, ma się uważać za wdowę, czy też szczęśliwą małżonkę, którą ten nieszczęśliwy zbieg okoliczności obdarza wprawdzie mężem, pamiętającym wszystko co zaszło w przeszłości, ale za to wyposażonym w nowe – dajmy na to – atrakcyjnie odmłodzone ciało. A co z żoną zmarłego, którego ciało stało się życiowym siedliskiem nowego mózgu (= nowej osobowości)? A jeśli żyjący organizm powstał jako „zlepek” kilku lub kilkadziesiątu organów od różnych dawców? Nie uśmiechajmy się nad tymi

perypetiami: ich pozorna zabawność kryje w sobie prawdziwą otchłań dylematów, a to dopiero POCZĄTEK możliwych wariantów. Czego by bowiem nie rzec na temat nieprzewidywanych po dziś dzień technicznych dylematów takiej chirurgii przyszłości – technika transplantacyjna jest technologią „pierwszego poziomu” – nie tylko makroskopową, tzn. opartą o działania obserwowalne w skali dostrzegalnej przez człowieka bezpośrednio, ale także mało „subtelną”: ot, coś w rodzaju „chirurgicznego krawiectwa”.

Tego samego nie da się już jednak powiedzieć o koncepcjach i ziszczeniach, które przyniosły następne dziesięciolecie. Postęp w biotechnologii i medycynie – a równolegle w fizyce półprzewodników, mechanice kwantowej i elektronice – oznacza się bowiem coraz subtelniejszą ingerencją w głąb mikroświata, przynoszącą przewidywalne rezultaty działania. Od kilku dziesięcioleci potwierdza się potęgowy wzrost mocy obliczeniowej komputerów. Analogiczny, choć nie tak naoczny proces zachodzi w mikrobiologii, jego kulminacją jest wyścig do pełnego odczytania ludzkiego genomu. Na marginesie dodajmy uwagę sceptyka, a raczej realisty: poznanie „mapy genowej” człowieka nie jest końcem, lecz zaledwie pierwszym krokiem do możliwości autentycznego sterowania rozwojem płodu ludzkiego, świadomym doborem cech, eliminacją genów chorobotwórczych itp. To samo dotyczy zjawiska klonowania: owca Dolly nie zbliża nas do klonowania Einsteinów bardziej, niż budowa kajaka do pokonania Oceanu Spokojnego.

Przypatrzmy się kilku głośnym w ostatnich miesiącach osiągnięciom technologicznym w tym zakresie. Rewelacją okrzyknięto zainstalowanie 62-letniemu Amerykaninowi, na stelażu przypominającym okulary, mikrokamery, która za pośrednictwem zewnętrznego komputera przekazuje impulsy elektryczne 68. platynowym mikroelektrodom wszczepionym do obszaru pierwotnej kory wzrokowej w mózgu pacjenta. Dzięki ultradźwiękowemu detektorowi odległości nie tylko widzi on czarno-białe tło, czyta z odległości 1.5 m pięciocentymetrowej wysokości litery, ale może także poruszać się po korytarzu, trafić w drzwi, przespacerować się samodzielnie po otwartej przestrzeni. W niedalekiej przyszłości zamiast kamery można będzie stosować elektroniczne siatkówki, wszczepiane do gałki ocznej. Podstawową trudność stanowi dziś ekwiwalentność wrażenia: wzrok jest najczulszym ze zmysłów, impulsy elektryczne z oka są dostarczane do mózgu przez ponad 1,2 mln włókien nerwowych. Trudno zatem imitować te wrażenia za pośrednictwem kilkadziesiątu zaledwie mikroelektrod. Ekstensywny rozwój tej techniki polega więc na wielokrotnej miniaturyzacji i zwiększeniu „przepustowości” przesyłu, by móc mózgowi dostarczać dokładniejszego obrazu rzeczywistości. Otwierając się niejako mimochodem perspektywy to możliwość dostarczenia tą drogą bezpośrednio „w głąb czaszki” obrazu telewizyjnego lub połączenia internetowego, ograniczenia – to możliwość stosowania jedynie u tych pacjentów, którzy w ciągu swego

Cyborgizacja

życia utracili wzrok (bez uszkodzenia ośrodka wzroku w mózgu), bowiem u niewidomych od urodzenia nie tylko ośrodek ten nie jest w pełni rozwinięty, ale część należących do niego neuronów jest anektowana przez inne zmysły (stąd np. częste zwielokrotnienie w takich przypadkach wrażliwości słuchu, rozwinięcie pamięci słuchowej, wyczulenie węchu i inne zdolności, zastępujące niejako ten utracony kanał zmysłowego kontaktu z otoczeniem). Podobną metodę implantów stosowano już wcześniej z powodzeniem (w Polsce od stycznia 1998 r.) we wspomaganiu słuchu, poprzez wszczep elektrod do znajdujących się w pniu mózgu jąder nerwu ślimakowego, a w przyszłości – bezpośrednio do ośrodka słuchu w mózgu. Tu wymagana pojemność przesyłowa kanału informacyjnego jest znacznie niższa, należy więc spodziewać się szybciej pomyślnych rezultatów, w postaci pełnego ekwiwalentu naturalnych wrażeń słuchowych. Przy sprawnym nerwie słuchowym można zastosować implanty ślimakowe, przekazujące impulsy prądu elektrycznego do zakończeń nerwu słuchowego.

Trwają prace przy budowie „elektronicznego nosa”: zbudowany z przewodzących prąd polimerów, wyłapujących z powietrza molekuly tworzące wrażenia zapachowe, porównywanych następnie ze wzorcami zapachów przez równoległe minikomputery, jest cieńszy od ludzkiego włosa, lecz nadal jeszcze niedoskonały. Podobna jest proporcja receptorów, jak w przypadku oka – kilkadziesiąt elektronicznych, składających się na ten zespół mikrobimetalu, wobec milionów w nosie „biologicznym”. Oczekiwany postęp miniaturyzacyjny wraz z rosnącą czułością powinien w przyszłości umożliwić wszczepienia do organizmu ludzkiego. Już dziś jednak aparaty te mogą mieć zastosowanie w przemyśle, ochronie lub w sferze militarnej: mogą identyfikować zarówno zapachy nieprzyjemne lub niebezpieczne, a nawet... niewyczuwalne przez człowieka. Zarejestrują zatem nie tylko zatrute jedzenie, narkotyki lub obecność min lądowych (!), ale nawet rozwój wielu chorób, co wyczuwają np. psy.

Dużym wyzwaniem naukowym jest dziś zastąpienie naturalnych kubków smakowych ich elektronicznymi odpowiednikami. Powstały już prototypowe „sztuczne języki”, potrafiące testować zarówno napoje, w tym – jak najwytrawniejszy kiper – wina, lecz także krew i mocz. Na Uniwersytecie Tekszańskim opracowano również sztuczny język z silikonu, którego kubki smakowe zmieniają barwę w zależności od czterech podstawowych smaków – słodkiego, słonego, kwaśnego lub gorzkiego. Odleglejszy jednak w tym przypadku wydaje się etap implantów, przeznaczonych dla człowieka, gdyż piętujące się trudności, także z zakresu motoryki (język, umieszczony w ustach, jest nie tylko receptorem smaku, ale także organem dotykowym i poruszającym się, a zatem podległym wolicjonalnemu sterowaniu impulsami nerwowymi).

W przypadku niepełnosprawności ruchowych – po sparaliżowaniu kończyn lub ich amputacjach – łatwiej jest przywrócić władzę w rękach lub nogach, bądź umożliwić poruszanie protezą, niż odpowiednio do potrzeb regulować napięcie

mięśni. W tym celu potrzebny jest bowiem sztuczny zmysł dotyku, reagujący w sprzężeniu zwrotnym nie tylko na siłę nacisku (niepełnosprawny, zaopatrzone w odpowiedni przetwornik, może np. ruchem mięśni barku zamknąć lub otworzyć sparaliżowaną dłoń, lecz wypuści lub zgniecie trzymany w niej przedmiot), ale także na temperaturę lub wilgotność. Opracowane w Danii podłączenie odpowiednich elektrod do nerwu czuciowego np. bezwładnej ręki umożliwia rejestrację impulsów nerwowych powstających podczas ściskania przedmiotu. Analizujący je mikrokomputer dobiera odpowiednie napięcie mięśni na tyle sprawnie, że pozwala ludziom ze sparaliżowanymi rękami posługiwać się łyżką lub widelcem podczas posiłków. Ogólnie – problem polega na przywróceniu przerwanej w rdzeniu kręgowym łączności między mózgiem i kończynami poprzez budowę alternatywnej „drogi obejścia”. W przypadku paraplegików umieszczenie elektrod rejestrujących impulsy nerwowe w podeszwach ich stóp pozwala im na orientację, czy równo stoją na obu nogach. Stąd już krok do połączenia ze stymulatorami wszczepionymi np. w mięśnie barku i umożliwiającymi reakcję w pętli sprzężenia zwrotnego, a zatem – chodzenie. Analogicznie sprawa przedstawia się w przypadku protez – trzeba je tylko odpowiednio podłączyć do nadal sprawnych mięśni kikuta, co umożliwi nie tylko poruszanie, lecz i odczuwanie temperatury, a nawet uczucia bólu. Rozwój tych tzw. protez bionicznych umożliwi odczuwanie jak gdyby poprzez amputowaną kończynę, a zatem przywrócenie poczucia jej posiadania.

Jak łatwo zauważyć, wspólnym mianownikiem wszystkich przedstawionych przykładów jest ingerencja i integracja, tj. stworzenie zwrotnego informacyjnego kanału przesyłowego między żywym organizmem i strukturami elektronicznymi, a zatem tzw. cyborgizacja, rozumiana jako przywracanie lub rozwój sprawności organizmów żywych za pomocą sztucznych urządzeń. Zwiększanie przepustowości kanałów przesyłowych oraz miniaturyzacja elementów elektronicznych jest na tej ścieżce prognozowanego rozwoju technologii kluczowym elementem. Jak już wspomnieliśmy, przyrost mocy obliczeniowych jest potęgowy, tym niemniej wyczerpuje już swe możliwości w dotychczasowym zakresie i poziomie fizyki ciała stałego. Stoimy u progu nowego etapu, określanego mianem nanotechnologii – polega on, w dużym uproszczeniu, na tworzeniu układów logicznych (zerojedynkowych) z poszczególnych atomów (!). Nie jest to już dziedziną fantastyki, gdyż pierwsze, zakończone sukcesami, próby na tym poziomie są czynione już obecnie. W takim modelu stany poszczególnych elektronów w atomie są już nośnikami elementarnej informacji. Nietrudno obliczyć, jakie zwiększenie mocy obliczeniowych i pojemności pamięci niesie ten poziom miniaturyzacji. Wynalazek tunelowego mikroskopu skaningowego pozwala już dziś obserwować „konstrukcje” złożone z poszczególnych atomów, a modyfikacja tego urządzenia pozwala przekształcić go z obserwatora w wykonawcę, czyli budowniczego atomowych bramek logicznych. Symulacje obliczeniowe wskazują, że dopiero, ten poziom „upakowania” procesorów

czy kanibalizacja?

i innych elementów składających się na „nanokomputer” pozwoli sprostać oczekiwaniom następnego etapu miniaturyzacji, potrzebnego dla wykonania sztucznego oka lub ucha bez konieczności noszenia na ramieniu torby zawierającej komputer umożliwiający kodowanie impulsów płynących kanałem neuralnym w głąb i z organizmu człowieka. Nie jest to etap łatwy do osiągnięcia, nie tylko z powodu stopnia miniaturyzacji, ale także dlatego, że „nanokomputery” będą urządzeniami podatnymi na zakłócenia zewnętrzne, łącznie z efektami tunelowymi, których eliminacja wymaga konstrukcji „obudowy” grubości ok. 20 atomów, zapewnienia stabilnej temperatury, izolacji od promieniowania, wilgoci i szeregu innych czynników środowiskowych. Na marginesie należy dodać, że i ten etap nie jest już dziś postrzegany jako końcowy: rozważane są, wyłącznie jak dotąd teoretyczne możliwości budowy „komputera kwantowego”, tzn. działającego o kolejne sześć rzędów wielkości „niżej”, na poziomie cząstek elementarnych i z uwzględnieniem zasady nieoznaczoności Heisenberga.

Nazwaliśmy dotychczas przedstawione wątki „pierwszą ścieżką” rozwoju technologii sięgających w głąb ludzkiego organizmu. Ścieżką drugą jest miniaturyzacja mikrobiologiczna, oparta o procesy komórkowe i replikację kodu genetycznego, zwana żargonowo „mokrą” technologią. Przez wielu naukowców traktowana jest ona jako alternatywa „krzemowej” drogi i polega na syntezowaniu molekuł, które – np. naświetlane promieniem lasera – w miliardowej części sekundy zmieniają swą strukturę i przewodzą prąd elektryczny, funkcjonalnie odpowiadają zatem bramkom logicznym. Taki samymi bramkami „biologicznymi” mogą być fragmenty DNA: na Uniwersytecie Rochester w Nowym Jorku uzyskano już trzy ich odmiany, odpowiadające logicznym relacjom: „tak”, „nie” i „lub”. Pojedyncze molekuły kwasu nukleinowego, o wymiarach dwóch nanometrów, mogą stać się elementami logicznymi – odpowiednikami diod i tranzystorów – co potwierdzają z kolei badania prowadzone w Niemczech. Na dzień dzisiejszy nie ma jeszcze pewności, czy prąd elektryczny przewodzi sam łańcuch DNA – potwierdzenie oznaczałoby kolejny milowy krok na drodze do „biokomputera”. Jednak nawet negatywne rozstrzygnięcie tej kwestii nie neguje możliwości jego powstania, gdyż wówczas przewodnictwo to można wymusić, np. poprzez ułożenie wzdłuż łańcucha drobin srebra, co ponadto przekształca tę strukturę w półprzewodnik. Biokomputery mają działać podobnie jak żywe komórki, tj. samodzielnie decydować o algorytmie rozwiązania zadania, zbliżają się zatem znacząco do modelu samowystarczalnego homeostatu, tj. urządzenia samodzielnie adaptującego się do zmian środowiska (ewoluującego).

Wyzyskanie molekuł organicznych do obliczeń nie jest jedynym możliwym zastosowaniem biotechnologii: już dziś „zmysłne drobiny” są bowiem w stanie spełniać funkcje diagnostyczne, a nawet lecznicze! Od trzech lat działają już pierwociny tej technologii - „nukleinowe mikroprocesory” służące do wykrywania mutacji wirusa HIV, uodporniającego się

na stosowane leki, dzięki czemu można na czas modyfikować terapię i stosować nowe środki. Jeszcze w tym roku zostanie wprowadzony na rynek medyczny biodetektor genetyczny, zdolny wykryć skłonność do ponad 2,5 tys. schorzeń, takich jak miażdżyca, nowotwory, demencja, psychozy, migreny, czy dysfunkcje seksualne. Biodetektor składa się z krzemowej płytki, na której przy pomocy promieniowania ultrafioletowego „przykleja się” fragmenty kwasu nukleinowego, tworzące jeden z dwóch łańcuchów podwójnej helisy DNA – jeśli w badanej próbce znajduje się komplementarna sekwencja łańcucha DNA jest ona przyłączana, a generowany w tym procesie sygnał elektryczny i świetlny jest analizowany przez komputer (tym razem konwencjonalny!) wykrywający podatność genetyczną na „zakodowane” na płycie schorzenia. Następnym etapem będzie odwzorowanie w ciągu takiego testu całego profilu genetycznego badanego, w tym fragmentów DNA wpływających na osobowość, możliwości intelektualne itp. Warunkiem jednoznaczności wyników jest wspomniany krok po zakończeniu deszyfrowania ludzkiego genomu – jego interpretacja pozwalająca przypisanie odpowiednim genom i ich zespołom odpowiedzialności za poszczególne cechy fenotypowe (dojrzałego organizmu). Konkurujące na rynku firmy wprowadzać będą na rynek kolejne biochipy, testujące uszkodzenia genów odpowiedzialne za 60 proc. nowotworów, wykrywające infekcje bakteryjne i odporność antybiotykową, przeprowadzające analizę płynów ustrojowych itp. Równoległe powstają biochipy zdolne nie tylko do diagnozowania, ale i leczenia: aplikują one poszczególnym komórkom (!) substancje chemiczne, białka lub geny na zasadzie mikropompy, zgodnie z diagnozą i zaordynowanym sposobem leczenia. Odległym protoplastą tej metody jest stosowana powszechnie jontoforeza, a w przypadku biochipów rolę aplikatora dla substancji nierozpuszczalnych w wodzie spełniać mogą specjalne enzymy, wykorzystywane jest też wpuklanie się błony komórkowej do wnętrza komórki i odrywanie się wewnątrz wypełnionych płynem pęcherzyków. Zamiast cząsteczek chemicznych można podobnie „przemycać” geny kodujące białka konieczne w procesie leczenia danego schorzenia. Coraz więcej tego typu „inteligentnych” leków będzie się pojawiało już w najbliższej przyszłości.

Wątkiem rysującym się w nieodległym stosunkowo horyzoncie czasowym jest klonacja, lecz nie całych organizmów, a jedynie poszczególnych tkanek (to już się zaczęło) a następnie organów, którymi można zastępować uszkodzone.

Przedstawione wyżej prognozy posługują się bardziej dla celów systematyzacji rozważań, niż z innej przyczyny, podziałem na metody „elektroniczne” i „biologiczne” – należy zdawać sobie bowiem sprawę z faktu, że na odpowiednim poziomie miniaturyzacji – konkretnie atomowym i subatomowym – znika rozróżnienie nie tylko między organicznym i nieorganicznym, ale także między naturalnym i sztucznym: atomy bowiem – przykładowo – węgla są identyczne i we krwi każdego zwierzęcia,

Cyborgizacja czy kanibalizacja

i w stołowej nodze i w diamencie, a dotyczy to wszak wszystkich pierwiastków. Tym samym tak naprawdę znika różnica pojęcia między nano- i biokomputerem – dwie drogi zrastają się w mikroświecie w jedną. Jednocześnie droga wytyczona przez biochipy wiedzie do postulowanej przez Lema już prawie 40 lat temu „hodowli informacji”, jako uprawiania nauki przez odpowiednio zmysłne drobniny, które z samej natury ekstrahują wiedzę w analogii do ewolucyjnego mechanizmu selekcji naturalnej – zainteresowanych odsyłam do „Summa technologiae” krakowskiego autora.

Postęp technologiczny nie kieruje się etyką, jako zmienna niezależna cywilizacyjnego rozwoju, a tym samym wyprzedza zarówno oceny etyczne, jak i prawodawstwo stanowione. Już dziś mówi się o ochronie wiadomości uzyskanych o każdym z nas dzięki znajomości jego kodu genetycznego, o ingerencji w sferę prywatności, o możliwej „dyskryminacji genetycznej”, uprawianej np. przez pracodawców itp. Rewersem tych zagrożeń jest szlachetne z gruntu dążenie do ochrony zdrowia, walki z trapiącymi ludzkość chorobami, przywrócenia sprawności utraconych w wypadku lub na skutek chorób genetycznych, jego kontynuacją – chęć doskonalenia własnego wyglądu: już nie tylko fryzura, ale i muskulatura, już nie tylko fizjonomia, ale i zawartość czaszki, już nie tylko kolor włosów, ale genetycznie uzyskane podobieństwo do modnych idoli kultury masowej... Jeśli nawet po ulicach nie przelewają się tabuny Marylin Monroe i Leonardów DiCaprio to nawet ta faza cielesnego upodobnienia jest tylko następnym krokiem na drodze zwanej autoewolucją *homo sapiens*. Jeśli można będzie kształtować dowolnie swą cielesność, to – po kolejnych, choćby dziesięcioleciach – także i umysł, jeśli osobowość, to i wirtualny świat, mogący stać się systemem przepaści bez dna. Zarówno cyborgizacja, jako zastępowanie żywych organów mechanicznymi odpowiednikami już nie równie sprawnymi, lecz *l e p s y m i* od naturalnych, jak i bioewolucja w postaci genetycznego przekształcenia ludzkiego ciała (np. przystosowującego je do przetrwania w skrajnych warunkach, z próżnią kosmiczną włącznie) jest drogą wiodącą nieuchronnie i bezpowrotnie do całkowitej kanibalizacji zarówno osobniczej (indywidualnej), jak i gatunkowej. Czyżby niezmiennikiem miał pozostać rozum, osobowość, wspomnienia? Przecież i on, choćby po następnych setkach lat rozwoju, będzie mógł być kształtowany dowolnie, a zatem utracie podlega zarówno indywidualność, jak i wspólna historia i kultura.

Rozwój cywilizacji i technologii stawia przed nami fundamentalne pytania, lecz nawet udzielenie na nie odpowiedzi nie powstrzyma raz rozpoczętych procesów: ich własna bezwładność będzie niosła nas coraz dalej i dalej, a podczas tej wędrówki rzadko tylko będziemy mogli dokonać wyboru drogi na rozstajach, mijać je bowiem będziemy niepostrzeżenie i w pędzie. Lepiej jednak pozostać myślącą trzcina i z intelektualną odwagą antycypować zagrożenia i szanse, niż z rozmysłem zamykać oczy przed skokiem w niezbadaną toń przyszłego czasu.

Roman Radoszewski

Władysław Lisowski – rzeźbiarz

Niezwykłe koleje życia doprowadziły do obudzenia się talentu rzeźbiarskiego u Władysława Lisowskiego, chorego psychicznie rzeźbiarza ze Zbyszyc koło Nowego Sącza. Artysta urodził się 6 kwietnia 1932 r. w Piwnicznej. Tam spędził trzecią część swojego życia. Wychował się w rodzinie rolniczej, pielęgnującej ludowe tradycje.

Szkółę podstawową ukończył w Piwnicznej. Naukę kontynuował w liceum ogólnokształcącym w Nowym Sączu. Ze względu na trudne warunki materialne ukończył je w trybie wieczorowym. Pracował kolejno w tartaku, domu dziecka, prowadził kurs nauki początkowej dla dorosłych. Najbardziej aktywną część życia zawodowego związał z Hutą im. Lenina w Nowej Hucie. Pracował tam od 1952 do 1966 roku, z przerwą na służbę wojskową w Warszawie (w latach 1956-1958).

W roku 1966 uległ bardzo ciężkiemu wypadkowi w hucie, na wydziale koksochemii. Po zatruciu gazem spędził wiele miesięcy w szpitalu, po wyjściu z którego powrócił do rodzinnej



Władysław Lisowski (z prawej), obok Robert Drohysz, terapeuta i Helena Maślana, prezes Fundacji Sztuki

miejscowości, gdzie zamieszkał w domu rodzinnym. Przeszedł na rentę, pracował dorywczo m.in. jako pomocnik gajowego. W tym okresie wykonywał też szopki bożonarodzeniowe dla kołędników.

Od 1991 roku przebywa w Domu Pomocy Społecznej w Zbyszycach. Tu, w urokliwym zakątku pełnym historii, zaczął rzeźbić. W pracowni plastycznej Domu powstały rysunki, niewielkie rozmiarowo rzeźby. Rzeźbiarz odtwarza w nich sceny religijne, zapamiętane z nabożeństw, w których uczestniczył w dzieciństwie, postaci z lat młodości, pracy zawodowej, postaci świętych. Figurki te, pełne ekspresji, niezwykle urokliwe, wzbudzają silne wrażenia estetyczne u odbiorców.

W Zbyszycach powstał też „Pamiętnik” artysty, obejmujący okres do wypadku. Utwór pisany jest barwną polszczyzną, inkrustowaną wyrażeniami gwarowymi. Lisowski w plastycznych opisach powraca do wydarzeń z przeszłości: lat dzieciństwa, młodości, wojny i okupacji, wspomnień szkolnych,

ze Zbyszyc

pracy w różnych zawodach. Najciekawszą część „Pamiętnika” to opisy przyrody, zwłaszcza piwniczańskiej, Beskidu Sądeckiego. Sugestywnie pisze też o spotkaniach ze zwierzętami w okolicznych lasach.

Publikuje również artykuły w „Głosie Zbyszyc”, piśmie redagowanym przez osoby chore, ukazującym się w DPS w Zbyszycach.

W latach ubiegłych rzeźby prezentował na wewnętrznych wystawach w DPS. W bieżącym roku uczestniczył w I Międzynarodowym Plenerze Osób Niepełnosprawnych w Wieliczce, zorganizowanym przez Fundację Sztuki Osób Niepełnosprawnych z Krakowa. Rzeźby Lisowskiego cieszyły się dużym zainteresowaniem, zarówno wśród uczestników pleneru, jak i zawodowych krytyków. Po jego zakończeniu artysta został zaproszony do udziału w międzynarodowej imprezie „Karawana 2000 – Przystanek Polska”, która odbyła się w maju w Gdańsku.

Obudzenie się talentu w tak późnym wieku świadczy o tym, że walczyć z chorobą można zawsze i wszędzie. Walczyć i wygrać swoją przyszłość.

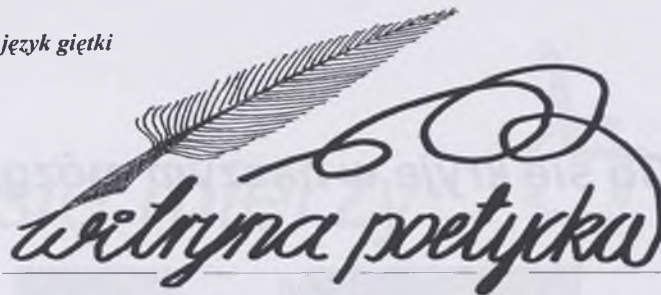
Robert Drobysz

NAPISALI DO REDAKCJI

Dla kogo WTZ?

Zgodnie z zapisem ustawy o rehabilitacji społecznej i zawodowej osób niepełnosprawnych pierwszeństwo utworzenia WTZ mają powiaty, w których ich brak. Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Społecznych na Rzecz Osób Niepełnosprawnych w Grajewie – jak pisze Anna Zielińska, prezes jego zarządu – złożyło stosowny wniosek o utworzenie WTZ jako pierwsze w rejonie, 16 lutego 1999 r. Podlaski Oddział PFRON nie udzielił pomocy Stowarzyszeniu, a swoje fundusze wyasygnował na utworzenie 8. WTZ w Białostockiem. i 3. WTZ w Łomży. Mimo podjętych interwencji w agendach zobowiązanych do rozwiązywania takich problemów z mocy prawa – Stowarzyszenie nie uzyskało zgody na utworzenie WTZ w Grajewie.

„Chodzi mi o to, aby język giętki
powiedział wszystko,
co pomyśli głowa”



Radość i ból istnienia, miłość i odrzucenie z nutką katastroficzną, królują w naszej Witrynie za sprawą debiutującego poety Włodzimierza Śypka.

Trochę też o przyrodzie, o człowieku i trochę wakacyjnie.

prośba o życie

Góry me kochane
kolorowe i szare
niskie i wysokie
ludne i bezludne
Wasze piękno otacza mnie całego
Gdy jestem z wami
nie czuję zabójczych tchnień
wszechświata
Chciałbym żyć w waszych sercach
na zawsze
Wasze zielone płuca
ożywiają moją zaczadzoną
pierwiastkami nienawiści krew
Chciałbym żyć w waszych sercach
na zawsze
Z tobą

Jestem bez serca

Góry me kochane
zejdźcie ze swych niebiańskich wyżyn
dajcie nadzieję rzekom
płynącym w dolinach
zabrudzonym resztkami
nieszczęśliwych dusz
Życie dla dobra naszego
świata
Póki jeszcze jesteśmy

miła

jak mrówka w ogniu
jak słoń w oceanie
jak krokodyl w sieci
jak rozdepnięty pająk
tak ty najmilsza
zginęłaś w odmęcie
nienawiści do mnie
mam związane ręce
lecz piszę te słowa
bo są one miernikiem
świadomości Boga
o twoim kamiennym sercu
które otoczone
profilaktyczną dobrocią
kąsą z uśmiechem

dusza pana

Żyję wśród tłumu
to nie moje miejsce
Uciec od tego wszystkiego
wraz z duszą ukochaną
maszerować z płucami pełnymi
po górach dolinach i lasach
Mieć u boku tę jedyną
i żyć pełnią szczęścia
Duszą całą i SERCEM

nieruchomy cel

pragnął zobaczyć góry
odebrali mu je
tuż spod obcasa

czuł że wejdzie w dolinę
zniknęła
nim odkrył jej zapach

myślał że dotknie drzewa
nie został nawet ślad
po korzeniach

marzył by zobaczyć wiewiórkę
uciekła do dziupli
wśród granitów

w tej szarej rzeczywistości
jedynie rozległe opary puchowe
dają mu szansę spokoju

leży na plecach
i czyta książki
z mglistych kocich oczu

wiosenny obraz lasu

było coś w tym widoku urzekającego
ramiona zieleni rozwarły się przede mną
ukazały obraz zasklepiającej się rany
z której ostatnie zabójcze tchnienia
uciekały w popłochu
wzruszenie odebrało mi głos

ty uśmiechnęłaś się pierwsza
patrzyłem jeszcze nieufny w głąb
twoich oczu
serce mi drżało w niezdecydowaniu
wiem że to z czasem przejdzie
jak przyszło

ważne że zmartwychwstałaś

Włodzimierz Śypek

Co się kryje w naszym mózgu i DNA – niezwykle odkrycia

Siła woli

Jak się okazuje udar lub inne uszkodzenie mózgu wcale nie musi być „wyrokiem”: nie należy tracić nadziei na przynajmniej częściowe odzyskanie dawnej sprawności, gdyż tzw. neuroplastyczność mózgu jest znacznie większa niż jeszcze niedawno sądzili badacze. Oznacza to prawdziwą rewolucję w rehabilitacji, gdyż przy odpowiedniej koncentracji, silnej woli i uporze – nawet w wiele lat po udarze – można odpowiednimi ćwiczeniami odzyskać np. władzę w kończynach. Spektakularnym przykładem osiągnięć są pacjenci z niemal całkowicie bezwładnymi rękami, którzy po całkowitym unieruchomieniu sprawnej ręki i 6-godzinnych ćwiczeniach przez 12 dni doszli do etapu... posługiwania się łyżeczką! Należy przypuszczać, że w korze mózgowej powstają nowe połączenia mózgowie w miejsce uszkodzonych, jakby okrężne drogi neuralne. Potwierdza to wielokrotnie wysuwane przypuszczenia o znacznej nadmiarowości ludzkiego mózgu, ujawniającej się w momencie zagrożenia lub „awarii”. Ćwiczenia ruchowe dwukrotnie zwiększają aktywność neuronów ośrodkowych, odpowiedzialnych za poruszanie osłabioną kończyną. Zwiększa to jeszcze znaczenie rehabilitacji i to w leczeniu przypadków pozornie beznadziejnych, pod warunkiem jej prowadzenia od pierwszego dnia pobytu w szpitalu.

Genowa terapia mózgu

Za niecałe pół roku pojawi się możliwość leczenia ludzkiego mózgu za pomocą terapii genowej. Są o tym przekonani naukowcy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Trudność polegała dotąd przede wszystkim na „przemyceniu” do komórek mózgu właściwych genów. Zamiast stosowanych dotąd tzw. adenowirusów użyto liposomów – kulistych pęcherzyków zbudowanych z fosfolipidów. Dzielki zastosowaniu odpowiednich przeciwciał zdolnych doprowadzić pęcherzyki do komórek mózgu, po ich wstrzyknięciu do krwiobiegu, „uwięziony” wewnątrz gen jest uwalniany dopiero w korze mózgowej. Terapia ta może być bardzo skuteczna w leczeniu choroby Parkinsona, raka mózgu oraz innych zwyrodnień tkanki mózgowej. Jeżeli uda się przemycić do neuronów gen kodujący wytwarzanie substancji, której niedobór powoduje dane schorzenie, wówczas choroba może zostać powstrzymana.

Oprac. **RR**

Szansa dla chorych?

Już w 1995 roku opublikowano pierwszą mapę genomu człowieka. Była co prawda wysoce niekompletna, ale jako taka stanowiła swego rodzaju przewodnik po chromosomach. Wkrótce ma być zakończony pierwszy etap badań nad poznaniem genomu człowieka. Badania nad rozszyfrowaniem DNA człowieka wkraczają więc w decydującą fazę. Ilość informacji zapisanych w ludzkim genomie porównywana jest z zawartością 800. egzemplarzy Biblii, zapisanej w skomplikowanym kodzie. Odczytanie tego zapisu prawdopodobnie dostarczy zajęcia uczonym przez całe nadchodzące stulecie, bowiem jego interpretacja z pewnością nie będzie prosta i jednoznaczna – tak jak odczytywanie Biblii, które przecież do dzisiaj budzi spory i emocje.

Ale przełom w terapii genowej wyraźnie nastąpił. U pacjentów np. cierpiących na hemofilię terapia genowa okazała się bardziej skuteczna, niż oczekiwali tego specjaliści. „Przemyciony” do organizmu gen podjął pracę i zaczął wytwarzać brakujące białko

na tyle, by można było u chorych zmniejszyć leki o 50 a nawet 80 proc. Spowodowano więc znacznie łagodniejszy przebieg choroby. Zbyt mało jeszcze wiemy o terapii genowej, ale te pierwsze pozytywne efekty w leczeniu hemofilii nastrojają optymistycznie. „Za trzydzieści parę lat – jak dobrze pójdzie” terapią genową będzie pewnie można leczyć większość chorób. O ile oczywiście nastąpi połączenie wysiłków instytucji publicznych i firm prywatnych w tej dziedzinie.

„Dojrzewanie” mózgu

Mózg kształtuje się znacznie dłużej niż dotychczas sądzono. Trwa do osiągnięcia dorosłości. Szare komórki formują się także u nastolatków – nie tylko u dzieci. Za rozwojem intelektualnym nie nadąża rozwój emocjonalny. Do 12. najpóźniej 16. roku życia rozwija się płat ciemieniowy, odpowiedzialny za zdolności wizualne i przestrzenne, również do 16. roku życia ostatecznie kształtuje się płat skroniowy w bocznych częściach półkul mózgowych, z ośrodkiem słuchu i mowy, odpowiedzialny za zdolności językowe. Dopiero po 20. roku życia „dojrzewa” płat czołowy kierujący emocjami i samokontrolą, umożliwiający dokonywanie właściwej oceny i planowanie działań. Natomiast spoidło wielkie, łączące płaty lewej i prawej półkuli, wpływające na intelekt i rozwój świadomości, pełne rozmiary uzyskuje dopiero w trzeciej dekadzie życia. Uczymy się życia przez całe życie – chciałoby się powiedzieć. Im wcześniej zacniemy wszelką naukę tym lepiej, ale – jak się okazuje – z powodzeniem możemy to robić w wieku dojrzałym. Kluczem do sukcesu jest przede wszystkim pasja życiowa i silna motywacja do wszelkich działań. Gdyby rodzice mieli pełną świadomość, że ich nastoletnie dzieci nie potrafią zintegrować informacji wizualnych, intelektualnych i emocjonalnych z przyczyn fizjologicznych – o których wyżej – może mniej by było problemów z porozumieniem pokoleń?

Regeneracja i rozwój?

Pod wpływem odpowiednich bodźców np. wysiłku intelektualnego, w niektórych rejonach kory mózgowej mogą powstać nowe neurony niemal w ciągu całego życia. Wniosek jest jednoznaczny: możliwości rehabilitacji chorych z urazami mózgu są prawdopodobnie większe niż dotąd przypuszczano. Nie wiemy jeszcze do jakiego stopnia możliwa jest regeneracja i korekta budowy mózgu człowieka. Jeśli uda się uczonym to wykryć, będziemy mogli odtwarzać zniszczone fragmenty mózgu i leczyć groźne schorzenia umysłowe, takie jak choroba Alzheimera czy choroba Parkinsona. Już dzisiaj natomiast wiemy, że środowisko i stan psychiczne mają ogromny wpływ na rozwój mózgu. Współczesne, cywilizacyjne obciążenia i uwarunkowania sprzyjają powstawaniu depresji i stresów. Te z kolei mogą prowadzić do kurczenia się mózgu, a nawet utraty jego niektórych funkcji. Pracoholizm – coraz bardziej nam znany i powodujący stałe napięcia emocjonalne i psychiczne – jest równie niebezpieczny jak stan beznadziejnego bezrobocia – i o tym musimy wiedzieć! Sezon urlopowy trwa. Mamy szansę dobrze odpocząć z dala od codziennych problemów i kłopotów nie tylko zawodowych. Niech każdy zadba o właściwy wypoczynek swojego umysłu, który jest przecież naszym osobistym komputerem centralnym. Trzeba go zatem mądrze eksploatować, by nie stracił możliwości rozwoju.

Oprac. **IKa**

Ta sztuka sobą się mierzy

Wyjątkowo wcześnie, bo o godz. 13, w „Małej Galerii” działającej w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Katowicach odbył się 2 czerwca wernisaż otwierający wystawę prac uczniów Młodzieżowych Warsztatów Ceramicznych działających przy Zespole Szkół Specjalnych nr 1 w Katowicach.



Uczestnicy Warsztatów chętnie udzielali wywiadów

Autorzy prac – ceramiki, rysunków, obrazów – traktują swoje działania serio, a jednocześnie w nieco innych kategoriach niż dorośli profesjonaliści. W ceramicznych świętkach i madonnach,

w postaciach zwierząt i ludzi, w pejzażach i abstrakcjach dostrzegalna jest jakaś „nawna”, lecz szczerza uczciwość w opowiadaniu świata o sobie, o swym wewnętrznym mikrokosmosie przeżyć i fascynacji. Ta sztuka nie szuka odbiorcy, nie dba o poklask, nie łąsi się do krytyki, lecz – choć osadzona w świecie – sobą żyje i sobą się mierzy. Mimo to, a może właśnie dlatego, ich twórczość cieszy się wzięciem u nabywców i powodzeniem na konkursach. Ostatnio np. na ogólnopolskim konkursie plastycznym dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnych w Zamościu zdobyli nagrodę główną w postaci wyjazdu na plener plastyczny i jedną z pierwszych nagród. Ich zbiorowa działalność



wystawiennicza również jest bogata i obejmuje od 1993 roku ponad 20 pozycji. Nie jest to więc sztuka zamknięta, ani eskapistyczna, lecz mająca zagorzałych zwolenników.

Na wernisażu jak zwykle dopisała frekwencja, a wśród gości siłą głosu i darem przekonywania wyróżniał się znany śląski aktor – Ryszard Zaorski, który głośno apelował o właściwe miejsce osób niepełnosprawnych w sztuce i społeczeństwie, przeciwstawiał się tendencji spychania na margines tych, którzy nie mają siły i liczebności, ani roszczeniowego „przebiecia” górników i hutników. Cóż z tego, skoro nie słuchał go nikt z tych, którzy są za ten stan rzeczy odpowiedzialni lub mogliby mu się przynajmniej spróbować przeciwstawić. Dowodem są losy samej „Małej Galerii”, którą w czasie wakacji czeka przeprowadzka, związana z przejęciem WBP przez Bibliotekę Śląską. Ale to już całkiem inna historia...

Tekst i foto: **JO**





VI MIĘDZYNARODOWE BIENNALE W MUZEUM NARODOWYM



Tegoroczne, szóste już, Międzynarodowe Biennale Sztuk Plastycznych Osób Niepełnosprawnych stało się nie tylko największym z dotychczasowych, ale też najbardziej prestiżowym, zarówno z uwagi na wartość artystyczną, jak i kontekst programowy:

nie tylko zostało włączone w program Festiwalu Kraków 2000 – Europejskie Miasto Kultury, ale ugoszczone w krakowskim Muzeum Narodowym, obok wystawy monumentalnego tryptyku Stanisława Wyspiańskiego wraz z ekspozycją prac wykładowców i studentów podwawelskiej Akademii Sztuk Pięknych „Wobec Wyspiańskiego”.

Otwierający wystawę 10 czerwca wernisaż, w obecności wiceprezydent Krakowa, Teresy Starnach i krakowskich radnych, rozpoczął – jakżeby inaczej – hejnał na co dzień słyszany z wieży Kościoła Mariackiego, odegrany na trąbce przez gościa z Akademii Muzycznej w Krakowie, by po powitaniu przez gospodarza – przedstawiciela Muzeum – swoje wystąpienie wygłosił Andrzej Gerlach, prezes Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych – organizatora Biennale. Podkreślił, że jest

to impreza rekordowa: na konkurs napłynęło blisko 1.200 prac 660 autorów z 13 krajów. Z tego właśnie powodu po raz pierwszy została do ok. 1/4 zredukowana ilość prac zakwalifikowanych na wystawę główną, co – należy podejrzewać – będzie już odtąd stałą koniecznością.

Z wielkim zainteresowaniem blisko 200-osobowe audytorium wysłuchało protokołu z posiedzenia jury, w składzie: Agnieszka Bromboszcz, Jaga Karkoszka, Justyna Kiereszińska, prof. Krzysztof Kiwerski i sekretarz, dr Jan Przybyła, odczytany przez przewodniczącego składu, prof. Adama Wsiolkowskiego. Obecni na sali laureaci, ich bliscy i cała zgromadzona publiczność gromkimi brawami kwitowali każde kolejne nazwisko. Dla wywoływanych było to również niezapomniane i jednorazowe przeżycie...

Listę tę – w kategorii twórczości dzieci – otworzył **Michał Bałda** z Krakowa, zdobywca pierwszej nagrody za obraz „Książka”, wykonany farbami plakatowymi. Szesnastolatek z Krakowa zdobył ponadto wyróżnienie za swoją drugą pracę, zatytułowaną „Słońce”. Drugą nagrodę, za pastel nazwany „Śpiewa” – która notabene bardzo podobała się światowej sławy śpiewakom – Teresie Żylis-Garze i Wiesławowi Ochmanowi – zdobył **Daniel Goluch** z Dorohuska, a trzecią – **Lidia Lewandowska** z Bolesławca. Laureaci nagród i dziecięciu wyróżnień w tej kategorii dostali m.in. pluszowe zabawki, przedstawiające smoka wawelskiego – godło krakowskiego festiwalu.





obok Wyspiańskiego

W kategorii dorosłych prace podzielono na dwie grupy. W pierwszej, obejmującej grafikę i rysunek, zwyciężył **Adam Mickiewicz** (ale z Torunia) za pracę pn. „Święty”, przed **Witoldem Michałowskim** z Rąbienia za „Dziedzictwo” i **Michaelem Haskettem** ze Szwecji za grafikę „Weź swoje lekarstwo” (wyrażna inspiracja słynnym horrorem „Lśnienie” Stephena Kinga!). W drugiej grupie sklasyfikowano prace malarskie. Tu na czele uplasowała się praca bez tytułu autorstwa **Dariusza Olszowika** z Chrzanowa, przed obrazem „Domy” **Pawła Kręzółka** z Kielc i „Wjazdem Pana Jezusa do Jerozolimy” **Barbary Skiby** z Zielonej Góry. Ponadto nagrodę specjalną za obraz „Powrót Pana Jezusa” otrzymał **Maciej Jablonka** z Wrocławia. W obu grupach również przyznano po 10 wyróżnień.

– Maluję już od trzech lat, a swoje prace na Biennale wysłałem już po raz drugi. Chodzę do pierwszej klasy gimnazjum, tu w Krakowie. Bardzo się cieszę i z tej nagrody i z tylu uśmiechów wokół mnie, a także z tej fajnej maskotki... – powiedział nam Michał Bałda w kilka minut po wręczeniu nagród.

Po symbolicznym poczęstunku uczestnicy wernisażu gremialnie udali się na zwiedzanie wystawy. Były okrzyki radości, emocjonalne oceny na gorąco i pamiątkowe zdjęcia, nie tylko pod własnymi pracami. Rzeczywiście – było co podziwiać. Nawet najstarannie wydany katalog – jak ten z krakowskiej imprezy – nie zastąpi bowiem kontaktu z autentykiem, przemawiającym ze ścian szacownego muzeum pełnią swoich wymiarów i barw. Nie umniejszając częstej oryginalności

spojrzenia i niejednokrotnie naprawdę dobremu rzemiosłu dorosłych wystawców, z podziwem wielokrotnie zatrzymywaliśmy się przed pracami najmłodszych: w nich, jak w zwierciadle odbijały się burze uczuć, wrażliwość, odwaga i wiele przymiotów stanowiących często przedmiot zazdrości dorosłych profesjonalistów. Zazdrości – gdyż są nie do podrobienia! Niech pewną namiastką i zachętą staną się zamieszczone zdjęcia z wernisażu.

Finałowym punktem programu dnia było seminarium dotyczące twórczości niepełnosprawnych. Wygłosili na nim referaty m. in. prof. Zdzisław Ryn, psychiatra z Krakowa, Agnieszka Bromboszcz, historyk sztuki, Dorota Wyrzykowska, UMCS Lublin, Wiesława Hołyńska, WTZ Racibórz, Robert Drobysz, DPS Zbyszyce, Urszula Tatrzańska, artysta-plastyk i Ewa Nowak – obie z Krakowa. Zwłaszcza pierwszy z nich – „Psychopatologia twórczości” mógł wzbudzić zainteresowanie niefachowców. Będziemy je sukcesywnie omawiali w najbliższych numerach „NS”.

Opuszczaliśmy Kraków przekonani nie tylko, że jest kulturalną stolicą polski, ale także, że jest metropolią twórczości niepełnosprawnych – zarówno w czasie trwania Biennale, jak i dzięki stałej działalności Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych, prowadzącej m.in. od roku stałą galerię „Stańczyk”, w której odbyło się już 20 wystaw indywidualnych i zbiorowych, w większości relacjonowanych na naszych łamach.

Józef Oksza
fot. ina-press



w tym numerze: WYBRZEŻE Gdynia, BUDOMONT Staszów, MUSI Gdańsk i WIELSPIN Poznań



Iwona Kucharska

Szarża

„Jeśli ty dasz mi trochę – ja dam ci dużo, jeśli ty dasz mi dużo – ja dam ci dużo więcej” – tak śpiewali swój hymn uczestnicy III Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Artystycznej OPTAN 2000, który odbył się 23-25 czerwca w Grudziądzu. Przyjechali z różnych stron Polski, prezentowali swoje umiejętności w trzech konkursach: plastycznym pt. „Radość tworzenia, radość życia”, muzycznym pt. „Latarnia” i recytatorskim pt. „Widzimy ten sam świat”. Przesłuchania, prezentacje jak również koncerty charytatywne i galowy odbywały się w Centrum Kultury Teatr w Grudziądzu, który był jednym ze sponsorów tej nad wyraz udanej i bardzo potrzebnej imprezy.

Gdy wokół otacza nas mizéria możliwości i dokonań, w Grudziądzu zorganizowano z rozmachem ogólnopolską imprezę za sprawą Centrum Sportu i Rehabilitacji START i osobiście prezes **Krystyny Grabowskiej**. Wspiera ją niewielki ale świetny zespół współpracowników. Nierzadko mamy przyjemność uczestniczyć w równie doskonale zorganizowanych imprezach, ale OPTAN jest jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny. Osoba K. Grabowskiej to glejt i rękojmia dobrej roboty. Rada Programowa Przeglądu – dzięki jej staraniom – skupiła sławne nazwiska polskiej literatury, estrady i plastyki: **Marek Ałaszewski**,

także Narodowy Bank Polski i trochę dofinansował imprezę PFRON. Główne nagrody ufundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Resztę dołożyły władze samorządowe i prywatne firmy z Grudziądza.

– Każdy ma jakiś talent dany i dobrze, jeśli ma możliwość rozwijania go. Myślę, że ten Przegląd jest szansą – światłem, które wskazują drogę jak to uczynić. Grono znakomitych przyjaciół OPTAN-u zapewnia wysoką rangę imprezie – powiedziała **Małgorzata Kufel**, wiceprezydent Grudziądza. Podkreślali to również sami uczestnicy. – Poziom Przeglądu wyraźnie wzrasta z roku na rok – dodała poetka **Agata Krzyżanowska**. – Miałam przyjemność i satysfakcję prezentować swoje wiersze w Grudziądzu już po raz trzeci. Organizatorzy nie zatrzymali się. Stworzyli warunki do porównania własnych dokonań z osiągnięciami



Jurorzy: (od lewej) Marek Ałaszewski, Grzegorz Sprusik, Jacek Frankowski w rozmowie z prezes Krystyną Grabowską

innych twórców, a przede wszystkim możemy poznać zupełnie nowych ludzi, ich nowe sądy i opinie. To bardzo ważne.

W rozmowach kulturalowych wielu uczestników Przeglądu wyrażało najbardziej nurtujące życzenie, by OPTAN nie kończył się na koncercie galowym. – Marzy mi się zawiązanie klubu literackiego może nawet z nazwą „Latarnia” – uśmiechał się rozmarzony Ryszard. – Moglibyśmy prowadzić np. kawiarenkę internetową, przysyłać sobie nasze nowe utwory – podchwyciła ożywiona Katarzyna. – Ale potrzebny jest nam instruktor, profesjonalista, który wytknie błędy, pomoże naprawić. Sami przecież tego nie zrobimy. – Bez fachowej pomocy nigdy to nie będzie klub literacki, choćby najmniejszy – ostudziła zapalę Agnieszka. Ta kulturalowa rozmowa jest znamieną. Uczestnicy OPTAN-u czują, że trzeba rozszerzyć formułę Przeglądu. **Bogusława Omelczuk**, malarka z Poznania, wspólnie z mężem, **Jerzym** – członkiem AMUN-u w ubiegłym roku zdobyli I i II nagrodę w konkursie plastycznym. Było to ich rodzinne święto. Ich tegoroczne prace były także podziwiane, ale przecież trzeba nagrodzić również innych. – Udział w takim przedsięwzięciu – powiedziała B. Omelczuk – daje mi satysfakcję, bodźce do dalszej pracy na sobą, nad warsztatem malarskim. W tym roku jest większa konkurencja, mam możliwość porównania i oceny bardzo różnych prac. Na mnie i na innych twórców takie imprezy działają bardzo twórczo. Widzę ich głęboki sens i potrzebę. My nie tylko się integrujemy, wychodzimy, że tak powiem do ludzi, do świata i do życia, ale również prezentujemy swoje najnowsze dokonania. Chcemy je poddać ocenie innych.



Jury konkursu literacko-muzycznego: (od lewej) Tadeusz Woźniak, Andrzej Maria Marczewski, Andrzej Jaroszewski, Krzysztof Daukszewicz

Ernest Bryll, Krzysztof Daukszewicz, Jacek Frankowski, Andrzej Maria Marczewski, Tadeusz Woźniak i stanowiła jednocześnie jury we wszystkich kategoriach. Kierownikiem muzycznym był perfekcyjny **Artur Grudziński**, przegląd prowadziła presenterka i piosenkarka **Ludmiła Małecka**. Patronatem honorowym objęli imprezę: **Jolanta Kwaśniewska** – prezes Fundacji „Porozumienie bez barier”, **Małgorzata Żak** – prezes Fundacji Polsat i ks. biskup **Jan Chrapek**.

Impreza nie odbyłaby się jednak gdyby nie dopisali sponsorzy. Głównym i najważniejszym okazało się DAEWOO Towarzystwo Ubezpieczeniowe SA. Potrząsnął kiesę STATOIL,



Jak bumerang powracało pytanie podstawowe – co dalej? Co dalej po OPTAN-ie? – Chciałabym się dalej uczyć, kształcić swoje umiejętności, swój głos – powiedziała 11-letnia **Marta Rogalska**, która zaskoczyła dojrzałą interpretacją wokalną wierszy Edwarda Stachury. – Nie myślałam, że będzie miała taki głos – dodała mama Marty. – Jako małe dziecko strasznie fałszowała. Myślałam, że jest beztalenciem. I później zaczęło się wszystko zmieniać, tak jakby z brzydkiego kaczątka łabędka się zrobił. Teraz jest już coraz częściej zapraszana na różne imprezy. Śpiewa coraz lepiej, uczy się gry na fortepianie.

Marta jest przykładem możliwości efektywnej rehabilitacji, również poprzez kulturę i sztukę. Udział w imprezach, konkursach, zdobywane nagrody, wyróżnienia i uznanie uskrzydliły ją, dowartościowały, a rodzicom sprawiły prawdziwą radość.

– Byłoby wspaniale gdybyśmy mogli uczestniczyć podczas Przeglądu w warsztatach plastycznych – dodała B. Omelczuk. – Gdybyśmy mogli wysłuchać i spotkać się w roboczej fachowej dyskusji z profesjonalistami. Plener, warsztaty, konsultacje i porównania są dla nas bardzo ważną formą kształcenia. Kontakt z plastykami zawodowymi może nas zainspirować i wzbogacić twórczo.

Pięknym postanowieniem jury zmodyfikowało regulamin OPTAN-u. Zdobywca Grand-Prix będzie zasiadał w jury w następnym Przeglądzie. Wspaniałą pomysł nobilitujący twórców niepełnosprawnych jest dziełem Tadeusza Woźniaka. Ten skromny, wrażliwy człowiek i artysta jest nadal dobrym duchem Przeglądu. Nie sposób zresztą pominąć pracy i prawdziwego zaangażowania wszystkich jurorów. Wielkie nazwiska, ale wielka skromność i prostota w kontaktach interpersonalnych – tak można krótko scharakteryzować członków Rady Programowej. Wiedzą po co i dla kogo przyjechali do Grudziądza.



Andrzej Chutkowski podczas występu na Koncercie Galowym

Z aprobatą oglądała imprezę **Maria Lisek-Zięba** – przewodnicząca zarządu Koła PSOOU w Łęcznej. – U nas, w Łęcznej niestety nie mamy takiego pomieszczenia. Scena, klimat sali teatralnej stwarza niepowtarzalny nastrój, bardzo pomaga występującym. Ale u nas impreza ma zupełnie inny charakter – zauważyła. Umówiliśmy się już na spotkanie w Łęcznej, będzie więc okazja do szerszej prezentacji.

– Jeździmy po Polsce dużo, uczestniczymy od wielu lat w różnych imprezach podobnych do OPTAN-u – powiedziała mama malarki **Dominiki Mendel** – potrafimy więc je ocenić pod każdym względem. W Grudziądzu Przegląd zorganizowany jest perfekcyjnie i spełnia swoje zadanie. Prezentacje są poprzedzone

konsultacjami, próbami mikrofonowymi. Naszym największym życzeniem jest wzięcie udziału w następnym Przeglądzie. Rozreklamuję OPTAN w Lublinie jeszcze lepiej niż zrobiłam to dotychczas. Takie wyjazdy i imprezy nauczyły Dominikę bycia z ludźmi, zachowania się w różnych sytuacjach, sposobu komunikowania się z innymi i patrzenia na prace innych twórców. – A ja nauczę się malować olejno! – wtrąca rozradowana Dominika. Przyjazny gwar i zainteresowanie jej osobą zaowocują pewnie zupełnie nowymi pracami plastycznymi. I to też będzie zasługa spotkania w Grudziądzu. – To, jak potrafimy zasymilować osoby niepełnosprawne, żeby nie musiały budować odosobnionych enklaw świadczy o poziomie cywilizacyjnym społeczeństwa – podsumował Tadeusz Woźniak. – Jestem przeciwna izolacji wtóruje mu A. Krzyżanowska. – W domu rodzinnym nie było parasola ochronnego. Miałam



Lilla Latus w czasie rozmowy z autorką relacji

szczęście spotykać na swojej drodze ludzi, którzy wymagają: „daj coś z siebie, a potem ja ci dam”. Trzeba pomóc stworzeniu sprzyjających warunków, reszta musi należeć do ciebie.

Poetka **Lilla Latus** jako zdobywczyni nagrody Grand Prix będzie w przyszłym roku, w myśl regulaminu, obecna na OPTAN-ie w roli jurora. – W Grudziądzu to jest najwartościowsze – powiedziała – że artyści znani, sławni spotykają się z twórcami niepełnosprawnymi mniej lub zupełnie nieznanymi. I to jest prawdziwa integracja. Warsztaty byłyby okazją do wymiany doświadczeń, uczenia się – mam nadzieję – wzajemnego. Mnie było potrzebne spojrzenie na innych, jak malują, piszą, śpiewają, zachowują się, wyrażają swoje emocje i wrażliwość artystyczną.

Dla uczestników o mniejszym dorobku artystycznym Warsztaty z pewnością byłyby sposobem na wyrównywanie szans, pierwszym krokiem do kontynuowania kształcenia. Co i jak zrobić, by to marzenie uczestników OPTAN-u realizować, będzie chyba największym i najważniejszym zadaniem dla organizatora Przeglądu i jego Rady Programowej. Kolejny IV Przegląd Twórczości Artystycznej Niepełnosprawnych będąc z ducha i litery Ogólnopolski musi być tak też traktowany przez instytucje powołane do wspierania takich przedsięwzięć.

Miejmy nadzieję, że mocny głos OPTAN-u usłyszą inni i pójdą wzorem głównego sponsora – DAEWOO Towarzystwa Ubezpieczeniowego SA i innych, którzy wspomogli imprezę w Grudziądzu. Splendorem wszak i szacunkiem jest wspomagać twórczość artystyczną osób niepełnosprawnych, która jak żadna inna uczy miłości do świata, do ludzi. I jak żadna inna zmusza do szacunku, uczy wrażliwości w postrzeganiu otaczającej

w tym numerze: WYBRZEŻE Gdynia, BUDOMONT Staszów, MUSI Gdańsk i WIELSPIN Poznań



Pasjonaci

Wydawać by się mogło, że nic bardziej odległego, niż rugby – agresywna, typowo męska dyscyplina dla silnych i odważnych i niepełnosprawni „wózkowicze”. A jednak nie ma takich szczytów, na które nie może doprowadzić upór, wyobraźnia i dobra wola. Rugby na wózkach (quad rugby) jest z powodzeniem uprawiane nie tylko na świecie, ale i w Polsce. Co więcej – należy do dynamicznie rozwijających się dyscyplin wyczynu niepełnosprawnych!

Mogliśmy się o tym przekonać podczas trzydniowych, pierwszych Otwartych Mistrzostw Śląska w Rugby na Wózkach (16-18 czerwca), które odbyły się w nowoczesnej, niedawno otwartej hali sportowej MOSiR w Zorach. Impreza przybrała kształt realny dzięki kilkumiesięcznej, społecznej pracy garstki zapaleńców i miłośników, czynnie uprawiających tę dyscyplinę. Nie oglądając się na innych, nie załamując rąk, sami aktywnie szukali sponsorów i zwolenników, sami nawiązywali kontakty, wysyłali setki faksów, załatwiali wszystkie sprawy organizacyjne. Ich atutem były – oprócz determinacji i z czasem nabywanej praktyki – wybitne osiągnięcia w tej widowiskowej i trudnej dyscyplinie sportu i to na forum międzynarodowym.

Rugby na wózkach uprawiają wyłącznie tetraplegicy – niepełnosprawni z porażeniem czterokończynowym. Jego początki sięgają lat 70., kiedy to pierwsze próby podjęli Kanadyjczycy – mieszkańcy Winnipeg i Manitoby. Stopniowo ukształtowały się jego zasady regulaminowe i dziś w Kanadzie i USA gra już 100 takich drużyn, a kilkadziesiąt także na Starym Kontynencie. Parę lat temu wyzwanie podjęli także Polacy, a efektem ich pasji stało się powołanie w grudniu 1999 r. Ogólnopolskiej Federacji Rugby Niepełnosprawnych. Tę organizacyjną konsolidację poprzedziły treningi i starty pierwszych drużyn – z Warszawy, Poznania i Śląska. Ci ostatni przyjęli dla swej drużyny nazwę „SittingBulls” i od dwóch lat odnoszą budzące uznanie sukcesy: dwukrotnie już zdobyli mistrzostwo Polski. Kapitan zespołu Sławomir Sękowski na ubiegłorocznych Mistrzostwach Europy w Szwajcarii, został uhonorowany prestiżowym tytułem „najbardziej wartościowego zawodnika Europy”. Swoją sukces – miano najlepszego sportowca turnieju – powtórzył podczas kolejnych międzynarodowych zawodów – w Nymburgu pod Pragą, podczas którego „Siedzące Byki” zdobyły wicemistrzostwo, ustępując jedynie znakomitemu belgijsko-holenderskiemu zespołowi „Maveriks” i pokonując gospodarzy – kadrę narodową Czech.

Szczegółowy opis zasad gry w Quad Rugby znajduje się na stronie internetowej Śląskiego Klubu Sportowców Niepełnosprawnych: www.sksn.home.pl.

– Rugby to dla nas niesamowita satysfakcja i wyzwolenie ukrytych umiejętności, których sami nie znaliśmy – entuzjazmuje się Marcin Mikulski, obrońca (*mailman*), a zarazem wiceprezes Śląskiego Klubu Sportowców Niepełnosprawnych. – To jedyna gra zespołowa dostępna dla ludzi z porażeniami kończyn. To nic, że jest ostra: zderzenia specjalnych wózków, siłowe starcia, czasami wywrotka razem

w full-kontakcie

z pojazdem lub wypadnięcie z niego, a nawet stłuczenia i otarcia do krwi wyzwalają nie tylko znaczne dawki adrenaliny, ale są też znakomitą rehabilitacją!

W sporcie tym ogromną rolę spełniają umiejętności taktyczne – objazdy, blokowanie drogi, rozgrywanie piłki, współdziałanie w zespole – a także sprzęt: specjalne sportowe wózki. Na zawodach w Nymburgu zwycięzcy dysponowali najnowszymi pojazdami nowozelandzkimi po ok. 3 tys. dolarów, specjalnie obudowanymi i przystosowanymi indywidualnie dla każdego zawodnika – nasi odbijali się od nich jak piłki, choć też dysponowali wózkami amerykańskimi (po „zaledwie” 2 tys. „zielonych”), w większości zakupionymi za własne pieniądze, z niewielką tylko pomocą PFRON.

Wydawać by się mogło, że z takimi sukcesami i dynamicznym rozwojem rugbyści stanowią jedną ze sztandarowych sekcji stowarzyszenia START, tymczasem nic podobnego – powiedziano im po prostu, że organizacja ta jest zbyt niezamożna, by otwierać kolejną sekcję i że mogą liczyć tylko na siebie... Zdawało nam się dotąd, że START jest statutową reprezentacją wszystkich niepełnosprawnych sportowców, a najlepszą legitymacją uprawniającą do obecności w jej strukturach i korzystania z niewielkich, ale jednak przywilejów, w tym dofinansowania, są sportowe osiągnięcia, zwłaszcza na arenie międzynarodowej. Ale może nam się tylko zdawało?!

Tych kilkoro młodych ludzi, tworzących najlepszą drużynę w kraju, stanowi ewenement nie tylko w zakresie sportowej, ale i życiowej zaradności oraz aktywności – wszyscy pracują, niektórzy są nawet właścicielami firm i mamy prawo sądzić, że ta owocująca sukcesami postawa życiowa jest w jakiś sposób związana z ich sportową pasją i dynamiką na boisku.

Powróćmy jednak do hali w Żorach: obserwując dynamiczne rajdy, kolizje, tempo gry, akrobatyczne nieraz umiejętności manipulowania wózkiem mamy okazję przekonać się, że jest to dyscyplina bardzo atrakcyjna także dla publiczności. Emocjonalny doping często towarzyszy najlepszym zagrywkom. Tym samym jest to sport nie tylko wysoce rozwojowy, ale także atrakcyjny dla potencjalnych sponsorów – wymaga jedynie odpowiedniej, szerszej promocji i nieco dłuższego, strategicznego zaangażowania. Turniej, w którym uczestniczyło sześć drużyn: „Sitting Bulls” z Wodzisławia Śl., „Cyberstudio” z Katowic, „Top 2000” i „Stegny” z Warszawy, „Piecobiogaz” z Poznania i „Quad Rugby” z Czech, był rozgrywany systemem „każdy z każdym”, co sprawiło, że przez pierwsze dwa dni mecze (cztery kwarty po 8 minut efektywnego czasu gry) trwały 12 godzin! Ogromna mobilizacja i turniejowa odporność zawodników są kolejnym podziwu godnym elementem tej dyscypliny.

Mistrzem Śląska została drużyna „Sitting Bulls”, która w pasjonującym finale pokonała „Piecobiogaz”. Trzecie i czwarte miejsce zajęli odpowiednio „Quad Rugby” i „Top 2000”. Turniej odbył się pod patronatem Marka Kempkiego, wojewody śląskiego, który nie tylko nie wspomógł organizatorów, ale nawet na chwilę nie pokazał się na imprezie.

Relacjonując takie zmagania po raz pierwszy, a zatem dysponując „świeżym spojrzeniem” możemy stwierdzić, że jest to na firmamencie sportu niepełnosprawnych nowe objawienie. Mamy nadzieję, że bezprecedensowy zapal uprawiających tę dyscyplinę nie pójdzie na marne, że zostanie jak najszybciej dostrzeżony i wypromowany, bo ze wszech miar wart jest tego!

Roman Radoszewski
fot. ina-press



Szarża serc

dokończenie ze str. 37

nas rzeczywistości. Dzięki nim jesteśmy bogatsi, prawdziwsi i bardziej świadomi potrzeby wspierania aktywności osób niepełnosprawnych odnajdujących w ten sposób cel i głęboki sens życia.

– Przesłaniem OPTAN-u – powiedziała K. Grabowska – jest przede wszystkim włączenie nieprofesjonalnych twórców niepełnosprawnych w nurt sztuki i kształcenie postaw artystycznych. Subiektywizm doświadczeń niepełnosprawnych twórców



Uczestnicy ćwiczą hymn OPTAN-u z Arturem Grudzińskim

wzbogaca obraz świata, polemizuje z ustalonymi poglądami, przełamuje stereotypy myślenia i postrzegania. Paleta ludzkich marzeń zostaje uzupełniana o nowe barwy i kształty zrodzone ze szczególnego doświadczenia świata.

Wzruszony **Andrzej Chutkowski** – zdobywca I nagrody w konkursie recytatorskim podsumował krótko: – W tym grodzie o przedwojennych ułańskich tradycjach próbowaliśmy wykonać szarżę uczuć i serc – i udało się wyśmienicie!

Iwona Kucharska
fot. ina-press

Grand Prix: Lilla Latus, Zduńska Wola
Konkurs literacko-recytatorski: *Widzimy ten sam świat*

I Andrzej Chutkowski – Warszawa
II Agnieszka Kindracka – Grudziądz
III Janusz Kamiński – Grudziądz

Wyróżnienia:

Agata Krzyżanowska – Toruń, Jowita Gromysz – Wrocław

Konkurs muzyczny: *Latarnia*

I Leszek Kopeć – Wrocław
II Joanna Zdobyłak – Wrocław
III Ryszard Sworowski – Grudziądz

Wyróżnienia:

Łukasz Lisek – Łęczna, Elżbieta Kalinowska – Wrocław, Renata Wojewoda – Kraków, Izabela Panter-Lewandowska – Grudziądz

Nagrody rzeczowe od jury: Marta Rogalska – Aleksandrów Kujawski, Mariusz Zakrzewski – Grudziądz

Konkurs plastyczny: *Radość tworzenia, radość życia*

I Marian Krata – Tychy, za obraz pt. „Dramaty fantazji”
II Jan Szklany – Bielsko-Biała, za rzeźbę pt. „Nostalgia”
III Ireneusz Betlewicz – Warszawa, za grafikę pt. „Pierzaste symfonie”

Wyróżnienia:

Dominika Mendel – Lublin, Justyna Napieraj – Owińsko, Czesław Pasiut – Szczytno, Marek Strzoda – Tychy, Henryk Wojewoda – Ryjewo.

Pogratulować szybkości!

Właściciele sex shopów szybko reagują na wydarzenia na scenie nie tylko politycznej, a i pomysłowości odmówić im się nie da. Jeszcze przed uchwaleniem przez sejmową większość ustawy delegalizującej pornografię niektórzy z nich, w uzasadnionej obawie o przyszłość znakomicie prosperujących „interesów”, poszli po rozum do głowy i odkryli, że przecież oni handlują artykułami dla niepełnosprawnych, a może „sprawnych inaczej”.

No bo czymże innym, jak nie protezami, są plastikowe i gumowe fallusy, waginy z wibratorem i tym podobne gadżety? Czymże innym, jak nie aparatami ortopedycznymi, różnorakie usztywniacze, podtrzymywacze, wydłużacze i pogrubiacze? Nie mówiąc już o specjalistycznych i wymyślnych aparatach do masażu i medykamentach podnoszących kondycję, sprawność ruchową i nie tylko... A gumowa, nadmuchiwana, lala?



Zdjęcie wykonane na dworcu w Białymstoku

Toż to pomoc edukacyjna, jakże przydatna w dotykowym nauczaniu anatomii niewidomej młodzieży! Pojawiły się na witrynach sex shopów pierwsze, jeszcze nieśmiałe, napisy o fakcie tym informujące klientów. No i nie wiadomo czym by się to wszystko skończyło, gdyby prezydent ustawy nie zawetował. Przede wszystkim odetchnął minister finansów, bo odprowadzany do skarbu państwa podatek od towarów sekszopowych jest znacznie wyższy niż od sprzętu ortopedycznego i pomocy rehabilitacyjnych, po drugie uspokoili się niepełnosprawni, szczególnie ci, którzy w dziedzinie seksu inwalidami czuć się nie mają powodu.

Andrzej Gata

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.